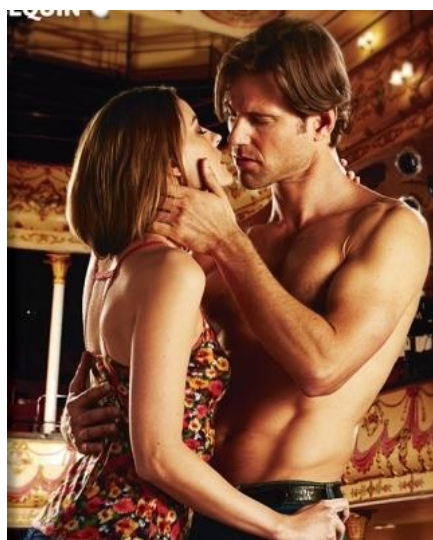




Leah Ashton



***Różne twarze
Graya***

Tytuł oryginału: Beware of the Boss,

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Lanie Smith gwałtownie usiadła, tłumiąc okrzyk. Słomkowy kapelusz z szerokim rondem spadł jej na kolana, a ręcznik zaplątał się między nogami. Co, do diabła?

Przyciskający się do kolana zimny nos stanowił odpowiedź na jej pytanie. Spory pies o długiej rudej sierści, ociekający słoną wodą i oblepiony piaskiem, szturchnął nosem jej nogę, a potem przeniósł na nią pełne nadziei spojrzenie czekoladowych oczu.

– Zgubiłeś coś, kolego?

Pochyliła się, zaglądając w fałdy ręcznika. Pies pierwszy znalazł nasiąkniętą wodą piłkę, podrzucił ją i cofnął się, po czym znów znieruchomiał i wpatrywał się w Lanie.

– Mam ci ją rzucić?

Wiedząc, że na to pytanie jest tylko jedna odpowiedź, Lanie podniosła się na nogi. Lekko potrząsnęła głową, bo po krótkiej drzemce wciąż była trochę nieprzytomna.

Podniosła wzrok na niebo i westchnęła z ulgą. Słońce wciąż było nisko za jej plecami. Przynajmniej długo nie spała. Co prawda nie byłoby nieszczęścia, gdyby przespała cały dzień. W końcu nie miała tysiąca spraw do załatwienia.

Pies zbliżył się i u jej stóp wypuścił z pyska piłkę.

Lanie nie mogła powściągnąć uśmiechu.

– Okej, kolego, bardzo proszę.

Biorąc do ręki obślinioną piłkę, tylko lekko się skrzywiła – na plaży North Cottesloe nie brakowało wody do umycia rąk – po czym zastanowiła

się, gdzie ją rzucić. Z powrotem do wody, skąd najwyraźniej wyszedł pies?
Czy wzdłuż brzegu?

– Luther!

Niski głos zatrzymał rękę Lanie. Pies na moment zerknął w stronę, skąd dobiegał znany mu głos, po czym znów skupił uwagę na piłce.

Po oślepiająco białym piasku sprężystym krokiem szedł ku nim mężczyzna. Był bez koszuli, miał na sobie tylko szerokie szorty i czarne okulary przeciwsłoneczne na nosie. W porannym słońcu jego oliwkowa skóra lśniła. Przeczesał palcami nieco zbyt długie brązowe włosy, zostawiając je w nieładzie.

Lanie przyłapała się na tym, że bezsensownie poprawia swoje brązowawe włosy, które – była tego pewna – nie miały tego uroku zawadiackiego nastroszenia. Rano przed wyjściem z domu ściągnęła je gumką.

– Luther! – powtórzył mężczyzna.

Pies ani drgnął, skupiony na ręce Lanie.

Po raz pierwszy także mężczyzna na nią zerknął.

– Chce pani zatrzymać piłkę? – spytał mężczyzna, przenosząc ciężar ciała z nogi na nogę.

– Słucham?

Westchnął i spojrzał na zegarek.

– Mogłaby pani oddać Lutherowi piłkę? Im szybciej, tym lepiej.

Piłka wypadła z ręki Lanie, a pies skoczył z taką radością, jakby rzuciła ją kilka kilometrów dalej. Potem podbiegł do mężczyzny, a moment później piłka ze świstem przecięła powietrze i wylądowała w płytkich falach. Pies pognał naprzód, rozpryskując wodę.

Także mężczyzna się oddalił, nie oglądając się za siebie, biegł brzegiem

w tej samej odległości od rozbijających się na piasku fal co każdego ranka.

– Bardzo proszę, nie ma za co – powiedziała Lanie do jego szybko oddalających się pleców.

Co za dupek. Przyklękła po ręcznik i książkę, schowała je do płóciennej torby. Kapeluszem przykryła rozwiane włosy. Cóż, teraz przynajmniej już wie.

W ciągu minionych tygodni zaczęła rozpoznawać większość osób, które wczesnym rankiem zjawiały się na plaży. Zapalonych pływaków, którzy pływali o siódmej rano, niezależnie od pogody. Spacerowiczów – i tych, którzy traktowali to jak ćwiczenie, i tych, którzy kochali spacerować po plaży, bo jest piękna. Biegaczy, surferów, miłośników opalania. I oczywiście psy.

Ten mężczyzna także pojawiał się co dzień. W przeciwieństwie do innych, którzy witali Lanie kiwnięciem głowy czy uśmiechem, wydawał się zaabsorbowany sobą i swoim światem. Biegał po plaży, jego pies gnał brzegiem w ślad za nim, a potem znikali.

Ciemnowłosy i interesujący. Zamknięty w sobie. Skupiony i poważny. Czym się zajmuje? Jak się nazywa?

Czy jest żonaty? Nie, nie robiła sobie żadnych nadziei. Nie śniła na jawie. Lanie z natury była pragmatyczna.

Mimo to o nim myślała. Teraz otrzymała odpowiedź. Jaki jest ów nieznajomy? Zdecydowanie opryskliwy. Po prostu gbur. Cóż, mała strata – i tak miło będzie na niego popatrzeć. Wady charakteru nie mają na to wpływu.

Szła ścieżką przez porośnięte kępami roślinności wydmy w stronę Marine Parade. W ręce niosła buty. W piasku pod stopami czuła małe białe muszelki. Kiedy wyszła na ulicę, rzuciła buty na ziemię i wsunęła w nie stopy. Beton był zdumiewająco ciepły, pomimo niezbyt gorącego dnia.

Był wtorek, więc na porośniętej z obu stron sosnami ulicy samochody

nie walczyły o wolne miejsce, jak działo się przez wszystkie letnie weekendy. Po drugiej stronie drogi warte miliony dolarów domy wychodziły na błękitny ocean. Wśród tych architektonicznych wspaniałości znalazła miejsce mała kafejka. Na zewnątrz, lecz osłonięte od słońca stały pomalowane na biało stoliki i krzesła, na stolikach zaś niebieskie szklane wazoniki z żółtymi margerytkami. Dom Lanie znajdował się dwie minuty drogi spacerem pod górę, ale jej uwagę przyciągnął machający do niej siwowłosy mężczyzna.

– Lanie! – Przestał energicznie zamiatać między stolikami i wsparł się na szczotce. – Dzień dobry! Pływałaś dzisiaj?

– Dzisiaj nie. – Z uśmiechem pokręciła głową.

– A jutro?

– Może. – Co dzień toczyli tę samą rozmowę.

Mężczyzna burknął coś niewyraźnie, choć jego opinia była jasna jak słońce.

– Powiedz mi, o co ci naprawdę chodzi, Bob – rzekła chłodno.

– Taka strata – odparł tak samo jak minionego dnia, a potem poklepał jeden z blatów. – Kawy?

Skinęła głową. Obok porannych wizyt na plaży kawa w kawiarni Boba stała się jej codzienną rutyną.

Usiadła na drewnianym krześle, starając się nie obudzić lekko niechlujnego pudła, który spał, niczego nieświadomy, u jej stóp. Bob nie czekał na zamówienie, tylko powłókł się do środka, by zaparzyć jej to co zwykle: kawę z mlekiem o nazwie flat white, bez cukru, za to z większą ilością kawy.

Na stoliku leżała poranna gazeta. Czekając na kawę, Lanie automatycznie ją przeglądała.

Ostatnią stronę niemal w całości wypełniało kolorowe zdjęcie:

znajomy, idealny biały uśmiech, zaczesane gładko do tyłu blond włosy i oczy identyczne jak te, które widziała w lustrze – tyle że oczy Sienny były lazururowe, a nie brązowe.

– Orzechowe – mawiała zawsze mama. – Nie brązowe. Gdybyś potrafiła je wykorzystać, Lanie, byłyby twoim największym atutem.

– Kolejny złoty medal – rzekł Bob, stawiając przed nią duży kubek.

Lanie wzruszyła ramionami.

– Wiem, świetnie sobie radzi. To dla niej udane zawody.

Bob uniósł siwiejące brwi.

– Poważnie – rzekła szczerze Lanie. – Jestem podekscytowana. Jestem z niej bardzo dumna.

Jej siostra była w Londynie, spełniała marzenie Lanie.

Nie, swoje marzenie. Marzenia Lanie skończyły się wiele miesięcy temu podczas wstępnej selekcji.

Przez chwilę ścisnęła w dłoniach kubek, po czym podniosła wzrok na Boba, który wciąż nad nią stał.

– Dzisiaj jest sztafeta – rzekł.

– Uhm. – Lanie zbyt szybko łyknęła kawę i oparzyła sobie podniebienie. Przycisnęła język do bolącego miejsca.

Bob nie naciskał, mimo to od czasu do czasu, gdy krzątał się w pobliżu, czuła na sobie ciężar jego spojrzenia. Miał bzika na punkcie sportu. Można powiedzieć, że był fanatykiem sportu, skoro rozpoznał Lanie, gdy się tu pojawiła. Lanie Smith była prawie kompletnie nieznana. Sienna Smith – cóż, to inna historia, którą opisywano w sportowych kolumnach gazet, w kobiecych magazynach, a nawet w pismach dla mężczyzn, gdzie artykułom towarzyszyły fotografie Sienny w śmiałych kostiumach, odkrywających więcej niż te, które nosiła na zawodach.

Lanie to nie przeszkadzało. Młodsza siostra zasługiwała na cały ten medialny szum. Lanie czuła się szczęśliwsza w cieniu i całkowicie ją satysfakcjonowały własne dokonania jako światowej klasy pływaczki w sztafecie.

Prawie całkowicie, poprawiła się w myśli.

W zamyśleniu przeglądała sportowe strony gazety, pełne zdjęć zwycięzców na podium.

– Żałujesz, że to nie ty? – Nie zdawała sobie sprawy, że Bob znów stanął obok stolika.

– Oczywiście, że nie – niemal warknęła i natychmiast tego pożałowała.
– Skończyłam karierę – dodała spokojniej.

Bob skinął głową i grzecznie się usunął, ale Lanie widziała pytania, a może troskę, w jego oczach.

Wstała i położyła na stoliku kilka monet, ignorując pieczenie oczu. To wina morskiej bryzy. Założyła torbę na ramię i szybkim krokiem ruszyła przed siebie, by jak najprędzej znaleźć się w domu.

Po drodze do niewielkiego domu matki mijala trzy duże rezydencje. Nagle coś przyciągnęło jej spojrzenie. Błysk słońca odbijającego się od pokrytego kropelkami potu torsu. Mężczyzna biegł drugą stroną ulicy. Pies, trzymany teraz na smyczy, co chwila spoglądał na niego z podziwem.

Lanie się spięła, zupełnie bez powodu. Chwilę wcześniej zwolniła kroku, ale teraz znów przyspieszyła, tak jak po wyjściu z kawiarni. Nie ma znaczenia, że ten człowiek zachował się obcesowo. Nieważne, co o niej myśli. Nieważne, co myśli o niej Bob. Nieważne, co myśli siostra. Nieważne, co ludzie o niej myślą.

Szła żwawym krokiem z uniesioną głową, a jednak kątem oka zerkała na mężczyznę. Nie zwracał na nią uwagi. Jakby była niewidzialna.

Tego wieczoru pukanie do frontowych drzwi Lanie nie było niespodzianką. Ruszyła wąskim korytarzem, stukając kapciami o stuletnie deski.

Szeroko otworzyła drzwi i zgodnie z oczekiwaniem ujrzała Teagan. Ciemne długie włosy przyjaciółka spięła w luźny kok na czubku głowy, jej oczy za okularami w czerwonych oprawkach błyszczały.

Najstarsza stażem przyjaciółka Lanie trzymała w ręce papierową torbę.

– Mam cztery rodzaje sera, oliwki, suszone pomidory i coś, co się chyba nazywa pigwą. Sprzedawca w delikatesach powiedział, że jest pyszna, ale ja jestem sceptyczna.

Teagan dziarsko ruszyła do środka. W dzieciństwie przyjaciółki spędzały tyle samo czasu w domu jednej z nich, co w domu drugiej. Rodzina Teagan dawno przeniosła się do lepszej dzielnicy, podczas gdy mama Lanie czuła się szczęśliwa w domu, w którym dorastała.

Lanie obserwowała krzątającą się w kuchni Teagan, która znalazła drewnianą deskę do krojenia i wyjęła z szuflady sztucę.

Lanie nie pytała jej o powód wizyty, bo był oczywisty. Równie oczywisty jak fakt, że Teagan ją zignorowała, kiedy Lanie grzecznie odmówiła wspólnego wieczoru.

– To tylko kolejny wyścig, Teag – powiedziała. – Dam radę.

Najwyraźniej przekonała Teagan równie skutecznie jak siebie. Wkrótce zasiadły na dywanie przed telewizorem z kieliszkami czerwonego wina i talerzem serów.

– Wiesz, że finały są dopiero o drugiej w nocy? – spytała Lanie, siedząc z wyciągniętymi przed siebie nogami.

– Po to wymyślono kawę – odparła Teagan między dwoma łykami wina. – Poza tym w tej nowej pracy mogę spać. Prawie nikt nie dzwoni na

recepcję. Zaczynam już myśleć, że w ogóle nie mamy klientów. Wiesz...

– Teagan urwała i pochyliła się. – Niewykluczone, że to taka wyszukana przykrywka dla jakichś szemranych interesów. Mój szef nigdy nie patrzy prosto w oczy...

Lanie śmiała się głośno, słuchając teorii Teagan. Więcej niż raz podejrzewała, że częsta zmiana pracy służy Teagan jedynie do zdobywania nowego materiału – ilekroć bowiem spotykały się na kawie czy kolacji, Teagan raczyła ją nową opowieścią.

Kiedy tak podjadały i opróżniały butelkę wina, Lanie skakała po kanałach sportowych, gdzie pokazywano wyścigi kajakarskie, konie skaczące przez przeszkody i mknących po welodromie kolarzy.

– Więc zdecydowałaś? – spytała Teagan chwilę później, tonem o wiele łagodniejszym.

– Moja mama z tobą rozmawiała?

– Boże broń. Zresztą twoja mama potrafi chyba sama cię tym zadrećcać. Lanie się skrzywiła.

Teagan usiadła po turecku.

– Po prostu się zastanawiałam. A raczej martwiłam – dodała cicho.

Lanie przygryzła wargę. Kiedy to się zdarzało dwa razy w ciągu dnia – najpierw Bob, a teraz przyjaciółka – nie mogła się mylić. Oni jej współczuli.

Przez tyle lat skupiała się na jednym. Teraz nie biegała już co dzień na basen. Trener na nią nie pokrzykiwał. Jej wyniki nie pogarszały się ani nie poprawiały. Nie przygotowywała się do kolejnych zawodów. Nie miała żadnego celu.

Choć nie była głodna, sięgnęła do talerza serów i zajęła się krojeniem pieczywa i sera, a potem niespiesznie przeżuwała i przełykała, nie patrząc na Teagan.

– Postanowiłam nie wracać do dawnej pracy – rzekła w końcu. – Pora na zmianę. Kierowanie szkółką pływacką to prawie to samo, co robiłam od zawsze. – Zaśmiała się siłą woli. – Chociaż nie wyobrażam sobie pracy w miejscu, gdzie nie pachniałoby chlorem.

Teagan, dobra przyjaciółka, uśmiechnęła się w odpowiedzi, ale nie zamierzała tak łatwo odpuścić.

– Więc jaki masz plan?

Na ekranie telewizora jeździec spadł z końskiego grzbietu, gdy potężne zwierzę zatrzymało się gwałtownie przed wysokim płotkiem. Mężczyzna niemal natychmiast podniósł się na nogi. Lanie świetnie wiedziała, co mówił publiczności językiem ciała: Nic mi nie jest! Ale komentator wyjaśniał, że dla jeźdźca oznacza to dyskwalifikację. Jego marzenie właśnie prysło.

Mężczyzna poklepał koński kark, a potem oparł głowę o łeb konia. Lanie doskonale wiedziała, co teraz czuł.

– Nie wiem, może dokończę studia z biznesu – oznajmiła, wzruszając ramionami.

Trzy czwarte studiów miała zaliczone, porzuciła je, przygotowując się do krajowych mistrzostw, zamierzała wtedy opuścić tylko semestr czy dwa. Potem jednak dostała się do reprezentacji Australii i wszystko uległo zmianie.

– Nadal będziesz tu mieszkać? – Zmarszczony nos Teagan mówił, co o tym sądzi.

Lanie nie знаła odpowiedzi. Kilka miesięcy temu na powrót wprowadziła się do rodzinnego domu. Wówczas wydawało się to sensowne, wzięła długi urlop, potrzebowała całkowitej przerwy od pływania, a bez dochodów nie stać jej było na wynajmowanie mieszkania w Scarborough bez poważnego uszczuplania oszczędności. Mama i Sienna były skupione na karierze Sienny – w czym zresztą nie było nic dziwnego – więc uznała, że to

nie będzie złe rozwiązanie. Ale obie niedługo tu wrócą.

– Może.

Teagan uniosła brwi.

– Hm. Zawsze możesz przenocować u mnie. Albo mogę za ciebie poręczyć w mojej agencji pracy tymczasowej?

– I skończę jako pracownik międzynarodowego kartelu narkotykowego? – spytała Lanie z uśmiechem.

Teagan pokazała jej język.

Więc koniec tematu – przynajmniej na razie.

Jakiś czas później podczas finałów kajakarskich Lanie zauważyła, że Teagan zasnęła oparta o kanapę. Ostrożnie wyjęła jej z ręki kieliszek, a potem posprzątała w kuchni.

Nie była zmęczona, wręcz przeciwnie. Z każdą minutą czuła się bardziej rześka.

Przed przyjazdem Teagan zastanawiała się, czy w ogóle oglądać zawody. Powiedziała sobie, że nikt nie musi o tym wiedzieć, następnego dnia i tak pozna wyniki.

Nie wierzyła jednak, że tak zrobi. Teraz wiedziała to na pewno. Czuła adrenalinę, nerwową energię, jakby to ona brała udział w tym wyścigu. Przyciszone, a jednak obecne.

Z kuchni Lanie widziała ekran telewizora, na którym pływacy szykowali się właśnie do finału na sto metrów.

Potem obejrzała wyścig – słuchała tłumy kibiców, rosnącej hysterii komentatorów, a później widziała moment zwycięstwa zdobywcy złotego medalu.

Na widok jego radości automatycznie się uśmiechnęła, a uświadamiając to sobie, uśmiechnęła się po raz drugi.

I co? Dała radę. Ten wieczór był jak każdy inny spędzony przed telewizorem. Oglądała siostrę, która zdobyła dwa medale i ogromnie to przeżywała, najpierw gryzła paznokcie z nerwów, a potem nie posiadała się z radości. Nie czuła żalu, zazdrości ani urazy.

Na ekranie grupa pływaczek zbliżała się do basenu. Szwedki w niebiesko– złotych kostiumach. Cztery Japonki, które trzymając się za ręce, machały do tłumu. Holenderki w kolorze pomarańczowym połączonym z szarością.

A potem Australijki.

– Lanie? – Teagan wyjrzała zza kanapy zaspana.

– W samą porę – odparła spokojnie Lanie. – Sztafeta się zaczyna.

Przyjaciółka uniosła brwi.

Okej. Może nie brzmiała całkiem spokojnie. Ale odrobina napięcia w głosie w takim momencie jest chyba uzasadniona?

Zawodniczki zdjęły dresy i ustawiały się na miejscach. Australijki stały na pozycji czwartej, między Amerykankami i Holenderkami. Teagan wlepiała wzrok w ekran telewizora. Lanie usiadła obok niej, a Teagan chwyciła ją za rękę. Rzuciła okiem na Lanie.

– W porządku?

– Absolutnie. – Lanie skinęła głową.

Kompletna cisza. A potem ruszyły.

W pierwszym etapie wygrały Amerykanki, ale pod koniec drugiego Australijki je dogoniły. Potem ruszyła trzecia Australijka, tnąc wodę jak strzała.

To był etap Lanie, pływała w trzeciej zmianie sztafety. Ta dziewczyna była taka jak ona, najszybsza z pływaczek, finiszująca w sztafecie.

Spisała się znakomicie. Czy Lanie byłaby równie dobra? Mocno

zaciśnęła powieki. Pamiętała swoje skupienie podczas sztafety, miała tylko jeden cel, nie słyszała tłumu – niczego nie słyszała. Była tylko ona i woda, i tylko swoją technikę pływacką mogła wtedy kontrolować.

Zamach, zamach, oddech. Zamach, zamach...

Tłum – w jakimś innym świecie – nagle zabrzmiał donośniej, a Lanie gwałtownie otworzyła oczy. Wielka Brytania miała szansę na medal. Tłum szalał.

Teagan znów ścisnęła jej rękę, jeszcze mocniej, a Lanie zamrugła. Australia nie poddawała się. Australia wygra.

I tak też się stało. Dziewczyny zwyciężyły, i to w pięknym stylu – ustanowiły nowy rekord. Zasłużyły na wszelkie pochwały podekscytowanego komentatora, który im ich nie szczędził.

Wypełniły telewizyjny ekran, ich kostiumy ociekały wodą, mokre włosy opadły na ramiona. Udzielały standardowego wywiadu przy basenie.

– Lanie? – odezwała się Teagan z troską.

Choć Lanie powtarzała sobie, że wszystko jest w porządku, że jest ponad zazdrość czy urazę, zdała sobie sprawę, jak bardzo się myliła. Na jej rękę spadała łza, spuściła wzrok na palce zaciśnięte na flanelowej piżamie.

Rozczułała się nad sobą. Aż do tej pory dreptała w miejscu. Czekwała na ten wieczór, na ten wyścig.

Dlaczego? Bo ten wieczór oznaczał kres. Koniec jej marzenia o pływaniu.

Teagan w milczeniu podsunęła jej chusteczki, a Lanie osuszyła policzki. Wytarła nos. I zastanowiła się, co dalej. Musi coś zrobić, i to natychmiast. Budząc się rano, nie może wciąż być pływaczką.

Odwróciła się do Teagan. Siedziały ramię przy ramieniu, lecz mądra przyjaciółka nie próbowała jej pocieszać.

– Muszę znaleźć pracę – oznajmiła Lanie.

Teagan szeroko otworzyła oczy, a potem się uśmiechnęła.

– Ale nie w kartelu narkotykowym?

– Ani żadnej instytucji związanej z pływaniem.

Przyjaciółka uśmiechnęła się szerzej.

– Masz to jak w banku.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Grayson Manning odsunął się z krzesłem od biurka i szybkim nerwowym krokiem przemierzył odległość dzielącą go od drzwi. Biurko jego asystenta było puste.

Zdezorientowany zerknął na zegarek. Już dawno minęła dziewiąta, a Rodney nie miał zwyczaju się spóźniać.

Marszcząc czoło, ruszył korytarzem. Na szczęście siedząca w holu za lśniącem białym biurkiem recepcjonistka była na swoim miejscu. Za jej plecami widniała nazwa firmy: MANNING, wypisana idiotycznie dużymi chromowanymi literami.

Jak ona się nazywa? Cathy? Katie?

– Caroline – podpowiedziała, gdy się do niej zbliżył, przypominając mu tym samym, że ostatnim razem pomylił się co do jej imienia.

– Caroline – powtórzył. Mówiono mu, że takie powtarzanie pomaga zapamiętać imiona, choć jemu akurat na razie nie bardzo pomogło. – Gdzie jest Rodney?

Kobieta zamrugała. Potem przygryzła wargę i na moment odwróciła wzrok.

– No... Panie Manning. Rodney odszedł z pracy...

– Zrobiła pauzę. – Wczoraj.

Gray zacisnął zęby.

– W umowie z agencją jest jasno napisane, że wymagane jest co najmniej dwutygodniowe wypowiedzenie.

Kobieta skinęła głową.

– Sądziłam, że pan wyraził zgodę, by jego wypowiedzenie weszło w życie

w trybie natychmiastowym.

– Nic podobnego.

– Jestem prawie pewna. Rodney przesłał mi pański mejl, żeby anulować przepustkę do biura. To było na piśmie.

Z kieszeni marynarki Gray wyjął telefon i w pośpiechu przejrzał wiadomości z poprzedniego dnia. To był szalony dzień – spotkanie za spotkaniem, ważna rozmowa z jednym z podwykonawców i szansa na nową inwestycję w Azji Południowo– Wschodniej.

Mimo to z pewnością by zauważył... wymówienie.

Powinien częściej sprawdzać swoją skrzynkę odbiorczą. Z drugiej strony, po to między innymi zatrudnił asystenta, żeby uszeregował pod względem ważności jego pocztę. Żeby mu przypominał o konieczności odpowiedzi na ważne e– maile. Żeby Gray nie musiał zawracać sobie głowy tym, co nieważne.

Oczywiście zauważył ironię. Bez słowa ruszył korytarzem na drugi koniec piętra, do gabinetu ojca.

Gabinet Gordona Manninga, identyczny jak gabinet Graya, miał też niewielką poczekalnię – tyle że tu nie brakowało asystentki.

– Marilyn...

W przeciwieństwie do Caroline, starsza kobieta nie próbowała ukryć uśmiechu. Pokręciła głową.

– Gray, Gray.

– Potrzebuję nowego asystenta.

– Słyszałam.

– Czy wszyscy prócz mnie wiedzą o rezygnacji Rodneya?

– Wczoraj wieczorem kilkoro z nas piło z nim pożegnalnego drinka.

Bardzo miły chłopak.

– Nie miałem pojęcia, że byliście tak blisko – odparł oschle. – Pracował tu ledwie parę tygodni.

– Dwa miesiące – poprawiła go Marilyn.

Naprawdę? Odkąd pół roku temu ojciec oznajmił, że wybiera się na emeryturę, Gray ledwie pamiętał, jaki jest dzień. Pracował siedem dni w tygodniu, często dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Ojciec jest?

– Dziś nie.

Ojciec od miesięcy nie pojawiał się w biurze. Z początku odsuwał się od pracy stopniowo – i Gray nie był pewien, czy ojciec potrafi żyć bez pracy. Wkrótce jednak Gordon przychodził do biura tylko na parę godzin, a w końcu przestał przychodzić. I choć Marilyn nadal zarządzała jego życiem, teraz robiła to za pośrednictwem poczty elektronicznej.

Miesiąc temu Gordon Manning urządził przyjęcie pożegnalne, które było oficjalnym zakończeniem pracy. Ale Gray nie był tak głupi, by opróżnić gabinet ojca. Poza tym, że znajdowały się tam dokumenty z około czterdziestu lat jego pracy, minie jakiś czas, nim Gordon – czy Gray – wyobrazi sobie biuro Manning Development bez biurka jego założyciela.

– Więc możesz mi dziś pomóc? Świetnie. Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła na spotkaniu w West Perth. I żebyś mi zarezerwowała bilety na samolot. I...

Marilyn tylko kręciła głową.

– Nie ma potrzeby. Niedługo będzie tu twoja nowa asystentka.

Och. Więc już się tym zajęto. Mimo to...

– Wolałbym, żeby dzisiaj nie towarzyszyła mi nowa osoba. To ważne spotkanie. To konieczne...

Spojrzenie Marilyn przerwało mu w połowie zdania, tak jak już wiele

razy wcześniej – choć większość tych spojrzeń pamiętał sprzed dwudziestu paru lat. Mały Gray szybko nauczył się, że nie należy dyskutować z Marilyn.

– Jeśli nie chcesz nowej asystentki, bądź miły dla tej, którą masz.

– Jestem miły.

Uniosła brwi tak wysoko, że zniknęły pod ściętą jak od linijki grzywką.

– Bądź dla niej miły, Gray. Wypróbuj ją choć przez trzy miesiące, dobrze?

Niemal godzinę później Caroline wprowadzała do gabinetu Graya nową asystentkę.

– Panie Manning?

Właśnie kończył pisać e-maila, więc ledwie zerknął na stojącą w drzwiach postać i tylko machnął ręką, wskazując na jeden z miękkich skórzanych foteli po drugiej stronie biurka.

Słyszał cicho zamykające się drzwi, a potem stukot obcasów na marmurowej posadzce – całą uwagę skupiał jednak na liście.

„Z niecierpliwością czekam na możliwość dalszych rozmów na temat tej propozycji...”

Nie. Nacisnął przycisk delete mocniej niż trzeba. Nie chciał żadnej dyskusji. Chciał decyzji. Umowa i tak była spóźniona.

„Ufam, że wyrazi pan zgodę...”

Jeszcze gorzej. Znów nacisnął delete i się zamyślił.

Problem w tym, że za dużo myślał. To tylko list do partnera inwestycyjnego, z którym miał doskonałe stosunki. Propozycja była tylko formalnością.

A przynajmniej tak być powinno. Ich ostatnie spotkanie było jednak... trochę zaskakujące. Padło więcej pytań, niż się spodziewał, dokładniej przyglądano się przedstawionym przez Graya kwotom. Dla rozsądnego

inwestora to normalne zachowanie. Chodzi o to, że ten inwestor tak ufał Manningowi, że zwykle nie był tak gorliwy.

Może to przypadek, że ta nowa zapobiegliwość zbiegła się z emeryturą ojca Graya...

Gray nie wierzył w przypadki.

I to było diabelnie irytujące.

Podniósł wzrok. Jego spojrzenie spoczęło na kobiecych dłoniach, długich palcach o krótko obciętych nie- pomalowanych paznokciach. Kobieta pocierała dłonie o uda, robiła to dyskretnie, ale najwyraźniej była zdenerwowana.

Miała na sobie spodnie, nie spódnice.

– Jak mam skończyć ten list? – spytał ostrzej, niż zamierzał, i natychmiast słowa Marilyn odbiły się echem w jego głowie.

Spojrzał na twarz kobiety.

Kiedy ich oczy się spotkały, ona lekko się wzdrygnęła i głośno wciągnęła powietrze. Zaraz potem zakryła usta dłonią. Tylko jej oczy jakby się powiększyły.

Swoją drogą bardzo ładne oczy. Duże, brązowe, obramowane ciemnymi rzęsami – choć był pewien, że bez makijażu. Patrzyły na niego z nieoczekiwanym napięciem i nieczytelnym wyrazem.

Nie rozumiał tego. Chyba w jego pytaniu nie było nic szokującego? Może padło zbyt nagle, zbyt ostro, lecz nie powinno nią wstrząsnąć.

A ponieważ milczała, wzruszył ramionami, chwilowe zainteresowanie jej reakcją zamieniło się we frustrację. Nie miał na to czasu. Agencja musi przysłać kogoś innego.

– Wydaje mi się, że to się nie uda – rzekł. – Dziękuję, że poświęciła mi pani czas.

Nie czekał, aż ona wyjdzie, i wrócił do listu.

I znów tylko jednym uchem słyszał stukot obcasów po posadzce – choć szybko zdał sobie sprawę, że kobieta nie oddała się, tylko do niego podchodzi.

– Z poważaniem – rzekła, patrząc mu przez ramię.

– Co?

Podniósł na nią wzrok. Była wyższa, niż się spodziewał, i szersza w ramionach. Lekko się pochyliła, patrząc na, ekran komputera, jej długie włosy lśniły w promieniach słońca wpadających przez wysokie okna.

– Wyrzuciłabym całą końcówkę i napisała tylko „z poważaniem”. Albo „wyrazy szacunku”. Czy tak jak pan zwykle podpisuje listy. – Popatrzyła mu w oczy, tym razem nie było to spojrzenie złapanej w światła reflektorów łani. Patrzyła spokojnie, z jakąś przenikliwością, którą doceniał.

Oczy miała zdecydowanie orzechowe, nie brązowe.

Ponieważ Gray milczał, podjęła:

– Sądząc z listów, które znajdują się poniżej, już od jakiegoś czasu prowadzi pan tę korespondencję.

Gray skinął głową.

– I chce pan wreszcie to zakończyć? Ale tak, żeby druga strona nie poczuła się naciskana.

– Właśnie – odparł zdumiony.

– Cóż – rzekła, jakby to była najbardziej oczywista rzecz na świecie. – Czasami mniej znaczy więcej.

Wyprostowała się i odsunęła.

Gray w milczeniu wyrzucił niedokończone zdanie i zakończył list zgodnie z jej sugestią, po czym kliknął na „Wyślij”. Załatwione.

Kiedy wstał, zrobiła kolejny krok do tyłu, a potem wyciągnęła rękę.

– Elaine Smith – przedstawiła się. – Lanie.

Automatycznie uściskał jej dłoń, chłodną i delikatną. Naprawdę była wysoka, choć nawet na obcasach była od niego trochę niższa.

Miała na sobie szarą marynarkę, zbyt obcisłą w klatce piersiowej. Kołnierzyk różowej bluzki z jednej strony leżał nieco wyżej niż z drugiej. Do tego rozpuszczone falujące włosy i prawie brak makijażu – nikt nie uznałby, że prezentuje się idealnie.

Mimo to wydała mu się ładna. Szybko odsunął od siebie tę myśl. Wygląd zewnętrzny podwładnych nie jest najważniejszy, liczy się ich przydatność do pracy.

Niezależnie od nieco dziwnej początkowej reakcji, kobieta wydawała się myśleć rzeczowo i praktycznie.

No i miała rację w sprawie listu. A co najważniejsze, Gray potrzebował asystentki.

– Za pół godziny mam spotkanie w West Perth.

Przez chwilę patrzyła na niego w osłupieniu.

– Więc mam tę pracę?

Kiwnął głową zniecierpliwiony.

– Tak, oczywiście.

Chwila ciszy. Gray westchnął.

– Coś jeszcze?

– Nie – odparła.

Wrócił do komputera, a chwilę później kobieta się oddaliła, stukając obcasami.

Przez moment się zastanowił, czy ona potrzebuje pomocy przy logowaniu się do komputera czy może w czymś innym – ale wtedy dostał kolejnego e-maila, na który musiał pilnie odpowiedzieć.

Wydaje się inteligentna. Da sobie radę.

Lanie opadła na miękki skórzany fotel przy nowym biurku. Z głębin torebki dobiegła ją melodia informująca, że dostała wiadomość, ale na razie ją zignorowała.

Oczywiście przed wejściem do Graya zapomniała wyciszyć telefon. Dzięki Bogu, że nie dostała wiadomości kilka minut wcześniej. Wyobrażała sobie, jak zareagowałby na to Grayson Manning.

Z drugiej strony – czy to coś strasznego?

Gdyby trwał przy swoim wstępnym wniosku – że Lanie się nie nadaje – wyszłaby z jego gabinetu bez pracy.

Nie stałoby się nic gorszego. Poza tym, że nie musiałyby pracować dla Pana Zrzędy. Nadal może stąd wyjść. Nikt jej nie zmusza, by została. Nawet agencja pośrednictwa pracy. Co jej przypomniało...

Wygrzebała z torebki telefon. Tak jak się spodziewała, wiadomość była od Teagan. Kiedy mknęła na 25 piętro lustrzaną windą, napisała do przyjaciółki pilną wiadomość: „Co ty zrobiłaś?”

Biurowiec nie był tym, czego Lanie się spodziewała po pierwszym zleceniu od agencji. Tak, wiedziała, że chodzi o posadę asystentki, ale po siedmiu latach kierowania szkółką pływacką nie była przekonana, czy ma niezbędne do tego umiejętności – lecz Teagan była nieugięta. „Dasz radę”, mówiła. „To pestka”.

Zważywszy na brak doświadczenia, Lanie wyobrażała sobie, że będzie pracowała w małej firmie, której nie stać na zatrudnienie prawdziwej asystentki. Gdzie będzie się mogła nauczyć nowej pracy.

Manning Development nie było takim miejscem.

A zatem wiadomość Teagan wcale jej nie zdziwiła.

„Trochę poprawiłam twoje CV”.

Lanie oparła głowę o zagłówek fotela i spojrzała na sufit. Rozsądek podpowiadał, że powinna stąd odejść. Jeśli się nie sprawdzi, agencja, Teagan i ona sama będą się miały z pyszna. Teagan była kochana. Zachowała się nieuczciwie, ale była kochana. Na tym powinno się to skończyć.

Mimo to Lanie wciąż siedziała przy dużym biurku. Pozostała w gabinecie Graya, choć rozpoznała w nim mężczyznę z plaży. Przez długie sekundy szukała ciętych słów, na jakie zasłużył swoim zachowaniem na plaży, ale nim zebrała myśli, zdała sobie sprawę, że właśnie ją odprawił. Zachował się, jakby się nie liczyła.

Czemu miałyby pracować dla kogoś, kto traktuje ją jak powietrze?

Nie może pozwolić, by ten człowiek znów ją zignorował. Więc siedziała przy biurku.

Poruszyła bezprzewodową myszką i duży ekran monitora obudził się do życia, pokazując okienko z loginem. Zerknęła na wciąż otwarte drzwi do gabinetu Graya. Nie, na niego nie mogła liczyć.

Wstała i ruszyła do holu, do Caroline, jak przeczytała na plakietce recepcjonistki. Caroline na pewno skieruje ją do działu informatycznego lub pomoże jej w inny sposób.

Da sobie radę. To nie może być takie trudne.

Potem pomyśli, dlaczego to robi.

ROZDZIAŁ TRZECI

Mały zielony ludzik zaczął mrugać, więc z kubkami kawy w obu rękach Lanie ruszyła przez zatłoczony St Georges Terrace.

– Lanie!

Ostry podmuch wiatru między wieżowcami zdmuchnął jej włosy na twarz i oczy. Co prawda i tak zidentyfikowałaby ten niski i domagający się uwagi głos.

Grayson spotkał się z nią w połowie drogi, zbiegając po schodach zewnętrznych budynku biura i zręcznie manewrując w tłumie przechodniów w porze lunchu.

– Spóźnimy się – stwierdził. – Czemu nic nie powiedziałaś?

Lanie odrzuciła włosy z twarzy i spojrzała mu w oczy, podając mu potrójną latte.

– Wspominałam, że możemy nie mieć czasu na kawę.

Grayson jak zawsze wydawał się szczerze zdziwiony.

– Och...

W ciągu tygodnia, odkąd dla niego pracowała, już do tego przywykła. Przypominał jej szalonego naukowca – tak kompletnie skupionego na pracy, że praktyczna strona życia dla niego nie istniała. Byłoby to ujmujące, gdyby...

– Cóż, postaraj się, żeby to się nie powtórzyło.

Lanie przygryzła wargę.

Pamiętaj o pieniądzach. Pamiętaj o pieniądzach...

Tak, chodzi o pieniądze, stwierdziła. To właśnie powód, dla którego jeszcze nie odeszła.

Dzięki kreatywności Teagan przy pisaniu jej CV i dzięki własnej

cierpliwości, która na razie pozwoliła jej tu wytrwać, zarabiała niemal dwa razy więcej niż w szkółce pływackiej. Potrzebowała pieniędzy, by wyprowadzić się od matki, najlepiej nim matka i Sienna wrócą z Europy.

To jedyny powód, dla którego tu została. Nie miało to nic wspólnego z porankiem na plaży.

Sztywno skinęła głową.

– Samochód czeka. – Wskazała w stronę samochodu, który nieprzepisowo stał na drodze szybkiego ruchu. Grayson otworzył usta, ale Lanie podjęła, nim cokolwiek powiedział: – Laptop, projektor i dokumenty są na tylnym siedzeniu.

W odpowiedzi lekko uniósł brwi.

– Dobrze – rzekł.

Lanie przygryzła wargę. A może by tak podziękował? Zakręciła się na pięcie i ruszyła do samochodu. Pamiętaj o pieniądzach. Pamiętaj o pieniądzach...

Zamyślona, zaczepiła o coś czubkiem buta, ale zanim szara kostka brukowa zbliżyła się niebezpiecznie, ktoś ją chwycił. Ramię Graysona było silne i ciepłe. Bez wysiłku ją uniósł, aż znów stanęła prosto. Przyciągnął ją do siebie.

Ich oczy się spotkały. Oczy Graya nie były szare – były szare z niebieskimi plamkami. Z twarzą dla odmiany zatroskaną, a nie spiętą, wydawał się – o ile to możliwe – jeszcze przystojniejszy.

Oczywiście wiedziała, że jest przystojny. Byłoby śmieszne, gdyby udawała, że jest inaczej. Niestety, piękni ludzie nie stają się mniej piękni tylko dlatego, że ich zachowanie budzi zastrzeżenia. Stają się mniej atrakcyjni. Choćby tamtego dnia na plaży Grayson to udowodnił.

Teraz jednak subtelny zapach wody po goleniu i jego ciepłe ciało

wprawiły ją w zakłopotanie. Wszystko mogła o nim powiedzieć, ale nie to, że nie jest atrakcyjny.

Ta część jej ciała, której dotykał... Nie, całe ciało reagowało na jego dotyk. Jakby poraził ją prądem.

– Wszystko w porządku?

Bez słowa skinęła głową.

Grayson cofnął się o krok, a jej jakimś cudem starczyło rozumu, by zostać na miejscu. Wzięła głęboki oddech, poruszyła ramionami, stanęła mocno na nogach. Zdała sobie sprawę, że tak ściska kubek z kawą, że lekko go zgmiotła.

Grayson się uśmiechnął. Odrobinę – nie, to nie był szeroki uśmiech, ale pierwszy uśmiech Graysona, jaki miała okazję widzieć. Po raz kolejny zabrakło jej słów.

Podszedł do samochodu i otworzył jej drzwi. Wśliznęła się do środka, unikając jego wzroku. Jeżeli ma nadal pracować dla Graysona, musi wymazać z podświadomości choćby cień romantycznych marzeń, w których pojawiałby się jej szef. Agencja by tego nie pochwałała.

Ona sama tego nie pochwałała. Nie miała doświadczenia w korporacyjnym świecie, ale wiedziała, że romansowanie z szefem jest... cóż, dosyć głupie.

Poza tym nie wyglądało na to, by budziła w Graysonie obezwładniające pożądanie. Na tę myśl uniosła kąciki warg, wyobrażając go sobie, jak staje w jej drzwiach, by wziąć ją na kolację. Śmiechu warte.

Usadowiła się na miękkim tylnym siedzeniu, a chwilę później Grayson usiadł obok niej.

Wypiła duży łyk kawy z nadzieją, że dawka kofeiny przywróci jej rozum. Spodziewała się, że gdy samochód ruszy, Grayson otworzy laptop

albo wykona jedną z rozmów telefonicznych. On tymczasem odwrócił się do niej.

– Dziękuję za kawę – rzekł dość szorstko.

Rzuciła spojrzenie w jego stronę, niepewna, czy się nie przesłyszała. Jego twarz nie kłamała. Może nie wyrażała skruchy – to nie byłoby w stylu Graysona – a jednak...

– Nie ma za co.

Skinął głową, odwrócił wzrok i przez przyciemnione szyby patrzył na ulicę. Nie zmieniając pozycji, znów się odezwał:

– Możesz mi mówić Gray.

Nazajutrz rano plaża była niemal pusta. Bose stopy Graya rytmicznie uderzały o mokry piasek, i tylko od czasu do czasu, gdy na jego drodze pojawiała się fala, towarzyszył temu plusk. Luther biegł daleko na przedzie, porzucił piłkę i zaczął z entuzjazmem kopać dół w piasku. W oddali na tle nieba widniały niewyraźne sylwetki dźwigów do podnoszenia kontenerów.

Było zimno – w końcu był dopiero lipiec – i poza najbardziej oddanymi pływakami nikt nie przychodził na plażę. Ale Gray musiał biegać.

Może liczył, że zimne powietrze mu pomoże. Albo, co bardziej prawdopodobne, tęsknił za znajomym bólem nóg. Tutaj wszystko kontrolował. A Gray lubił mieć wszystko pod kontrolą – w pracy i w życiu prywatnym, i z całkowitą pewnością robił plany, wiedząc, że wszystko się uda.

Według jego oceny odejście ojca na emeryturę nie powinno mieć wpływu na działanie firmy. Minęły lata, odkąd Gordon Manning zainicjował ten projekt. Przez pięć minionych lat tak naprawdę to Gray był dyrektorem generalnym, więc emerytura Gordona była formalnością. Nie zmieniło się nic poza tym, że któregoś dnia Gray miał inaczej wykorzystać gabinet ojca. Tak

to powinno wyglądać. A jednak nie wyglądało.

List od nagle asekuranckiego inwestora to tylko jeden przykład. Nie było ich wiele, ale dość, by diabelnie zirytować Graya.

Nie powinno go niepokoić dodatkowe pytanie tu czy tam. Ani decyzje podejmowane dłużej, niż zdawało się konieczne. Ani nawet ledwie wyczuwalna zmiana atmosfery na biznesowych spotkaniach...

Cóż, coś jednak uległo zmianie. I to go niepokoiło, bo mogło wpłynąć na wynik jego pracy. Prawdę mówiąc, już wpłynęło. Nie zamierzał tego tolerować.

Kątem oka w pobliżu wydm zauważył samotną postać. Kiedy zerknął w jej stronę, kobieta do niego pomachała, drugą ręką przytrzymując na głowie kapelusz z szerokim rondem. Gray automatycznie do niej pomachał, a potem znów skupił się na biegu. Celowo przeniósł się z mokrego na suchy piasek, który wymagał od mięśni dodatkowego wysiłku.

Okazało się, że choć ojciec tak naprawdę od lat nie kierował firmą, dla niektórych klientów stanowił bardzo ważną postać. Nie liczyło się, że współpracowali z Grayem – i to nie z Grayem, który był jedynie rzecznikiem Gordona.

Gray zasługiwał na zaufanie, uważał, że już je zdobył. Zasługiwał na własną pozycję w australijskim biznesie.

Drażniło go także, że nie w pełni rozumiał, co znaczy być synem Gordona Manninga, niezależnie od własnych dokonań i sukcesów. To był czas Graya. Czas na to, by udowodnić swoją wartość. Nie pozwoli, by cokolwiek mu w tym przeszkodziło.

Kiedy zniknął w oddali, Lanie opuściła rękę. Odkąd zaczęła pracować w Manning, machał do niej każdego ranka, choć nie pokazał, że zdaje sobie sprawę, iż to ją tak niegrzecznie potraktował pewnego dnia na plaży.

Poznawszy Graya, wątpiła, by kiedykolwiek sobie to uświadomił. Zastanawiała się, czy mu o tym wspomnieć – ale po co? Wiedziała, jak by zareagował – obojętny wzrok, a zaraz potem spojrzenie mówiące: Czemu marnujesz mój czas takimi bzdurami?

Szybko poznała to spojrzenie. Teraz przynajmniej nie brała go do siebie. Niemal wszystko, co nie było związane z firmą i ważne w danym momencie, spotykało się z takim spojrzeniem. Więc to odmachiwanie każdego ranka było zaskakujące i miłe. Co prawda ignorowanie kobiety, z którą na co dzień pracował, byłoby jednak przesadą.

Kiedy Gray i Luther byli już tylko punktami w oddali, Lanie wróciła do wcześniejszych rozważań. Doszła do wniosku, że byłoby dziwne, gdyby nie zazdrościła siostrze.

Właśnie to pytanie wyгнаło ją z domu wczesnym rankiem. Potrzebowała przestrzeni, słonego powietrza, szumu fal... Wszystko to było jej tak bliskie jak oddech.

Woda zawsze jej pomagała. Chlorowana czy nie, w chwilach stresu zawsze ją przyciągała. Gdy Lanie dowiedziała się o odejściu ojca, wydawało się naturalne, że poszła na plażę. W końcu to on rozbudził w niej miłość do wody. Pracując na platformie wiertniczej, rzadko bywał w domu, ale kiedy już był, cały czas spędzał na plaży.

Kiedy Lanie dorosła i oglądała się wstecz, zastanawiała się, czy ojciec po prostu tolerował fakt, że czepiała się go jak rzep psiego ogona. Wolałaby myśleć, że była jego kumplem do pływania. Ale gdyby ojciec naprawdę lubił z nią przebywać, po odejściu z domu utrzymywałby z nią kontakt. Albo w ogóle by nie odszedł.

W każdym razie to jemu zawdzięczała miłość do wody – jeśli nawet niewiele więcej – i geny, które pomogły jej szybko pływać.

To błąd, że na początku tygodnia unikała plaży. Musi to naprawić. Nawet gdy wiatr smagał fale i przyklejał do ciała spodnie i cienki sweter, to było jej miejsce, gdzie mogła próbować zebrać myśli.

W nocy dostała e-mail od Sienny, pełen euforii po zwycięstwie. Sienna pisała o wspaniałej ceremonii zamknięcia, o tym, jak świetnie się bawiła, jak sobie radziła z tabloidami po tym, gdy ją przyłapano na randce z brytyjskim wioślarzem. Lanie widziała te zdjęcia – i tytuły – bo do Australii też dotarły: „Złota para”, „Wygrani zakochani”.

Zazdrość? Cokolwiek czuła, nie nazywała tego. Do chwili przeczytania e-maila Sienny. Dopiero pod koniec wiadomości siostra zrozumiała, co może czuć Lanie. Sienna nie była głupia ani pozbawiona serca. Czasami tylko trochę się zapominała. Jednak niezręczne próby udawania, że wszystko jest w porządku, uderzyły Lanie mocniej niż cokolwiek innego.

„Co u ciebie? Bez ciebie nie było tak samo. Mimo to powinnaś być dumna ze swoich osiągnięć. W każdym innym roku z pewnością trafiłabyś do drużyny”.

Tak więc Lanie przysłała na plażę. Tego dnia spacerowała, nie pływała, ale bezbrzeżny ocean jak zwykle jej nie zawiódł. Zazdrościła Siennie.

Tego dnia pozwoliła sobie na zazdrość.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Nieoczekiwane uczucie ciepła na piersi odwróciło uwagę Graya od czytanego właśnie raportu. Spuścił wzrok i ujrzał spływający po koszuli bladobrazowy płyn.

Szybki przegląd oczywistego winowajcy – kubka z kawą na wynos, który trzymał w ręce – odkrył przeciek pod pokrywką.

Gray przeklął. Głośno. Za niespełna dwadzieścia minut w tym gabinecie ma spotkanie.

Rzucił wadliwą pokrywkę do kosza pod biurkiem, wypił duszkiem resztę kawy i, korzystając z wewnętrznego systemu łączności, napisał krótką wiadomość. Chwilę później drzwi gabinetu otworzyły się szeroko, choć Lanie zawahała się, nim weszła.

– Jakiś problem? – spytała.

Gray wstał, patrząc na katastrofę na koszuli i gestem przywołał Lanie bliżej.

– No ładnie – powiedziała z cieniem uśmiechu w głosie. – Pewnie nie masz w biurze koszuli na zmianę?

– Gdybym miał – rzekł i po raz pierwszy przeniósł uwagę z koszuli na Lanie – nie wzywałbym...

Ich oczy się spotkały. W jednej chwili Grayowi wyleciało z głowy, co chciał powiedzieć. Lanie stała bliżej, niż się spodziewał. A może chodziło o jej wzrost. Kiedy nosiła buty na obcasach, byli niemal równego wzrostu, a on jeszcze do tego nie przywykł. Poza tym tego dnia wyglądała... jakoś inaczej. To jej włosy. Związane z tyłu podkreślały jej rysy – wyraźnie zaznaczone kości policzkowe, mocną brodę – i lśniącą złociście skórę.

Kiedy zobaczył ją po raz pierwszy, pomyślał, że jest ładna, ale teraz...
Patrzył na nią, a ona uniosła brwi.

– Gdybym tu miał koszulę na zmianę... – podjął. – Chyba bym cię nie potrzebował?

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Jaki nosisz rozmiar? – spytała.

– Nie mam pojęcia.

– Jak można tego nie wiedzieć?

Wzruszył ramionami.

– Kupuję hurtem. Dwa razy do roku wybieram się na zakupy i wtedy sprawdzam, jaki mam rozmiar.

Automatycznie rozpiął koszulę, zsunął ją z ramion i nim się zorientował, że Lanie się cofnęła, trzymał koszulę w ręce.

– Tak sprawdzam, jaki mam rozmiar – wyjaśnił, znajdując metkę pod kołnierzykiem. – Proszę. Okazuje się, że noszę rozmiar 42.

– Mam iść kupić nową?

– Właśnie.

Nie patrząc mu w oczy, ruszyła do drzwi.

– Mogłam sama sprawdzić metkę. Nie musiałeś... – zrobiła pauzę – się rozbierać.

Na jej policzkach Gray dostrzegł rumieńce. Podejrzewał, że powinien ją przeprosić. Już miał na końcu języka słowa przeprosin, kiedy zmienił zdanie.

– Moja koszula jest polana kawą – rzekł zamiast tego. – Teraz możesz ją zabrać. Żeby sprawdzić rozmiar na przykład. Proszę. – Wyciągnął rękę z koszulą.

Lanie spojrzała mu w oczy. Jej spojrzenie było ostre, przesywające i zdecydowanie niewzruszone.

Wzruszył ramionami. Ostatnio zbyt często wyciągał pochopne wnioski. Sprawa była prosta – potrzebował, i to szybko, nowej koszuli. Każdy, kto w letnie ranki spaceruje plażą, widzi niezliczone nagie torsy, więc jego tors nie powinien zrobić na asystentce wrażenia.

Stanowczo zignorował najcichsze echo prośby Marilyn: Bądź dla niej miły.

Kiedy Lanie chwyciła koszulę, ich palce przelotnie się dotknęły. Gray patrzył, jak rumieniec rozlewa się na jej twarzy, mimo to nie uciekła od niego wzrokiem.

– Dziękuję – rzekł.

Lekko uniosła brwi, lecz milczała.

No co? Był miły. Zerknął na zegarek.

– Masz jakieś dziesięć minut.

Zdawało mu się, że wychodząc z gabinetu, Lanie mruknęła coś pod nosem. Coś na temat pieniędzy?

– Zdjął koszulę? – spytała Teagan z niedowierzaniem, unosząc do ust kawałek pizzy.

– Uhm – odparła Lanie, siadając obok przyjaciółki przy stole. – To nic takiego. Już go widziałam na plaży bez koszuli.

Przez kilka chwil Teagan przeżuwała z namysłem.

– Chyba nie myślisz, że on... no wiesz... że chciał cię...

Lanie omal nie udławiła się pizzą.

– Nie! Mówiłam ci. On wygląda, jakby właśnie zszedł z wybiegu. – Potrząsnęła głową. – Bardziej prawdopodobne, że beztrósco zdjął koszulę, bo zapomniał, że jestem kobietą.

Przyjaciółka zmrużyła oczy.

– Bzdury. Wiesz, że jesteś piękna.

Powiedziała to z taką pewnością, z jaką mówi tylko najlepsza przyjaciółka.

– Nie jestem piękna. – Lanie lekceważąco machnęła ręką. – Nie mam takiej urody jak Grayson Manning. Albo moja siostra. Czy nawet mama. I, szczerze mówiąc, jeśli będąc piękna, miałabym zachowywać się jak Gray, to wolę być przeciętna.

Teagan kręciła głową, ale na szczęście milczała.

Dla Sandry Smith to był wielki zawód, że starsza córka odziedziczyła nie tylko wzrost i figurę byłego męża, ale niestety także mocne rysy, które u mężczyzny były atrakcyjne, lecz kobiecie nie dodawały uroku. Na szczęście dwa lata później na świat przyszła Sienna, w każdym calu tak piękna jak Sandra.

– A czym cię jeszcze nęka poza ratunkową ekspedycją po koszulę? – spytała Teagan, bez słów rozumiejąc, że trzeba zmienić temat.

– Pięć minut przed piątą informuje mnie, że mam napisać raport, więc siedzę tam do siódmej. Albo prosi, żebym mu zarezerwowała stolik w najlepszej restauracji w Perth, gdzie nie ma wolnych miejsc, na bardzo ważny lunch – więc jadę tam i błagam o ten stolik. A on potem odwołuje to spotkanie. Poza tym, oczywiście, cały czas oczekuje, że będę mu czytała w myślach.

Teagan potrząsnęła głową.

– Nie powinnaś się na to godzić. Zaczynam źle się czuć. Ten facet nie jest normalny.

Przed oczami wyobraźni Lanie pojawił się obraz nagiego torsu Graya. To prawda, Gray nie był normalny.

Odłożyła na talerz niedojedzony kawałek pizzy.

– Możesz stamtąd odejść. Jestem pewna, że agencja znajdzie ci inną

pracę.

– Wiem – oparła Lanie. – Ale ta nie jest taka zła. Zarabiam: niemal dwa razy tyle co w szkółce pływackiej, nigdzie tyle nie dostanę. Każdy poza Grayem zobaczyłby też, że brak mi doświadczenia.

Teagan zmrużyła oczy.

– Ty znów swoje. Nie doceniasz się.

– Nie. To ty sprzedawałaś mnie drożej, niż na to zasługuję.

Teagan przewróciła oczami.

– To szczegół. Chodzi o to, że gość ma fantastyczną asystentkę i powinien o tym wiedzieć. Większość osób już dawno by odeszła.

Sądząc z tego, czego Lanie dowiedziała się w pokoju służbowym, Teagan miała rację. Lanie podejrzewała, że jeden z mężczyzn w dziale prawnym założył się, jak długo ona tam zostanie.

– Teags, mogłabym mu dwa razy dziennie przynosić latte, a on i tak tego nie zauważy.

Teagan szerzej otworzyła oczy.

– O to chodzi!

– Nie obnażę się przed nim przecież – rzekła oschle Lanie.

– No nie. W każdym razie niedosłownie.

– Czyli jak? Jeśli pożyczę jedną z sukienek Sienny, będzie tak krótka i obcisła, że...

– Nie mówisz poważnie.

– Nie sądziłam, że ty mówisz poważnie.

Teagan głośno odstawiła na stół kieliszek. Pochyliła się nad pizzą i spojrzała przyjaciółce w oczy.

– Zrób coś, żeby cię zauważył. Żeby cię docenił.

– W jakim celu?

– Bo na to zasługujesz.

To było miłe. Teagan zawsze była niezawodną przyjaciółką. Choć zdarzało się, że się myliła.

– Wszystko gra, Teags. Naprawdę.

Wiedziała, że Teagan się o nią martwi – o to, jak sobie radzi z szumem medialnym wokół Sienny i jej sukcesem.

Ale Lanie dobrze sobie radziła. Miała nową pracę. Nawet jeśli praca dla gburowatego magnata nieruchomości nie była jej marzeniem.

Spojrzała na Teagan.

– Więc może na razie zapomnimy o różowej farbie do włosów czy co tam planowałaś.

– Myślałam raczej o kostiumie goryla...

Na te słowa obie się roześmiały, a Gray i jego nagi tors zostali – prawie zapomniani, gdy Teagan zaczęła opowiadać o swojej ostatniej katastrofalnej randce.

Nazajutrz rano telefon Lanie zadzwonił o wiele za wcześnie. Oczywiście, zamiast wziąć go do ręki, zrzuciła telefon na podłogę, więc kolejne dwadzieścia sekund w całkowitej ciemności szukała go na czworakach.

– Halo?

Była zbyt zdezorientowana, by odczytać numer na ekranie, poza tym spodziewała się, że to Sienna. Siostra zawsze miała problem z obliczeniem różnicy czasu.

– Jesteś mi potrzebna.

Głos był niski i męski, nie należał do Sienny.

Lanie zamrugała. Spod rolet bezskutecznie zaglądało do pokoju szare światło budzącego się dopiero świtu.

– Gray? – To było pytanie retoryczne. Oczywiście, że to on. – Wiesz, która godzina?

– Świetnie wiem. Za parę godzin mam lot do Singapuru.

Na długą chwilę zapadła cisza, więc Lanie pomyślała, że Gray się rozłączył.

– Och – rzekł w końcu. – Przepraszam. Obudziłem cię. Możesz przyjechać? Teraz?

– Raczej nie – odparła szczerze. – Co to za pilna sprawa?

Znów zapadła cisza.

– Och – powtórzył, a jego zdumienie, że Lanie wszystkiego nie rzuciła, by biec mu z pomocą, było czytelne w tej jednej sylabie.

W biurze na bezsensowną prośbę Lanie przewróciła oczami – pewnie niezbyt subtelnie – albo by sobie powiedziała, że to jej praca. Ale przed piątą rano... Istnieje pewna granica, a Gray właśnie ją przekroczył.

– Chodzi o mojego psa – rzekł.

Lanie natychmiast poczuła się fatalnie.

– Coś mu się stało?

– Nie – odparł. – Ale zapomniałem zorganizować kogoś, kto by z nim wyszedł na spacer i go nakarmił.

Zwykle robił to za mnie Rodney, ale tobie chyba zapomniałem wspomnieć.

Miał u niej punkt za to, że jej nie obwiniął.

– Nie mogłeś mi wysłać mejla?

– Nie – stwierdził. – Chciałbym, żebyś przyjechała, teraz, bo muszę ci wszystko wytłumaczyć, co on je i gdzie wychodzi, i...

– Okej, okej – przerwała z westchnieniem. Nie było sensu prosić, by jej to napisał. Gray tak nie działał, uważał, że najlepiej wytłumaczy jej to

osobiście. – Już jadę.

Dziesięć minut później zapukała do frontowych drzwi Graya. Mieszkał parę kilometrów od jej domu, jego dom stał tuż przy plaży. Był piękny – nowoczesna, geometryczna forma. O tej porze na pustej ulicy słyhać było tylko stłumiony szum fal.

Drzwi się otworzyły, ale nim Lanie się przywitała, Gray już odwrócił się do niej plecami i szedł naprzód, rzucając polecenia. Przynajmniej Luther się z nią przywitał. Siedział grzecznie, czekając na pieszczoty, a potem przycisnął łeb do jej uda. Wychodząc z domu w pośpiechu, Lanie włożyła stary dres, jej sandały stuknęły o jasne kafle podłogi.

– Luther to seter irlandzki – tłumaczył Gray. – Ma alergię i jest na specjalnej diecie, którą przepisał mu weterynarz. To bardzo ważne, żeby jadł tylko to...

– Gray otworzył jedną z licznych szuflad w wielkiej granitowo-szklanej kuchni i wskazał oznakowane opakowania psich ciastek. – Inaczej się rozchoruje, a nie chciałabyś wiedzieć, jak to wygląda.

Lanie uniosła brwi, patrząc na Luthera, który nie był małym psem, a widząc, że dom Graya jest w odcieniach bieli i kremu, odparła:

– Wyobrażam sobie.

Gray spojrział jej w oczy i uniół kącik warg.

– Lepiej nie próbuj.

Automatycznie odpowiedziała mu uśmiechem.

Uśmiech zmieniał twarz Graya. Nie powiedziałaaby może, że jego twarz łagodniała – miał w sobie zbyt wiele napięcia i twardości – ale nadawał mu pewną lekkość i świeżość. A w jego oczach pojawiał się intrygujący błysk.

Lanie cofnęła się i trafiła na wysoki kosz na śmieci z nierdzewnej stali. Czujnik posłusznie uniół wieko. Na ten niespodziewany ruch aż

podskoczyła, tym razem trafiając biodrem – boleśnie – w blat.

– Nic ci się nie stało? – spytał Gray.

– Poza tym, że jak dla mnie jest dużo za wcześnie, żebym panowała nad ruchami? – odparła, unosząc brwi.

– Przepraszam – rzekł. Znow się oddalił, kontynuując monolog.

Lanie masowała szybko powstający siniak na biodrze, a Gray mówił o jakimś sprytnym automatycznym systemie ogrzewania i oświetlenia, który zainstalował, by pies czuł się komfortowo. Poza tym były tam specjalne drzwiczki dla Luthera wychodzące na ogród z basenem, który Lanie mogła już zobaczyć w pierwszych promieniach słońca.

Wreszcie, stojąc przed rzędem haków z barwnymi smyczami, Gray dokończył:

– Więc Luther jest absolutnie zabezpieczony, jak wyjeżdżam.

Nie patrzył na Lanie, patrzył na psa, który wyciągnął się u ich stóp.

– Nie mówisz tego z przekonaniem – stwierdziła.

Na te słowa Gray na nią spojrział.

– Ależ jestem przekonany... – zaczął. Potem przykucnął i podrapał psa za uszami. Podniósł wzrok i spojrział w oczy Lanie. – Tak, masz rację. Nie znoszę go zostawiać. To dla niego lepsze niż podróże samolotem, ale...

– Znow zrobił pauzę. – Dam ci listę osób, które go wcześniej wyprowadzały, i paru, których lepiej unikać.

– Zajmę się nim – odparła. Tak w każdym razie zakładała. Kolejna niewidzialna linijka z zakresu jej obowiązków: „Odpowiedzialna za opiekę i spacer z seterem pana Manninga”.

– Jesteś pewna?

– Nie ma sprawy. Chociaż wolałabym zabrać go do siebie, jeśli nie masz nic przeciwko. Byłoby mi łatwiej, niż wpadać tu dwa razy dziennie.

Gray znowu się uśmiechnął – szczerze, szeroko – a Lanie odpowiedziała mu równie serdecznym uśmiechem.

Potem jednak zmarszczył czoło.

– Masz jakieś doświadczenie z psami?

Jego troska o psa była wzruszająca. Luther tymczasem przewrócił się na grzbiet, pokazując bladożłoty brzuch z milczącą prośbą: Podrap mnie, proszę.

– Dorastałam z kolekcją małych futrzanych terrorystów mamy. Poza tym – przyklękała, by spełnić prośbę psa, i kolejne słowa skierowała właśnie do niego – dogadujemy się z Lutherem, prawda? Rzucam mu piłkę i wiem, że to jego piłka.

Uśmiechnęła się, zerkając na Graya.

– Racja – rzekł. – Pokocha cię, jeśli zabierzesz go na spacer plażą North Cottesloe. To jego ulubione miejsce.

– Wiem.

Gray ściągnął brwi i spojrzał pytająco, jakby powiedziała coś niezrozumiałego.

– Skąd wiesz?

Ręka Lanie znieruchomiała. Luther się poruszył, liczył na więcej pieszczot.

– Bo stale spaceruję plażą North Cottesloe.

– Naprawdę?

Gray klęczał obok psiego łba. Podnosząc się, lekko uderzył ramieniem o ramię Lanie, a potem chwycił ją za ramiona, żeby się nie przewróciła. Lanie przeszedł dreszcz.

– Tak – rzekła. – Prawie codziennie. Często widuję cię z Lutherem. A ty do mnie machasz.

Lanie także wstała, Gray zdjął rękę z jej ramienia.

– Och... Szczerze mówiąc, na plaży odpoczywam. Tak naprawdę na nic nie zwracam uwagi.

Tak, za to nie dostanie punktów.

Lanie milczała. Gray podał jej smycz. Mówił, że weźmie poślanie psa, miski i jedzenie i zanieś je do jej samochodu.

Patrzyła na oddalającą się sylwetkę. Był ubrany na podróż w stary spłowiały T- shirt i opadające na biodrach dżinsy. Miał mocne umięśnione nogi, źle wyglądałby w modnych obcisłych spodniach.

Facet, którego się nie zapomina.

Ale dziewczyną, która z nim pracowała osiem godzin dziennie, nie była warta zauważenia nawet wtedy, kiedy na nią patrzył i do niej machał. Już pierwszego dnia na plaży była dla niego niewidzialna, i to się nie zmieniło.

Nie zamierzała się z tym pogodzić.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Przemiana nie była może oryginalna, Lanie zdawała sobie z tego sprawę. Teagan twierdziła nawet, że jest niekonieczna – ale chciała tylko być miła.

Lanie wiedziała, że musi podciąć włosy. Że jej kostiumy wyszły z mody, nie wspominając o tym, że lepiej na niej wyglądały, gdy pływała, niż teraz, kiedy przybyło jej pięć kilogramów. Oraz że pewnie nie zaszkodziłoby rano trochę się pomalować. A zatem postanowiła zmienić wizerunek.

Odwróciła się, by zapiąć spódnicę, a potem przez kilka chwil poprawiała jedwabną kremową bluzkę.

Z przyjemnością przesunęła palcami po gładkiej wełnie spódnicy. Metka z ceną wisiała tuż nad jej biodrem.

Głupio było odkładać nieuniknione, ale chciała jak najdłużej cieszyć się tym widokiem i uczuciem. Nim spojrzy w lustro, może udawać, że wygląda w tym tak doskonale jak sklepowy manekin.

Nie powiedziałyby, że nie znosi zakupów. Lubiała piękne rzeczy i regularnie ją kusiło, by przymierzyć ubrania z wystawowych okien – choć rzadko to robiła. Podobnie jak Gray, Lanie miała zwyczaj kupować hurtowo, lecz nie robiła tak ze względu na oszczędność czasu.

To, jak sobie siebie wyobrażała w sukience, topie czy zakiecie, który widziała na wieszaku, i to, jak naprawdę w tym wyglądała, nigdy się nie zgadzało.

Ale lubiała ten moment, nim odwróci się do lustra. Chwilę złudnej nadziei, że dany strój będzie się na niej prezentował równie zachwycająco, jak w jej wyobraźni.

– I jak, Lanie? – Teagan zapukała do przebieralni.

Lanie potrząsnęła głową. Jest śmieszna. Melodramatyzuje.

– Moment.

Odwróciła się. Wyglądała... nieźle.

Wąska spódnica podkreślała talię, a delikatny haft przy dekolcie w kształcie litery V odciągał uwagę od szerokich ramion. Stała na palcach, by udąć, że jest na obcasach, i zauważyła, że nogi wyglądają nie najgorzej.

No właśnie. Niezależnie od tego, jakie ubranie czy buty włożyła, zawsze była wysoka i mocnej budowy. Ludzie mówili, że ma wysportowaną sylwetkę. Nie, że jest elegancka czy piękna. I zdecydowanie nie smukła, ten przymiotnik był zarezerwowany dla Sienny.

Otworzyła drzwi, przyjmując pozę.

– I jak?

Teagan klasnęła w dłonie.

– Fantastycznie!

Wiele wysiłku kosztowało Lanie, by sceptycznie nie unieść brwi. Teagan i tak trwałaby przy swoim.

Przyjaciółka trzymała w rękach górę ubrań.

– Przymierz to. – Wcisnęła je Lanie. – Wiesz – powiedziała przez drzwi, gdy Lanie zniknęła w przy- mierzalni. – Szkoda marnować te wszystkie ciuchy na Graysona Manninga.

– One nie są dla Graya – odparła Lanie.

W zamyśleniu oceniła czarną suknię tubę – niedobrze, jej kształty całkiem pod nią znikły. Nowe ciuchy, nowa fryzura i makijaż nie były dla Graya. Chodziło o to, by już nigdy nie czuła się niewidzialna.

– Mimo wszystko. Wyglądasz seksownie. Któregoś wieczoru powinnaś ze mną wyjść na miasto. Już się nie wymówisz wczesnym treningiem.

– To nie była wymówka – poprawiła ją Lanie. – Trenowałam, żeby dostać się do reprezentacji Australii, nie jakiegoś lokalnego konkursu.

– Ale już nie trenujesz – rzekła Teagan grzecznie, lecz z emfazą. – Musisz zacząć spotykać się z facetami, którzy nie są pływakami.

Lanie się uśmiechnęła, wciągając suknię przez głowę.

– Mówisz, jakby pływacy byli jakimiś dziwolągami.

– Depilują się – odparła Teagan, a Lanie wyobraziła sobie jej zniesmaczoną minę. – To nie jest normalne.

Lanie głośno się roześmiała. Sięgnęła po następny ciuch z wieszaka – kolejną suknię, tym razem w kolorze czekolady.

– Chociaż – podjęła Teagan. – Chyba byłabym szczęśliwa, gdybyś się z kimkolwiek umawiała. Za długo jesteś sama. To niedobrze.

Lanie znów się zaśmiała. Ale tym razem było to trochę wymuszone.

– Co? Jedna randka w miesiącu trzyma lekarza z daleka?

Włożyła suknię przez nogi i nieco nerwowo pociągnęła ją do góry.

Teagan prychnęła.

– Kochanie – raz w miesiącu? Byłoby cudownie. Minał chyba rok, odkąd ten, jak mu tam...?

– Dominik. Jeszcze nie minął rok.

Kręcąc się nieelegancko przed lustrem, by zapiąć suwak, Lanie zaczęła liczyć. Teagan miała rację – minął rok. A dokładnie czternaście miesięcy.

I wcale nie był to cudowny romans. Facet, którego spotkała w ośrodku pływackim. Kilka randek w miesiącu czy coś takiego. Raz czy dwa został na noc – potem to zakończyła. Chciała skupić się na pływaniu. Wiedziała, jak ciężko musi pracować, by dostać się do reprezentacji. Na pierwszym miejscu stawiała pływanie.

Wreszcie otworzyła drzwi i pokazała się Teagan.

– Och, to zdecydowanie mój numer jeden! – zawołała z radością przyjaciółka.

Lanie dokładnie obejrzała się w lustrach na ścianie naprzeciw przebieralni. Nadal wyglądała na wysoką, nieco niezdarną amazonkę – ale suknia zgrabnie podkreślała figurę i te krągłości, które miała.

– Ładna...

Teagan przewróciła oczami.

– Jesteś beznadziejnym przypadkiem. – Podeszła do Lanie, by ją wziąć za rękę. – Poważnie, musisz częściej wychodzić z domu. Zaslugujesz na trochę rozrywki.

– Uhm – rzekła Lanie. – Na razie jestem skupiona na uwolnieniu się od Pani Niewidzialnej, okej?

Gray wlepił wzrok w ich dłonie.

Jedna była młoda, blada, idealna. Wykończona subtelnie różowym lakierem. Palce dłoni kobiety splatały się z dużo większymi i dużo starszymi palcami jej męża. Jego paznokcie były krótko obcięte i proste, a nieco obwisłą skórę tu i ówdzie pokrywały ciemniejsze plamki, które zawdzięczał grze w golfa. Splecione dłonie leżały na lśniącym białym obrusie, między piękną porcelaną i połyskującymi sztucami.

Tasha zaśmiała się melodyjnie z jakichś słów Gordona, patrząc na niego z podziwem. Gordon odpowiedział jej uśmiechem – znajomym uśmiechem. Pełnym miłości i także podziwu. Gray już to wszystko widział.

Spojrzał znów na ich dłonie. Nie wiedzieć czemu to właśnie te dłonie tak go zdumiewały.

Nie powinien się dziwić. Tasha była żoną numer siedem.

Tak, siedem.

Już to przeżywał – kolacje zorganizowane przez nową żonę ojca, która

ze swoim nowym „synem” chciała nawiązać przyjacielską relację. Choć w ciągu minionych dwudziestu lat żadna z nich nie była dość głupia, by tak się do niego zwracać.

Gray już był gościem na takich kolacjach – znał te pełne zauroczenia uśmiechy, wiedział, że po powrocie do domu będzie się zastanawiał, gdzie ojciec kupi nowej żonie dom, gdy przyjdzie pora nieuniknionego rozwodu. Może będzie się też zastanawiał, czy ojciec kiedykolwiek przejmował się, że jego byłe żony mogą na siebie wpadać w eleganckich i bardzo drogich delikatesach.

Gray znał odpowiedź: Nie. Ojciec do perfekcji doprowadził sztukę przyjacielskich rozwodów. Wart wiele milionów dolarów dom w prezencie pożegnalnym przyspieszał realizację jego celu.

Tego wieczoru jednak Gray był zdziwiony. Bo tego wieczoru ojciec wyglądał staro. Nie tylko starzej od nowej żony – był sporo starszy od trzech ostatnich żon

– ale po prostu staro. Wyglądał na ojca trzydziestopięcioletniego syna, którego spłodził tuż przed czterdziestką. Wyglądał na emeryta, na elegancko ubranego i zadbanego starego mężczyznę.

Wzrok Graya po raz kolejny przyciągnęły ich dłonie. Tasha przesuwiała kciukiem po knykciach ojca. Powinno to wyglądać na słodki czuły gest. Może tak było.

Dla Graya wyglądało to nieprzyzwoicie.

Zerknął na Taszę i skinął głową, wstając od stołu. Nie zamierzał jeszcze wychodzić – raz tak zrobił, lata temu. Ówczesna żona ojca była zdruzgotana i przez kolejne miesiące męcząco mu nadskakiwała, a ojciec był na niego zły. Nie pamiętał, czemu wówczas wyszedł. Tym razem potrzebował świeżego powietrza i przestrzeni. Ojciec mieszkał w luksusowym apartamencie,

połączonym tarasem z biurami Manning. Taras był ogromny, ale niemal pusty, światło księżyca odbijało się od szyb w podwójnych drzwiach i błyszczących punkcików w kamiennych płytach.

Gray podszedł do balustrady, zacisnął palce na gładkim chłodnym metalu i patrzył przed siebie, nie widząc, na spektakularną Swan River. Na drugim brzegu wzdłuż nabrzeża stały latarnie, po prawej migały reflektory samochodów mknących wartkim strumieniem przez Narrow Brigde.

– O co chodzi? – Głos ojca był szorstki, ale nie zły.

Gray odwrócił się powoli, wzruszając ramionami.

– Jestem zmęczony.

Parę godzin wcześniej przyleciał z Singapuru. Liczył na to, że wróci z podpisanym kontraktem, ale tak się nie stało.

Czy to jego wina? Nie wierzył w to. Nigdy nie potrzebował ojca, by trzymał go za rękę. W następnym tygodniu znów wybierał się w podróż, tym razem do Wietnamu.

– Co myślisz? – spytał ojciec.

Gray dopiero po chwili zrozumiał pytanie.

Och, chodzi o Taszę. Znów wzruszył ramionami.

– Wydaje się miła.

Nigdy wcześniej nie miał okazji jej spotkać. Ojciec już nie celebrował swoich ślubów – brał ślub w Las Vegas, na Bali albo – jak tym razem – na Fidzi. Nawet nie informował o tym syna. Zresztą gdyby Gray szczerze wyraził swoją opinię, niczego by to nie zmieniło.

Czemu to robisz, tato? Po co? Znał odpowiedź: A czemu nie? Kocham ją. Ta teoria sprawdziła się już sześć razy.

Jak na świetnego biznesmena i trudnego, choć słynącego z wyważonych decyzji negocjatora, podejście Gordona Manninga do życia prywatnego było

całkowicie pozbawione sensu. Gdy chodziło o prowadzenie interesów, ojciec był dla Graya wzorem – nie dopuszczał do tego, by emocje przesłoniły mu rozum. Skrupulatnie wszystko analizował. W sali posiedzeń był twardy i niewzruszony. A jednak gdy tylko Gordon przeszedł na emeryturę i opuścił salę posiedzeń, wpadł prosto w ramiona asystentki sprzedaży Tashy. Trzy miesiące później wzięli ślub. Gray nie powinien się temu dziwić. Ale był zawiedziony.

Ta obsesja na punkcie miłości – i to nie miłości w ogóle, ale takiej szalonej, od pierwszego wejrzenia – i niezachwiana wiara w instytucję małżeństwa niezależnie od wszystkich dowodów przeciw niej, była dziwactwem ojca.

Dziwactwem? Raczej słabością.

– Jak było w Singapurze? – spytał ojciec.

Nawet w półmroku było jasne, że ojca wcale to nie interesuje. Inteligentny, sprytny, mądry – takiego ojca Gray rozumiał, podziwiał i szanował. A nie takiego z głową w chmurach, gdy młoda żona głaszcze jego starą zniszczoną skórę. Ta wersja ojca budziła w nim zażenowanie.

– W porządku – odparł.

Nie zamierzał tego rozwijać. Ojciec przygotowywał go do tej pracy przez niemal dwadzieścia lat. Cokolwiek myśleli klienci i inwestorzy, Gray nie potrzebował rady.

Gordon uniósł brwi. Po raz pierwszy Gray zauważył, że więcej w nich było siwych niż kruczoczarnych włosów.

– Jesteś już na emeryturze, tato. Masz ważniejsze sprawy – rzekł. Skinął nawet znacząco w stronę kuchni, gdzie widział szczupłą postać Tashy.

To nie było szczere i Gordon o tym wiedział. Ścisnął ramię syna. Gray miał na sobie T-shirt i dżinsy – przyjechał prosto z lotniska – a dotyk ojca

był zaskakująco mocny i ciepły. Ojciec spojrzał Grayowi w oczy. Były niemal lustrzanym odbiciem oczu Gordona, tego samego koloru. Patrzył z napięciem i zrozumieniem.

Ale nie naciskał. Nigdy nie naciskał. Kiedyś powiedział, że Gray sam dla siebie jest dość surowy.

– Masz rację, synu – rzekł z udawaną serdecznością.

– Ale muszę ci powiedzieć, że tracisz czas. Pora, żebyś się ustatkował.

Gray zmusił się do uśmiechu, a nawet się zaśmiał.

– Może kiedyś, tato.

Gordon wiedział, że to też było nieszczerze. Bo Gray zbyt ciężko pracował, by ryzykować, że przez coś tak ulotnego i zbędnego jak miłość straci wszystko, co osiągnął.

Związki ojca – i jego własne – nie przekonały go na razie, że się myli. Przynajmniej miał dość rozumu, by po paru tygodniach czy miesiącach zakończyć związek, a nie wzorem ojca spieszyć do ołtarza.

Gordon i Gray razem wrócili do środka, ich wspólne wejście wywołało szeroki uśmiech Tashy. To też Gray już przerabiał – nowa żona obawiała się, by nie stać się przedmiotem sporu syna i ojca. Gray powinien ją zapewnić, że nie ma się czym martwić. Relacja Graya i Gordona się nie zmieniała. I pozostanie niezmienna

– długo po tym, gdy Tasha, zasypana kosztownymi pożegnalnymi prezentami, odejdzie.

– No, no, ślicznie wyglądasz.

Bob, z notesikiem do zapisywania zamówień w ręce, uśmiechnął się do Lanie. Usiadła prosto i posłała mu uśmiech. Obok niej posłusznie siedział Luther, jego brązowe oczy patrzyły błagalnie w stronę Boba.

– Dziękuję. – Lanie zaczesła za ucho kosmyk świeżo rozjaśnionych

włosów. – Tak jak zwykle – powiedziała, choć Bob nie rozumiał aluzji.

– Domyślam się, że z taką fryzurą dzisiaj nie pływałaś?

Lanie uśmiechnęła się znów siłą woli.

– Nie – odparła. – Od miesiący nie pływałam. I wiesz co? Wcale za tym nie tęsknię.

Wargi Boba ułożyły się w cienką linię. Potem wziął głęboki oddech, jakby znów zamierzał coś powiedzieć – ale milczał. Zamiast tego powoli – w końcu nie był już młody – przykucnął obok psa. Tak jak każdego z czterech dni, odkąd Graya nie było, Bob nie wiadomo skąd wyciągnął małą kość, którą Luther bardzo uprzejmie od niego wziął.

Bob bez słowa ruszył do ekspresu do kawy, a Lanie poprawiła się na krześle, by widzieć ocean. Zgadywała, co Bob zamierzał jej powiedzieć. Że jego zdaniem powinna dalej pływać. Wszyscy inni – selekcjonerzy, trener, koleżanki z drużyny... do diabła, ona sama... wiedzieli, że nadeszła pora, by Lanie zakończyła karierę sportową. Nie myślała o wielkim powrocie. Już z tym skończyła. Wszyscy to wiedzieli – poza tym miłym starszym człowiekiem z miejscowej kawiarni. Pewnie miał dobre intencje. Zadając wciąż te same pytania, nie chciał przecież wprowadzić jej w zakłopotanie. Mówiąc szczerze, nie miała pojęcia, dlaczego czuła się zakłopotana.

Zrobiło się dość ciepło, by w słońcu poczuć zbliżające się lato. Każdego ranka na plaży pojawiała się więcej osób. Choć nie było tam Graya. Poprzedniego dnia wrócił z Singapuru i pojechał prosto na kolację. Chciał później przyjechać po Luthera, ale Lanie go zapewniła, że be? problemu zatrzyma psa jeszcze jedną noc.

Poza tym, nie chciała, by Gray pojawiał się u niej o tak późnej porze. Flanelowa piżama nie pasowała do jej planu. Flanelowa piżama należała do Panny Niewidzialnej.

Kiedy Lanie następnym razem zobaczy Graya, zrobi wszystko, by ją zauważył. Nie chciała też jeszcze rozstawać się z Lutherem. Podrapała go za uszami, a pies natychmiast cudownie się do niej przytulił.

Opieka nad Lutherem to była sama przyjemność. Cieszył ją milczący towarzysz codziennych spacerów na plaży. Lubiła, kiedy leżał na podłodze w kuchni, gdy gotowała.

Nigdy nie myślała o domowym zwierzaku – rygorystyczny trening, praca, wyjazdy na zawody i małe mieszkanie na to nie pozwalały. Lanie uniosła kącki warg. Z tych samych powodów – poza wielkością mieszkania – przez całe dorosłe życie była singielką.

Gray był już w gabinecie – za zamkniętymi drzwiami – kiedy nazajutrz Lanie pojawiła się w pracy półtorej godziny później. Caroline z recepcji komplementowała jej nowy kostium, a Marilyn powiedziała wiele miłych słów na temat nowej fryzury – chciała nawet znać nazwę salonu.

Nie, Lanie nie szalała przed wyjściem do pracy. Dzięki makijażowi niektóre kobiety zmieniają się nie do poznania. Lanie do nich nie należała. Dobrym genom zawdzięczała długie gęste rzęsy i gładką cerę. Trochę traciła przez dość przeciętny kolor oczu i zbyt mocną budowę, ale cóż, nie będzie narzekać.

Choć tego dnia użyła podkładu i wytuszowała rzęsy – a nawet podkreśliła kredką oczy – wcale nie czuła, że wygląda znacząco inaczej niż zwykle.

Ubrania, które kupiła z Teagan, robiły większą różnicę. Ołówkowa spódnica i łososiowa bluzka służyły jej figurze. W połączeniu z podciętymi i rozjaśnionymi włosami to była istotna zmiana na lepsze. Więc choć nie zmieniała się nie do poznania – zresztą nie miała takich ambicji – prezentowała się naprawdę korzystnie.

Lanie kończyła raport – statystyki związane z sukcesem Manning w Singapurze – kiedy na dole jej ekranu niecierpliwie zamrugła ikonka. Kliknęła na nią i okno się otworzyło. DMT.

To był skrót Graya znaczący: Do mnie teraz.

Oczywiście bez „proszę”. Jak zwykle zacisnęła zęby i zagotowała się ze złości. Wymyśliła serię własnych skrótów i palce ją swędziały, by przesłać je Grayowi. Na przykład: JMKW – Jak mi kaktus wyrośnie.

Zamiast tego wstała i wygładziła spódnicę. Ta praca służyła pewnemu celowi, więc Lanie trzymała język za zębami. Wzięła notes i weszła do gabinetu Graya.

Jak zwykle nie podniósł wzroku, skupiony na ekranie komputera, i machnął ręką w stronę fotela naprzeciw biurka. To była część rutyny. Dla odmiany zdarzało się ewentualnie, że od razu zaczynał mówić, a raczej wyszczekiwać polecenia. Fakt, że wskazał na fotel, znaczył, że rozmowa potrwa dłużej niż dziesięć sekund.

Lanie się uśmiechnęła. Rozmowa! Akurat!

– W czym mogę pomóc?

Teraz Gray podniósł wzrok. Spojrzał krótko i wrócił wzrokiem do komputera.

– Zabukowałaś mi samolot do Hoi An na przyszły tydzień?

– W zeszłym tygodniu – odparła. – Lecisz bezpośrednio do Ho Chi Minh, a potem do Da Nang. Tam na lotnisku będzie czekał samochód.

Gray skinął głową, wciąż patrzył na ekran.

– Masz paszport?

– Tak.

Odnowiła paszport przed zawodami, więc był aktualny.

– Dobrze, polecisz ze mną. Możesz to załatwić?

– Mam lecieć do Wietnamu?

Wreszcie na nią popatrzył, ze zdziwieniem.

– Chyba właśnie to powiedziałem.

Ich oczy się spotkały. Potem Gray przeniósł uwagę na jej włosy, twarz, może nawet ubranie. Choć na krótko. Czy coś zauważył? Zaczął znów pisać, ciche klikanie klawiszy tego dnia brzmiało wyjątkowo głośno. Lanie wiedziała, co to znaczy: ma już odejść. Załatwić sobie bilet do Wietnamu. Umysł Graya przełączył się na kolejne zadanie. Pewnie nawet nie wie, że nie wyszła z gabinetu.

– Czemu? – spytała.

Gwałtownie podniósł głowę. Tak jak się spodziewała, jego mina mówiła: Co tu jeszcze robisz?

– Bo będę cię potrzebował – odrzekł.

– A jeśli mam inne plany? Wyjazd jest podczas weekendu. Mogę mieć bardzo ważne sprawy.

– A masz? – Odsunął się z krzesłem i spojrzał na La nie.

– Nie o to chodzi. Jeśli mi wyjaśnisz, czemu nagle mam lecieć na drugi koniec świata, mogę się zastanowić, czy to zrobię.

– Wietnam nie jest na...

– Nie o to chodzi.

Czyżby na moment uniósł kąciki warg?

– Myślałem, że każdy chciałby jechać do Wietnamu. To piękny kraj.

Lanie wzruszyła ramionami.

– Bardzo bym chciała tam jechać – zaczęła i natychmiast zobaczyła, że Gray przestał się na niej skupiać. Uznał, że sprawa załatwiona. – Na wakacje. Nie z szefem.

W jego oczach pojawił się błysk, a przez twarz przemknęło coś w

rodzaju uśmiechu.

– Dobrze. – Skrzyżował ramiona na piersi i odchrząknął. – Chciałbym, żebyś mi towarzyszyła, bo to wyjątkowo ważny dla firmy projekt. Potrzebujemy nowych inwestorów dla nowego luksusowego hotelu. Nie ma takiego zainteresowania, jakiego bym oczekiwał, więc celem wyjazdu jest przekonanie grupy wahających się inwestorów, że nie mogą zrobić ze swoimi pieniędzmi nic lepszego, jak zainwestować je w nasz projekt. Spędzę tam trzy dni – pijąc wino, biesiadując i tak dalej. – Jego brak entuzjazmu był wyraźny. – Twoim zadaniem będzie organizowanie wszystkiego i pilnowanie, żebym nie zapomniał o szczegółach, o których zapominam. Świetnie się spisałaś, jak byłem w Singapurze, ale powinniśmy być razem.

To była najdłuższa wypowiedź Graya, jaką Lanie dotąd słyszała. Zwykle rzucał coś półsłówkami, zakładając, że będzie zrozumiany. Nagle coś przyszło jej do głowy.

– Rozumiem, że zapłacisz mi za nadgodziny.

– Oczywiście.

Lanie zmrużyła oczy, jakby poważnie rozważała jego prośbę. Gray nie spuszczał z niej wzroku.

Okej – powiedziała po długiej chwili. – Pojadę.

Gray skinął głową, wstał i zaskoczył ją, wyciągając rękę.

To był mocny i ciepły uścisk. Lanie poczuła, że rumieniec z dekoltu przesuwa się wyżej. Równie szybko jak w dniu, gdy Gray w gabinecie zdjął zabrudzoną koszulę.

Siłą woli patrzyła mu w oczy.

– Dziękuję – rzekł.

Lanie opuściła rękę i od razu trybiki w jej mózgu się uruchomiły.

– Nie ma sprawy. No to idę załatwić sobie wizę.

Mówiła do czubka jego głowy, bo Gray już siedział za biurkiem.

– Uhm – mruknął.

Ale już jej to nie przeszkadzało. Tego dnia nie była niewidzialna. I nie miało to nic wspólnego z nową fryzurą czy strojem. Ale co tak naprawdę spodziewała się zyskać? Chciała podobać się Grayowi? Nie, jest jej szefem.

Kłamie. Chciała zrobić wrażenie na takim mężczyźnie jak Gray. Tego dnia ją zauważył – gdy po raz pierwszy od długiego czasu powiedziała, co myśli.

TTLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy tylko wysiadła z samolotu, oblepiło ją gorące wilgotne powietrze. Na podróż włożyła dzinsy, idealne w Perth w sierpniu, ale już nie tak dobre na początku pory deszczowej w Wietnamie. Przy każdym kroku materiał przylepiał się do skóry, gdy szła do autobusu, który miał ich przewieźć do terminalu.

– Od klimatyzacji dzieli nas tylko dwie minuty – pocieszał Gray, podwijając rękawy koszuli.

Lanie skinęła głową, zerkając na niego. Spodziewała się, że pogoda nie będzie mu przeszkadzać, że należy do ludzi, którzy zawsze bez wysiłku wyglądają, jakby przebywali w jakimś prywatnym mikroklimacie.

Mały autobus niemal w całości zapełnili turyści. Typy z plecakami, opaleni na brązowo, rodziny z dziećmi i dziadkami, i kilka par, które mimo upału trzymało się za ręce, zapewne nowożeńcy. To byli inni podróżni niż w hali przylotów w Ho Chi Minh parę godzin wcześniej. Do wietnamskiej metropolii liczącej ponad dwadzieścia milionów mieszkańców, szybko rozwijającego się centrum gospodarczego, leciało sporo biznesmenów. Podczas przesiadki Lanie widziała tylko lotnisko, ale i tam wyczuwało się wielką energię i chętnie zobaczyłaby szalony ruch uliczny, z którego słynął Wietnam.

Lotnisko Da Nang służyło turystom, tu rytm życia był wolniejszy. Chociaż Lanie oczekiwała czegoś mniejszego, bo przyjaciele jej powiedzieli, że jest tam tylko jeden taśmociąg bagażowy, a ściany są wyklejone ogłoszeniami miejscowych hoteli i krawców, z których słynęło Hoi An. Zamiast tego powitały ją hektary, jak się wydawało, lśniących kafli i wysokie

sufity. Było nowocześnie i bardzo światowo – nie tego spodziewała się po lokalnym lotnisku w Wietnamie.

– Nowy terminal otworzyli jakiś rok temu – wyjaśnił Gray, kiedy czekali na bagaże. – Te rejony zostały odkryte przez turystów.

– Dlatego tu jesteśmy – powiedziała.

– No właśnie.

Choć to głupie, Lanie poczuła się trochę zawiedziona, że nie była tu wcześniej – nim pojawili się turyści i inwestorzy w rodzaju Graya.

Z bagażami ruszyli na zewnątrz, gdzie znów powitał ich upał i tłum porządnie ubranych, oferujących swoje usługi taksówkarzy. Wielu z nich podchodziło i chciało wziąć ich bagaże. Każdy proponował „bardzo dobrą cenę”. Wszyscy się uśmiechali i choć nikt jej nie dotykał, Lanie zbliżyła się do Graya i omal na niego nie wpadła.

– Och, przepraszam.

Chwilę później znów na niego wpadła, kiedy kolejnemu mężczyźnie mówił, że mają już transport. Tym razem, gdy chciała przeprosić, Gray położył rękę na jej plecach. W tym upale jego dłoń była bardzo ciepła. Czują to przez T- shirt. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że wstrzymuje oddech. Gray nie zdjął ręki z jej pleców, aż dotarli do białej kosztownej limuzyny. Mężczyzna w lśniąco białej koszuli – jakby pogoda go nie dotyczyła – otworzył Lanie drzwi.

– Dziękuję – mruknęła.

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

Gray podszedł do drzwi z drugiej strony. Lanie mościła się na kremowym skórzanym siedzeniu. Szofer, który przedstawił się jako Quan, podał im schłodzone białe ręczniczki i butelki lodowatej wody. Potem samochód niemal bezgłośnie ruszył.

– I jak ci się podoba? – spytał Gray.

Lanie zakręciła nakrętkę i postawiła butelkę na tacy między siedzeniami.

– Trochę głupio się czuję – rzekła, a potem się uśmiechnęła. – Jestem wyższa od wszystkich taksówkarzy.

– Co za różnica? – spytał. – Wszyscy, którzy tu są po raz pierwszy, tak się czują. Jestem od ciebie dużo wyższy i możesz mi wierzyć, że podczas pierwszej wizyty mało nie zawróciłem do terminalu.

Ten obraz był tak nieoczekiwany – wysoki, dominujący Gray Manning pryskający z powrotem do terminalu – że Lanie się zaśmiała.

– Nie jesteś ode mnie dużo wyższy.

Gray odwrócił się do niej.

– Ile masz wzrostu? Metr osiemdziesiąt?

Skinęła głową.

– Więc jestem prawie pięć centymetrów wyższy.

W jego głosie był jakiś nowy figlarny ton i Lanie znów się zaśmiała. Zwykle jej wzrost wywoływał komentarze w rodzaju: „No, no, jesteś naprawdę wysoka” – i to nie było pochwałą. Podczas kariery pływackiej ciało było narzędziem, szerokość ramion i szczupłe kończyny stanowiły atuty. Pilnowała wagi, jakby była silnikiem wyścigowego samochodu. Tak, bywało, że zazdrościła drobniejszej siostrze – na przykład, gdy szła kupić sobie coś do ubrania. Sienna była od niej niższa, za to miała wąskie, długie jak płetwy stopy i świetną technikę. Wyglądała normalnie – nikt nie żartował z jej rozmiarów ani nie zgadywał, że pewnie gra w koszykówkę.

Mimo to Lanie do niedawna uważała swój wzrost za coś pozytywnego. Ostatnio jednak przychodziło jej to trudniej. Nie była już sportowcem, potencjalnym zwycięzcą. Po prostu się wyróżniała, i to niekoniecznie

pozytywnie. Ale Gray chyba tak tego nie postrzegał.

Po raz pierwszy od przyjazdu Lanie się rozluźniła i patrzyła przez okno na ulice Da Nang. Dorastała w Perth, ale podróżowała na Bali i do Singapuru, kilka lat temu była też na zawodach w Rzymie, a także w Chinach. Nigdzie jednak nie widziała podobnej architektury. Budynki w ładnych pastelowych odcieniach były ciasno ściśnięte jeden przy drugim, fronty miały wąskie i wysokie. Nad każdym skrzyżowaniem przecinały się linie wysokiego napięcia, wyglądały na niepokojąco bezładne i prowizoryczne, jakby każde domowe urządzenie posiadało własne źródło prądu.

Na zatłoczonych ulicach luksusowe samochody mknęły wśród pordzewiałych starych przeładowanych furgonetek oraz nieliczonych motocykli. Nikt, w tym ich szofer, nie zwracał uwagi na pasy na jezdni. Przed każdym znakiem „stop” otaczały ich liczne skutery, a potem pierwsze ruszały naprzód.

Nagle Lanie zobaczyła w przeblysku obraz Wietnamu, jakiego podświadomie szukała. Mężczyznę z dwoma wiadrami zawieszonymi na drążku, który niósł na ramionach. Kobietę w prostym stroju w beżach i brązach, która jechała na rowerze, jej twarz kryła się w cieniu tradycyjnego kapelusza w kształcie lekko spłaszczonego stożka.

– Och, widziałeś? – spytała z entuzjazmem, gdy ujrzała pierwszą kobietę na rowerze, a Gray przechylił się do okna po jej stronie.

Zaraz potem zarzuciła go pytaniami, a on wskazywał na francuskie wpływy w Da Nang – od czerwonych dachów po bagietki sprzedawane w barach razem z tradycyjną wietnamską zupą pho.

Wkrótce opuścili Da Nang i zatłoczonymi drogami jechali w stronę Hoi An. Po lewej mieli ocean i China Beach, po prawej góry. Bardziej wzgórze niż góry, wyrastające niespodzianie z płaskiego krajobrazu, porośnięte

zielenią, usiane barwnymi pagodami widocznymi nawet z szybko mknącego samochodu.

Później ruch zmalął – co nie powstrzymywało kierowcy każdego samochodu czy motocyklisty, który się do nich zbliżał, przed naciśnięcie klaksonu. Wydawało się, że w Wietnamie klakson oznacza raczej: „Hej, tu jestem” niż „Uważaj”.

Wkrótce ich samochód skręcił z głównej drogi na brukowany podjazd, ocieniony liśćmi palm.

Chwilę później szofer zaparkował przed piętrowym budynkiem, gdzie wspomniane przez Graya francuskie wpływy były wyraźnie widoczne. Pomalowany w odcieniach kremu budynek z czerwonym dachem miał bogato zdobione kolumny i balkon ciągnący się wzdłuż całego piętra.

Recepcja znajdowała się w otwartej przestrzeni z ogromnymi kręcącymi się leniwie wentylatorami. Przywitały ich dwie kobiety w tradycyjnych strojach i podały im egzotycznie wyglądający sok. Dopilnowały też ich bagaży, które zostały gdzieś zabrane.

Niemal natychmiast odezwał się telefon Graya. Dając Lanie jakieś niejednoznaczne znaki, Gray wyszedł na zewnątrz. Lanie wiedziała, że popołudnie ma wolne; Zameldowała się i za boyem w świeżo wyprasowanej koszuli poszła do swojej willi.

Kiedy rezerwowała luksusowe wille na plaży, ogromne sumy niewiele jej mówiły. Teraz dopiero zobaczyła, za co się tu płaci.

Minęli główny basen – na różnych poziomach znajdowało się tam kilka basenów z ukrytą krawędzią, każdy oferował nieograniczony widok na prywatną plażę. Tego dnia nikt nie pływał, nikt też nie leżał na osłoniętych przed słońcem leżakach. Hotel jeszcze nie został otwarty.

Lanie została umieszczona w jednej z najmniejszych willi, w końcu nie

potrzebowała kilku sypialni. Wchodziło się tam przez bogate w zieleń i otoczone palmami podwórko. Wewnątrz otwartą przestrzeń dominowało łoże z baldachimem. Podwójne drzwi prowadziły na taras, a dalej na idealnie biały piasek plaży.

Choć z recepcji do willi było niedaleko, Lanie zdążyła po drodze zapomnieć o klimatyzacji w samochodzie. Znowu czuła męczące gorąco, na które był tylko jeden ratunek. Otworzyła walizkę i wyjęła bikini. Z dwoma skrawkami materiału w ręce znieruchomiała. Kostium był nowy, kupiony podczas zakupów z Teagan. Fioletowy materiał podkreślał jej kształty. Idealne bikini na taką plażę jak tutaj, ale gdy Lanie pomyślała o nieużywanych jeszcze basenach, kostium wcale nie wydał jej się idealny.

To nie była wina kostiumu. Lanie nie chciała leniuchować nad basenem ani relaksować się z koktajlem w dłoni w krystalicznie czystej wodzie. Chciała pływać. Pierwszy raz od wieków. Bikini się do tego nie nadawało.

Włożyła zatem czarny jednoczęściowy kostium, który niemal automatycznie spakowała. Jeden z kostiumów do treningu – wygodny, a nie piękny. W nim nie musiała się martwić, że w jakimś pechowym momencie zniknie z jej ciała.

Wzięła puszysty biały ręcznik i ruszyła na plażę. W oddali po prawej widziała jakiś ruch, ale na plaży była sama. Nawet wysokie krzeselko ratownika było puste. Rzuciła pod nogi ręcznik i tak jak przed treningiem trochę się po– rozciągała. W końcu weszła do wody, cieplejszej niż się spodziewała, więc zanurkowała i odpłynęła od brzegu.

Wypluwając na powierzchnię, obejrzała się na brzeg, gdzie stała willa. Uśmiechnęła się. To nie tu powinna teraz być. Po mistrzostwach planowały z Sienną wspólną podróż po Europie – teraz to Sienna podróżowała. A Lanie znalazła się – służbowo – w Wietnamie. I niespodziewanie się z tego

cieszyła.

Gray zakończył rozmowę i niezbyt delikatnie odłożył telefon na biurko w swojej willi. Potem przeklął. Inwestor, który miał przyjechać na weekend, odwołał rezerwację.

Na szczęście zaplanowane przez Graya spotkanie dotyczyło grupy inwestorów. Strata jednego to nic wielkiego. Wiedział to, a mimo to był sfrustrowany.

W samolocie Gray układał sobie w głowie plany na ten weekend. Nie było w tym nic niezwykłego. Niezwykłe było to, że był spięty. Irytowało go, że Lanie spokojnie czyta książkę, jakby nie miała pojęcia, ile zależy od tego wyjazdu.

Oczywiście, że tego nie wiedziała.

Wszystko było załatwione, wszystko powinno pójść gładko.

Nie istniał żaden powód, by stało się inaczej.

Gray zdał sobie sprawę, że krąży po pokoju ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Traci tylko czas. Lepiej pójdzie pobiegać.

Kiedy Gray wreszcie się zatrzymał, pochylił się i głęboko nabrał powietrza. Choć słońce zniżało się ku zachodowi, wilgotność wciąż była tak duża, że ciało Graya było pokryte potem. Skreślił w stronę oceanu... i wtedy ją zauważył. Poruszała się pewnie, płynęła stylem wolnym.

To musi być Lanie, pomyślał.

Przez kilka chwil obserwował ją zdumiony. Może nie powinien się dziwić. Miała sportową sylwetkę, nic dziwnego, że dobrze pływa. Nie po raz pierwszy od owego ranka, gdy wrócił z Singapuru, myślał o Lanie. Co o niej wiedział? Tamtego dnia zaszokowała go bezpośredniością. W pracy nikt nie kwestionował jego decyzji, w każdym razie nie tak otwarcie. Zdał sobie

sprawę, że niezbyt dobrze to o nim świadczy i znów wpadły mu do głowy słowa Marilyn. Cóż, ludzie mu nie odmawiali.

A Lanie to zrobiła. To go zaintrygowało.

Pracowała dla niego od kilku tygodni i zawsze była uprzejma i uczynna. Nagle mu się przypomniały jej lekko zmrużone oczy, jakiś błysk w tych oczach. Subtelny, a jednak. Tak, była uprzejma, ale może nie zawsze z tego zadowolona. Albo z niego. Wiedział, że kiedy był szczególnie zajęty czy rozkojarzony, miała mu za złe. Zwykle po czasie sobie uświadamiał, że potraktował ją mniej grzecznie. Ale uważał, że dobrze jej płaci, więc nie widział w tym nic złego. Teraz jednak zastanawiał się, co naprawdę myśli Lanie. Jaka jest.

Tamtego ranka w jego domu powiedziała, że wiele razy jednocześnie bywali na plaży. Nie miał o tym pojęcia. Nie pamiętał, by ją tam widział. Żadnej osoby, którą spotykał na plaży, nie potrafiłby opisać. Czas na bieganie był też dla Graya czasem na myślenie. A kiedy nie miał ochoty myśleć, skupiał się na oddechu. Był tylko on i Luther, i jego myśli.

W tym, że nie zauważył Lanie, nie było nic osobistego, dlatego kiedy zobaczył jej reakcję, szok i urazę

– odsunął je od siebie. Wyprostował się i wsunął palce w wilgotne włosy. Musiał przyznać, że Lanie była szybka, bez wysiłku prukała przez fale. Jak to możliwe, że dotąd jej nie zauważył?

Tak, był skupiony na pracy. Poza tym tylko biegał. Był z tego dumny. Doprowadził to do perfekcji.

Tymczasem Lanie – przynajmniej chwilowo – kazała mu to zakwestionować. Jednym ruchem zdjął mokry od potu T-shirt, rzucił go na piasek i zanurkował. Zimna woda przyniosła natychmiastową ulgę rozpalonej skórze. Popłynął w kierunku Lanie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Lanie pływała bez wysiłku. Tego dnia nie trenowała. Nie ściagała się. Po prostu płynęła. Nie miała na twarzy gogli, więc pod wodą zamykała oczy – ale na dnie oceanu nie było niebieskiej linii, którą musiałyby obserwować.

Od czasu do czasu sprawdzała, jak daleko od brzegu odpłynęła, ale tu nie groziło jej zderzenie z surferem czy łodzią. Była tylko ona i Morze Południowo– chińskie.

Myślała o głupstwach. Żałowała, że na tej plaży jakimś cudem nie pojawi się kafejka Boba, by na jego pytanie – pływałaś dzisiaj? – odpowiedzieć twierdząco.

Chwilami jej myśli krążyły wokół poważniejszych kwestii. Panując nad ciałem i oddechem, rozważała sprawy, nad którymi nie miała kontroli. O których wołała nie myśleć. Na przykład swoją przyszłość.

Bo choć wycieczka do Wietnamu była miłą niespodzianką, kariera asystentki nie była marzeniem Lanie. Jak daleko sięgała pamięcią, skupiała się na sportowych celach. Temu wszystko podporządkowywała. Temu była całkowicie, wręcz obsesyjnie oddana. Inaczej nie byłaby zdolna wstawać o wpół do piątej rano i pędzić na basen. Patrzyć na linię na dnie. Utrzymać reżim treningów, diety i stylu życia. Nie miała wrodzonego talentu, jak inni pływacy, ale miała odpowiedni wzrost, ramiona i nogi, by dość szybko ją niosły. Pozbawiona talentu kolegów musiała więcej pracować. Rzadko rozpuszczała włosy. Rzadko robiła sobie wolne. Jej życie kręciło się wokół pływania.

Teraz musi je czymś wypełnić. Podniosła wzrok i omal nie opadła na dno. Niewiele metrów przed nią, na środku morza, płynął Grayson.

Nieświadomie otworzyła usta i napiła się słonej wody, aż się rozkaszała.

– Hej! – zawołał Gray, zbliżając się do niej. – Wszystko w porządku? – Wyciągnął rękę, ale Lanie się odsunęła.

– Oczywiście, że w porządku – odparła.

Zatrzymała się tak gwałtownie, że włosy opadły jej na oczy. Automatycznie się zanurzyła, a wypłynąwszy na powierzchnię, zaczesła włosy do tyłu. Ten ruch zbliżył ją do Graya. Widziała krople wody na jego rzesach. Chciała coś powiedzieć, wypełnić kłopotliwą ciszę. Kiedy mrużył oczy przed słońcem, zabrakło jej słów.

Płynąc do Lanie, Gray nie zastanawiał się, po co to robi. Był zdziwiony i zaintrygowany jej pływaniem, poza tym było gorąco i miał ochotę popływać. Teraz nie wiedział, co dalej. Jego ciało wydawało się całkiem zadowolone z tej bliskości. Kiedy na moment się zanurzyła i znów wyłoniła z wody, miał wrażenie, że widzi ją po raz pierwszy.

Zdarzało się już, że zauważał urodę Lanie. Od razu zwrócił uwagę na jej oczy. Pierwszego dnia pracy związała włosy w koński ogon. W minionym tygodniu chyba zmieniła fryzurę, włosy tworzyły teraz ładną ramę dla jej twarzy. Miała też ładną twarz, wyraźne kości policzkowe i szczupły nos. No właśnie, wszystko to dostrzegł i docenił, nie poświęcając temu więcej uwagi. Teraz jednak Lanie zdawała się więcej niż ładna. Na tle lekko opalonej skóry jej brązowe oczy wydawały się ogromne. Gdy włosy nie odwracały uwagi od twarzy, robiła naprawdę duże wrażenie. Nie miała urody modelki, ale zdecydowanie się wyróżniała.

– Przepraszam, że nie pamiętam cię z plaży – rzekł Gray, choć tego nie planował.

– Przepląnąłeś taki kawał, żeby mi to powiedzieć?

– Tak – odparł. Potem zdał sobie sprawę, że to nieprawda i dodał: –

Nie, oczywiście, że nie.

Lanie patrzyła na niego tak, jakby zobaczyła bardzo dziwne morskie stworzenie. Gray nawet nie raczył się tłumaczyć.

– Nie wiedziałem, że pływasz – rzekł zamiast tego.

– Nie wiedziałeś, że pływam? – Nie posiadała się ze zdumienia.

Wzruszyłyby ramionami, gdyby w wodzie to było proste.

– Skąd miałem wiedzieć? Już ustaliliśmy, że nie zauważyłem cię na plaży, więc nie powinnaś się dziwić, że twoje zajęcia poza godzinami pracy są dla mnie niespodzianką.

Lanie uniosła kąciki warg.

– Okej.

Ponad powierzchnią wody Gray widział szerokie ramiączka jednoczęściowego kostiumu Lanie.

– Więc pływasz – rzekł. – Co jeszcze robisz?

– Co to ma być? Dzień poznawania prywatnego życia pracowników?

Gray się zaśmiał.

– Nie, powiedzmy, że już wcześniej chciałem o to spytać. Przepraszam, że cię nie poznałem na plaży. To nic osobistego. Przez ostatnie miesiące byłem dość nieprzytomny.

– Kiedyś się do mnie odezwałeś. Zanim zaczęłam dla ciebie pracować. Byłeś niezadowolony, bo zwlekałam z rzuceniem Lutherowi piłki. – Minę miała nieczytelną, czekała na jego odpowiedź.

Gray się skrzywił. Nie pamiętał tego, ale wcale się nie zdziwił.

– Za to też przepraszam.

Lanie kiwnęła głową, tym razem z lekkim uśmiechem.

– Dziękuję. – Zrobiła pauzę. – Byłeś wtedy bardzo niegrzeczny.

– Podobno mi się to zdarza – rzekł.

Uśmiechnęła się szerzej.

– Twoje źródła informacji są wiarygodne.

Gray uśmiechnął się w odpowiedzi. Potem znów zapadła nieco krępująca cisza. Stali lekko kołysani przez fale, które tak daleko od brzegu dopiero się formowały.

Lanie wciąż jednak się uśmiechała, jej oczy błyszczały. Gray nie wiedział, jak miałyby wyglądać syrena, ale zgadywał, że byłaby podobna do Lanie. Pokryta lśniącoymi kroplami wody. Dużo więcej niż ładna.

Uśmiech Lanie zgasł, blask w jej oczach nabrał intensywności. Jedno z nich – ona czy on? – zbliżyło się do tego drugiego. W oczach Lanie Gray widział szmaragdowe plamki. Tego też dotąd nie dostrzegł.

Oblizwała wargi. Potem nagle rozległ się plusk wody i Lanie już nie była blisko.

– Ścigamy się? – spytała dziwnie wysokim głosem.

– Co? – Starał się zebrać myśli.

– Do brzegu – odparła, wskazując na plażę. – Płyniemy w stronę krzeselka ratownika. Kto pierwszy wyjdzie z wody, wygrywa.

– A zwycięzca dostanie...?

– Później zdecyduję, co chciałabym dostać – odparła z uśmiechem.

– Jesteś pewna siebie.

Owszem, nieźle pływała, ale on był wyższy i silniejszy.

Zastanawiał się, czy dać jej fory, ale patrząc jej w oczy, stwierdził, że to zły pomysł. Zgadywał, że ją interesuje tylko uczciwe zwycięstwo. Świetnie to rozumiał.

– Jeśli wygram, chcę...

– Nieważne – przerwała mu. – Gotowy? No to start!

Radził sobie lepiej, niż oczekiwała. Musiała mu to oddać. Przez

pierwszą połowę dystansu towarzyszył jej jak cień. Stopniowo – tak jak się spodziewała – zostawał w tyle.

Kiedy wyłonił się z wody, ona stała na piasku z rękami na biodrach. Za jej plecami zachodziło słońce, palmy rzucały długie cienie. Idąc do Lanie, Gray szedł na przemian w cieniu i w słońcu, ociekając wodą. W przeciwieństwie do tamtego dnia w biurze teraz Lanie dobrze mu się przyjrzała. Patrzyła na szerokie ramiona. Na zaznaczone – bez przesady – mięśnie piersiowe. Na ciemny zarost na piersi, brzuch, przyklepione do ciała spodenki.

Podniosła wzrok, by spojrzeć mu w oczy.

Patrzył na nią tak jak w falach oceanu. Jak to opisać? Spojrzenie Graya nie było pozbawione zainteresowania. Nie było przelotne. Nie kazało jej odejść. Było pełne zainteresowania i napięcia.

Wyścig miał dać jej czas, by zrozumiała, że poniosła ją wyobraźnia. Że w oczach Graya nie było tego, co sobie wyobraziła. A jednak się nie myliła.

Wzięła się w garść i zrobiła dwa kroki naprzód z wyciągniętą ręką, jakby spotkali się po raz pierwszy.

– Elaine Smith – rzekła i z dumą dodała: – Emerytowana członkini pływackiej reprezentacji Australii.

– Tego się nie spodziewałam – powiedziała.

Gray zatrzymał się na wąskiej ścieżce.

– Miałem cię zabrać do mojego ulubionego miejsca w Hoi An.

To była jej nagroda za wygranie wyścigu. Choć Gray zauważył, że czuje się trochę oszukany. Na to Lanie odparowała, że gdyby przeczytał jej CV, kiedy starała się o pracę, wiedziałby, z kim się ściga.

– Wyobrażałam sobie, że to będzie świątynia. Albo widok ze szczytu. Albo oryginalna restauracja.

– Więc dziś nie tylko ty zaskakujesz?

– Chyba nie.

Na końcu długiej alejki, która ciągnęła się w dół od głównej ulicy Hoi An, jakieś dziesięć minut jazdy od hotelu, stały plastikowe stoliki i krzesła nie do pary. Na tle bladożółtego budynku z ciemnozielonymi okiennicami i czerwonymi dachówkami, który miał jakieś pięćset lat, wisiały na linie gołe żarówki stanowiące jedyne oświetlenie. Ostry kontrast między starym i nowym powinien budzić sprzeciw. Tymczasem to miejsce – zapełnione mieszkańcami miasta – wcale nie było brzydkie. Było pełne życia, energii. Poza tym przygotowywano tam wyśmienite jedzenie.

Gray poprowadził Lanie do wolnego stolika, a potem ją zostawił, by złożyć zamówienie. Kiedy wracał z dwiema puszkami bezalkoholowych napojów, przypatrywał się Lanie, która się rozglądała. Wyglądała na zrelaksowaną, przenosiła wzrok z miejsca na miejsce, jakby wszystko chciała zobaczyć. Detale starego budynku, śmiech Wietnamek w zachodnich ubraniach, starszą kobietę, która wykrzykiwała polecenia personelowi restauracji.

Gray przyprowadził tu Lanie bez większego namysłu, chociaż chciał, by tego wieczoru zjedli kolację w hotelu, każde w swoim pokoju, bo zamierzał później pracować.

Gdyby naprawdę rozważał zabranie jej na kolację, nie wybrałby tego miejsca. Zabrałby ją na nabrzeże Thu Bon, gdzie ulice na obu brzegach obrosły kafejkami i restauracjami, i gdzie siedząc przy stoliku, można było obserwować nocne życie.

Lanie uśmiechnęła się na jego widok.

– Tu jest fantastycznie. Całkiem inaczej niż u nas.

Nagle Gray zrozumiał, że jednak świetnie wybrał.

– Turyści tu nie zagląдают – rzekł. – Quan, nasz szofer, przywiózł mnie

tu w zeszłym roku. Takich miejsc nie ma w przewodnikach ani błyszczących folderach w recepcji.

– To dobrze – odparła. – Gdyby się znalazło na turystycznej mapie, już nie byłoby takie samo. – Wypiła łyk i spojrzała na niego znad brzegu szklanki. – Dzięki temu czuję się uprzywilejowana.

Przyniesiono im kolację – banh xeo, chrupiące smażone na głębokim tłuszczu naleśniki ryżowe z wieprzowiną i grzybami. Gray pokazał Lanie, jak zawinąć naleśnik, a potem go zamoczyć w sosie z limonki i chili.

Czekał na werdykt.

– Pycha – stwierdziła, a Gray poczuł się tak idiotycznie uradowany, jakby sam to przygotował.

– Sprawdziłem cię w internecie – rzekł; kiedy pochłonął pierwszy naleśnik. – Elaine Smith z australijskiej reprezentacji pływackiej.

Spojrzała mu w oczy.

– I czego się dowiedziałeś?

– Że przygotowywałaś się do tegorocznych mistrzostw.

Kiwnęła głową.

– I że Sienna Smith jest twoją siostrą.

– To też się zgadza.

Nagle skupiła się na kielku fasoli.

– Pewnie nie było ci łatwo oglądać jej zwycięstwa, kiedy cię tam nie było.

Lanie podniosła wzrok i uniosła brwi.

– Nie owijasz w bawełnę, co?

Nie odpowiedział.

– Wiesz, że to niezbyt mile z twojej strony. Większość osób zakładałaby, że dla mnie to delikatny temat.

– A jest delikatny?

Pokręciła głową, a jednak powiedziała:

– Tak. – Potem zamrugła, jakby zdziwiła się własnymi słowami. Ale się nie poprawiła. – Oczywiście – podjęła. – Cieszę się z wygranej Sienny. To cudownie patrzeć, jak ktoś bliski spełnia marzenia.

– To brzmi jak wcześniej przygotowana kwestia.

Lanie zmrużyła oczy.

– Mówię szczerze.

– Nie twierdzą, że nie mówisz szczerze. Nie jestem tylko pewien, czemu o tym wspomniałaś. Rozmawialiśmy o tobie, nie o siostrze. Nie obchodzi mnie, czy twoja siostra wygrała czy nie.

Sięgnął po swoją puszkę i z przyjemnością patrzył na grę emocji na twarzy Lanie. Szok, uraza, a potem ostrożne zastanowienie. Czemu dotąd nie zauważył, że ma tak ekspresyjną twarz? Cóż, tak samo nie zauważył, że zatrudnił światowej klasy sportsmenkę.

– Więc nie przeszkadzałoby ci, gdybym była do szaleństwa zazdrosna, potwornie sfrustrowana i więcej niż trochę zgorzkniała, że młodsza siostra – która zaczęła pływać, bo ja to robiłam – dokonała czegoś, o czym całe życie marzyłam?

– Nie.

Lanie prychnęła.

– Powiedziałbym, że jesteś uczciwa.

Wzięła szklankę i wypła do dna.

– Dla pamięci – odezwała się w końcu. – Wcale się tak nie czuję. – Zrobiła znaczącą pauzę. – Zazwyczaj.

Gray skinął głową. Wierzył jej.

– Masz ochotę na spacer?

– Tak – odparła, wstając, jakby chciała uciec od tej rozmowy.

Kilka minut później szli Le Loi Street, która biegła aż do rzeki. Wzdłuż ulicy wisiały czerwone papierowe latarnie i parkowały motocykle. Wąska ulica pełna była przechodniów, tylko od czasu do czasu przemykał rowerzysta czy naciskający klakson motocyklista. Nie było jeszcze późno, wiele sklepów było otwartych. Oświetlone ściany barwnych materiałów przyciągały turystów jak ćmy.

Lanie zwolniła, a w końcu się zatrzymała.

– Mogę spojrzeć?

Gray skinął głową. Nawet on z jego nastawieniem do zakupów zainteresował się słynnymi sklepami i zakładami krawieckimi Hoi An. W ciągu jednej nocy turyści mogli tu uszyć na miarę ubranie, od garnituru do wieczorowej sukni.

Gdyby Gray podczas krótkich biznesowych wizyt miał więcej czasu, kazałby sobie uszyć garnitur.

Po raz pierwszy od chwili, gdy zanurkował w Morzu Południowochińskim, przypomniał sobie powód tej wyprawy. Chwilowo czuł się jak na wakacjach. Jak turysta, nie jak biznesmen. Odwrócił się i wyszedł ze sklepu.

Lanie przesuwała dłonią po kuponach jedwabiu

satyny. Materiały leżały ułożone odcieniami, na przykład od najbledszego różu po krwistą czerwień. A także od gładkich przez takie z delikatną fakturą aż po bogato haftowane i zdobione. Kupony zajmowały trzy ściany małego sklepu. Naprzeciw niej widniały materiały garniturowe – wełny gładkie, w prążki i kurzą stopkę. To zabawne, nigdy nie była dziewczęca, jednak to tęczowa ściana pasteli przyciągnęła ją z ulicy.

Młoda kobieta o czarnych lśniących włosach szła za Lanie z grubą

teczką kartek starannie wyciętych z modowych magazynów. Przewracała strony, pokazując zachwycające suknie i zapewniając Lanie, że może je dla niej uszyć. Lanie próbowała wyjaśnić, że chce tylko popatrzeć. Znała plan Graya na ten weekend, nie było w nim czasu na takie rzeczy – niezależnie od mistrzostwa krawców w Hoi An. Trochę była zawiedziona. Uśmiechnęła się pod nosem. Jeśli jeszcze wziąć pod uwagę jej wyprawę do sklepów przed wyjazdem, można by ją uznać za zakupoholiczkę! Ale tu mogła zamówić dla siebie coś niepowtarzalnego. Uszytego specjalnie dla niej. Coś, co...

Co sprawi, że będzie piękna? Dłoń Lanie znieruchomiała na beli materiału. Zdała sobie sprawę, że wbija weń palce. Ekspedientka bacznie ją obserwowała, jakby chciała rzucić się na pomoc spadającej na podłogę beli.

– Przepraszam – mruknęła Lanie.

Odwróciła się, szukając wzrokiem Graya. Chwilę wcześniej stał obok manekinów przed sklepem, ale teraz zniknął. Wyszła na zewnątrz i idąc między zaparkowanymi motocyklami, dojrzała go w głębi ulicy. Już nie zaglądała do sklepów, szła szybciej niż grupki turystów.

Gray stał przed kafejką z telefonem w jednej ręce i nietkniętym kolorowym drinkiem w drugiej. Za jego plecami widniała tablica informująca gości, że każde zamówienie gwarantuje darmowe Wi-Fi.

– Gray? – odezwała się Lanie.

Podniósł wzrok. Znów patrzył tak, jakby była przezroczysta. Tak ją to zaskoczyło, że zrobiła krok do tyłu.

– Muszę wracać do hotelu – rzekł.

Planowali spacer nad rzekę. Gray opowiadał jej ogigantycznych rzeźbach w kształcie smoków i ryb z czegoś jak papier mache, które pływają po rzece.

O targu po drugiej stronie mostu oświetlonym przez tysiące

papierowych latarni. Mimo to teraz o tym nie wspomniała.

Potrzebowała takiego otrzeźwienia. Jeśli jej się zdawało, że na plaży coś się wydarzyło, poniosła ją wyobraźnia. I co za głupi pomysł, że w nowej sukni nagle stanie się piękna! Grayson Manning nigdy nie spojrzy na nią tak, jakby była kimś więcej niż jego asystentką i była pływaczką.

TTLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Gray był spięty. Lanie siedziała na końcu długiego stołu i robiła notatki. Przed nią stał laptop. W hotelu nie było sali konferencyjnej, więc wykorzystali w tym celu jeden ze służbowych pokoi. Gray postanowił nie zasłaniać wysokich okien. Dzięki temu mieli widok na baseny, kołyszące się lekko palmy i prywatną plażę. Inwestorzy zgromadzeni wokół stołu nie zapomną, że znaleźli się w prawdziwym raju.

Celem spotkania było w końcu, by każdy z nich uznał za niezbędne nabycie choć części tego raju – na własny użytek lub jako długoterminową inwestycję.

Tak działał Gray – inwestował w budowę, a potem sprzedawał ukończone nieruchomości. Wietnamska korporacja, z którą zbudował ten hotel – co było wymogiem wietnamskiego prawa – miała zachować prawo własności i zarządzać główną hotelową częścią kompleksu, dla prywatnych willi zaś Gray szukał kupców.

Lanie przyglądała się pięciu grupom inwestorów – od pary, która, sądząc ze strojów, nie liczyła się z upałem, do kobiety w długiej sukni, z tatuażami i kręconymi rudymi włosami, która zarobiła fortunę na giełdzie. Ich spojrzenia raz po raz wędrowały w stronę okien – widoków, które Gray przedstawiał jako kuszącą obietnicę.

Dwie z pięciu grup były gotowe bez dalszych pytań podpisać dokumenty. Pozostali – zwłaszcza ci w garniturach i ruda Raquel – wymagali więcej zabiegów.

Lanie nie wątpiła, że Gray ich przekona. Był w tym dobry. Choć tego dnia wydawał się spięty. Jak zwykle siedział przy stole i rozmawiał z

inwestorami. Od czasu do czasu wstawał i podchodził do okien, by znów przyciągnąć ich uwagę do widoków. Prosił Lanie, by mu podała kolejne lśniąca zdjęcie czy podrzuciła kuszące przewidywane ceny najmu albo wyniki badań dotyczących rozwoju turystyki w Hoi An. Szło mu jak zwykle gładko, a jednak był spięty.

Lanie widziała sztywność jego pleców. Kiedy rzucano mu pytania, nieco dłużej niż zwykle zwlekał z odpowiedzią.

Gdy przed tygodniem oznajmił, że to wyjątkowo ważny wyjazd i dlatego musi mu towarzyszyć, Lanie mu nie wierzyła. Wiedziała, że w Manning każdy projekt był ważny. Zwłaszcza z punktu widzenia Graya. Teraz zrewidowała swoją opinię.

Nie bardzo to rozumiała. Z jej wiedzy na temat sytuacji finansowej firmy wynikało, że wszystko idzie nadzwyczaj dobrze. Firma skorzystała w boomu wydobywczego i sprzedawała w Perth drogie biurowce, a także inwestowała w centra górnicze w całym kraju. Kiedy boom stopniowo gasł, inwestowano w turystykę i Azję Południowowschodnią, co niesło ze sobą pewne ryzyko, ale jak dotąd było to ryzyko kalkulowane.

Odkąd Lanie objęła posadę asystentki, nic nie wskazywało na to, że firma ma problemy. Tego dnia po raz pierwszy się nad tym zastanowiła.

Spotkanie dobiegło końca i Gray na moment wyszedł z gośćmi. Szef hotelowej kuchni przygotował dla nich lekcję kuchni wietnamskiej. Po powrocie Gray zamknął drzwi i westchnął, jakby przez dłuższy czas wstrzymywał oddech.

– Co się stało, Gray? – spytała Lanie.

Podniósł na nią wzrok. Przez chwilę myślała, że jej odpowie. Potem w jego oczach pojawił się chłód.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz – rzekł.

I jakby nigdy nic usiadł na krześle, z kompletnie obojętną twarzą patrzył na ekran jej laptopa. Za to jego ciało emanowało napięciem.

Lanie nie zamierzała jednak powtarzać pytania.

Gray wiedział, że znów był niegrzeczny dla Lanie. Szedł do jej willi, powtarzając sobie w myśli, co powiedzieć, ale szło mu kiepsko. Mówił sobie, że pierwszy dzień był udany. Że nie ma się czym martwić. Ale kiedy Lanie zadała mu pytanie...

Od wyjazdu z Perth wiedział, że jest zdenerwowany, po prostu nie chciał tego przyznać. Był zaskoczony, że Lanie to zauważyła. Czy także inwestorzy zwrócili na to uwagę? Ta ewentualność go przerażała. Gdyby tak mógł powiedzieć Lanie: Widzisz, okazuje się, że reputacja, na jaką przez piętnaście lat pracowałem, wcale nie jest tak mocna, jak sądziłem. Ale kogo – prócz niego – obchodzi, że jacyś klienci Manning woleliby mieć do czynienia z jego ojcem?

Nie, nie powie Lanie prawdy. Zwyczajne „przepraszam” też nie załatwi sprawy. A on tego wieczoru potrzebuje jej pomocy.

Wbiegł po schodkach do drzwi frontowych. Kiedy uniósł rękę, by zapukać, drzwi się otworzyły. Lanie stała przed nim w kostiumie, z ręcznikiem w dłoni.

– O – powiedziała, cofając się.

Przyjrzał jej się. Wysoka i atletyczna, z nogami do nieba, wyglądała jak światowej klasy pływaczka, którą przecież była. Kiedy wrócił spojrzeniem do jej twarzy, ujrzał czerwone policzki i wściekłą minę.

– Czego chcesz? – rzuciła lodowatym tonem. – Chyba na dziś skończyliśmy.

Nie znajdował żadnych rozsądnych słów, więc wypalił:

– Skąd wiedziałaś, że coś jest nie tak?

Jej spojrzenie natychmiast złagodniało. Splotła ramiona na piersi. Gray przeczesał palcami włosy.

– Przepraszam, jeśli byłem dziś nieuprzejmy.

Cisza. Spróbował ponownie.

– Przepraszam za moje zachowanie. Jesteś mi bardzo pomocna, to było nie fair z mojej strony.

Lanie lekko uniosła głowę.

– Tak lepiej.

Opuściła ręce i bawiła się rącznikiem.

– Masz ochotę na spacer? – spytała.

Nieszczególnie. Ale nie zamierzał odchodzić.

– Jasne.

Lanie miała nadzieję, że suknia i szybkie wyjście z willi, która nagle zrobiła się zbyt ciasna, pomogą jej poczuć się lepiej. W samym kostiumie czuła się zbyt obnażona – dosłownie i metaforycznie – i pomyślała, że plaża da jej przestrzeń, której potrzebuje. Niestety, tylko w części się to sprawdziło.

Plaża jak zwykle była pusta. Fale muskały ich bose stopy, delikatna bryza lekko kołysała liśćmi gęsto rosnących palm. Słońce już tak nie prażyło, choć nadal było gorąco.

Gray odchrząknął.

– Czemu pytałaś, czy coś się dzisiaj stało? – Pytanie przyszło mu z wyraźnym trudem, zwłaszcza że zadał je już po raz drugi.

– Cóż – odparła po chwili. – To nie było takie oczywiste.

Natychmiast poczuła, że Gray odetchnął.

– Wątpię, by ktoś inny coś zauważył – podjęła, a Gray przeniósł na nią spojrzenie. – Widziałam cię na tylu spotkaniach, że mnie takie szczegóły nie umykają.

– Na przykład?

Lanie zaspokoila jego ciekawosc.

W jakimś momencie za obopólną milczącą zgodą usiedli w cieniu palm, wyciągając przed siebie nogi.

Gray nie przerywał Lanie, zresztą zbyt długo nie mówiła.

– Dzięki – rzekł na koniec.

Patrzyli na zachodzące za linią horyzontu słońce.

Zacząła się podnosić, gdy Gray znów się odezwał:

– Chodzi o mojego ojca.

Usiadła, patrząc mu w oczy. Znów był spięty, niemal zły.

– Chciałaś wiedzieć – rzekł takim tonem, jakby go do tego zmusiła.

Ponownie zaczęła wstawać.

– Jeśli chcesz mi coś powiedzieć, to powiedz, jeśli nie, to nie.

Gray także się podniósł i w milczeniu ruszyli do willi. Szedł szybciej niż dotąd – długimi zwawymi krokami. W połowie drogi przerwał ciszę.

– Parę miesięcy temu ojciec przeszedł na emeryturę. Od lat był w zasadzie figurantem. Był moim mentorem, ale nie brał udziału w negocjacjach, więc oficjalne przejście na emeryturę nikomu nie powinno robić różnicy.

– A zrobiło?

Przystanął, włożył ręce do kieszeni i spojrzał jej w oczy.

– Sądziłem, że nie. Wszystko gra, firma sobie radzi.

– Zdawało się, że coś sobie uświadomił. – Martwiłaś się, że stracisz pracę? Nie masz się czym martwić.

Lanie powinna przejmować się pracą, ale martwiła się o Graya. Wspomnienie jego dłoni na jej plecach i troski, gdy potknęła się na ulicy, raptem wprawiło ją w konfuzję. Łatwiej było jej myśleć o Grayu jak o zrę-

dliwym szefie niż jak o mężczyźnie, który nie osądzał jej, gdy mu się zwierzyła. Który jej się zwierzył.

– To dobrze, że firmie nic nie grozi. – Starła się zebrać myśli.

Gray przyglądał się jej przez długą chwilę.

– To nie ma sensu. Jeśli wiem, co robię, jeśli ten projekt jest takim samym ryzykiem jak wszystkie inne projekty Manning, czemu, do diabła, się denerwuję?

– Bo jesteś człowiekiem – powtórzyła jak echo jego słowa z minionego wieczoru. – Trudno jest być do kogoś porównywanym. To naturalne, że ludzie oceniają twoje dokonania na tle tego, co działo się do tej pory. Długo będą cię z ojcem porównywać.

– Naprawdę?

Lanie wzruszyła ramionami i spuściła wzrok.

– W każdym razie nie wszyscy. – Skuliła palce. – Liczy się to, że ty tak uważasz.

Nagle Gray ujął ją pod brodę i odwrócił ku sobie jej twarz.

– O kim teraz mówimy? – spytał łagodnie.

Lanie cofnęła się, zirytowana.

– O tobie. O mnie. Co za różnica?

Opuścił rękę. Lanie poczuła na skórze chłodną bryzę. Gray ruszył. Cokolwiek się między nimi wydarzyło, minęło.

– Więc co z tym zrobimy? – spytał u stóp schodów.

Głośno się zaśmiała.

– Chciałabym wiedzieć.

Zaraz potem Gray się roześmiał i śmiali się razem, choć tak naprawdę nie mieli powodu do śmiechu.

Gdy znów ucichli, Lanie wskazała na drzwi.

– Lepiej już pójde, zamówię coś do jedzenia.

W odpowiedzi Gray zerknął na zegarek.

– Cholera, straciłem poczucie czasu. Mamy kolację z inwestorami w centrum Hoi An. Będziesz gotowa za kwadrans?

Lanie się uśmiechnęła. Z takim Grayem czuła się bezpiecznie.

– Prosisz mnie, żebym ci towarzyszyła?

– Tak, byłoby dobrze, gdybyś ze mną poszła.

Już zbiegał ze schodków, nie brał pod uwagę jej odmowy.

– Nie spóźnij się! – zawołał, nawet się nie oglądając.

To było tak bardzo w jego stylu, że znów się zaśmiała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Tego wieczoru w Hoi An obchodzono święto pełni Księżyca. Jedli kolację w restauracji z widokiem na rzekę Thu Bon. Czternastego dnia miesiąca księżycowego ulice starego miasta zamykano dla pojazdów i wyłączano latarnie uliczne oraz światła w sklepach. Miasto oświetlały tylko latarnie i świece, i, oczywiście, księżyc.

Tej nocy mieszkańcy świętowali. Na ulicy za oknami restauracji tańczyli dwaj chłopcy w przebraniu smoka, a trzeci grał na bębenku. To święto i skromna restauracja, gdzie każde danie kosztowało kilka dolarów, przeniosło ich miliony kilometrów od luksusowego hotelu, gdzie inwestorzy spędzili dzień.

Na drugim brzegu rzeki także znajdowały się restauracje. Podobnie jak ulice i sklepy wypełniał je gwar radosnych rozmów. Lanie pomyślała, że Gray dokonał dobrego wyboru. Takie było Hoi An dla turystów

– świetne wietnamskie jedzenie serwowane w restauracjach bez żadnych gwiazdek. To właśnie przyciągało tu ludzi. Lanie spędziła tu dopiero dwa dni, ale już to rozumiała.

Miała nadzieję, że dostrzegą to też inwestorzy.

Po kolacji riksami udali się na miejsce, skąd trzema samochodami mieli wrócić do hotelu. Lanie bardzo się podobała przejażdżka riksą w stronę rzeki, gdy siedziała między kołami na osłoniętej ławeczce z lśniącego czerwonego winylu.

Podczas kolacji Lanie i Gray zajmowali miejsca na przeciwległych końcach długiego stołu. Lanie miała tylko podtrzymywać rozmowę – zwłaszcza z Raquel i inwestorem, który podróżował samotnie. Po paru

koktajlach goście zapomnieli o pracy i dobrze się bawili.

Wsiadając do rikszy, Raquel chwyciła Lanie za rękę.

– Dziękuję za miły wieczór. Nigdy nie jadłam kolacji z nikim sławnym.

Lanie się zaśmiała.

– Nie tak znów sławnym.

– Dla mnie dość sławnym – powiedziała Raquel, machając ręką.

Lanie odwróciła się z uśmiechem, który zgasł, gdy zdała sobie sprawę, że stoi blisko Graya. Niemal tak blisko jak owego popołudnia na plaży. Jego twarz kryła się w cieniu, ale księżyc i kolorowe latarnie dawały dość światła, by Lanie widziała, że patrzył jej w oczy.

– Sławnym?

– Nie słyszałeś? Raquel się zdaje, że cztery lata temu oglądała w telewizji finałową sztafetę, i że mnie widziała. Więc jestem gwiazdą.

– Ma rację – odparł rzeczowo. – Jesteś gwiazdą.

Lanie zamrugła, niepewna, co powiedzieć.

Tego wieczoru po raz pierwszy od miesiący naprawdę dobrze się bawiła. Oczywiście podczas rozmowy przy stole wypłynął temat jej sportowej kariery. Już zapomniała, że ludzie tak na to reagują. Dla rodziny i przyjaciół dokonania Lanie dawno temu stały się oczywistością. A nawet poszły w niepamięć. Raquel zaś była pod wrażeniem, podobnie zresztą jak pozostali goście. Przez chwilę Lanie czuła się jak gwiazda.

– Lanie?

Zdała sobie sprawę, że przed restauracją została tylko jedna riksza.

– Wracasz do hotelu piechotą? – spytała z uśmiechem.

– Nie – odparł Gray. – Pamiętasz, wspominałem ci o nocnym targu...

Wczoraj nie mieliśmy czasu. Sądzę, że ci się spodoba.

– Jasne.

Gray wskazał riksę.

– Więc pójdiesz piechotą? – spytała skonfundowana. – Też mogę iść, ja nie...

– Zmieścimy się – zapewnił.

Lanie spojrzała na riksę. Była nieco szersza niż ta, którą wcześniej jechała, mimo to...

– Może dwoje ludzi normalnych rozmiarów...

– Wierz mi, zmieścimy się.

Chwycił ją za rękę i pociągnął do rikszy. Gdy tylko usiedli, rikszarz zaczął pedałowac. W milczeniu zjechali z dość zatłoczonej drogi wzdłuż rzeki w boczną pustą uliczkę. Siedzieli tak ściśnięci, że przy każdym wyboju boleśnie uderzali się kolanami.

Raptem Gray zaczął się śmiać, i to zaraźliwie.

– Okazuje się – wydusił w końcu – że jednak się nie mieścimy.

Na rogu niewielki zespół grał tradycyjne wietnamskie piosenki, a kobiety w pięknych sukniach tańczyły z ogromnymi wachlarzami.

Gdy Lanie i Gray przestali się śmiać, zamilkli, lecz nie było to krępujące milczenie. Lanie spodziewała się, że Gray ją zapyta o wrażenia z kolacji. Zauważyła w jego postawie subtelną różnicę – choć nadal dostrzegała napięcie, mówił z większą pewnością siebie. Cieszyła się jednak, że o to nie zapytał. Miło było przez chwilę być zwyczajną turystką.

Zerknęła na Graya. Patrzył na witryny sklepów i cumujące przy brzegu rzeki łodzie. Jego nos nie był tak idealnie prosty, jak myślała, w nieco za długich włosach pojawiły się srebrne nitki. Wzruszył ją maleńki fragment niedokładnie ogolonej brody.

Musiał poczuć na sobie jej spojrzenie, bo odwrócił się do niej z uśmiechem. A ona się uśmiechnęła. To było jak odruch Pawłowa. Wystarczył

uśmiech Graya, a Lanie się rozplęwała. Oczywiście wiedziała, że to nic dobrego.

Przed szerokim mostem dla pieszych riksza się zatrzymała. Na rzece między łódkami kołysały się ogromne rzeźby – latarnie w kształcie tygrysa, węża, ryby – lśniły złotem, czerwienią i zielenią.

– Chodź – powiedział Gray. – Przejdziemy się.

Wysiadł z rikszy i pomógł wsiąść Lanie. Nie puszcżając jej ręki, poprosił rikszarza, by na nich zaczekał.

Lanie spojrzała na ich złączone dłonie. To już nie wynikało z okoliczności, to było celowe. Ogarnął ją dziwny niepokój. Powinna od razu zabrać rękę, lecz tego nie zrobiła.

Po przejściu przez most znaleźli się na szerokiej ulicy. Lanie natychmiast ujrzała cel ich spaceru: Nocny Targ.

Był tak piękny, że oniemiała przystanęła w pół kroku. Gray puścił jej dłoń, a ona odzyskała mowę, choć powiedziała tylko:

– No, no!

– Wiedziałem, że ci się spodoba – rzekł Gray zadowolony. – Chcesz popatrzeć? – spytał, jakby to wymagało odpowiedzi.

Targ nie był duży – rząd stoisk i wolno stojące wózki i stoiska sprzedające biżuterię i pamiątki. Za to było tam mnóstwo światła. Każdy kram sprzedawał latarnie – z jedwabiu i szyfonu, z koronki i z bawełny, w każdym możliwym kolorze. Wszystkie się paliły, całe rzędy latarni w różnych kształtach, niektóre ze złotymi chwastami, inne pomalowane. Piękne i pełne magii.

Poza latarniami na placu nie było innego oświetlenia. Lanie podeszła do jednego ze stoisk, a kobieta zaproponowała, że zrobi dla niej latarnię w wybranym przez nią kolorze, rozmiarze i kształcie.

Lanie odwróciła się do Graya.

– Właściwie nie potrzebuję latarni...

Gray się zaśmiał.

– Ja też. Mam w domu dwie latarnie z tego targu.

Znów ją zaskoczył.

– Grayson Manning kupuje impulsywnie?

– Naprawdę wierzysz, że odejdziesz stąd bez latarni?

– Racja – rzekła i przyjrzała się wystawionym wzorom.

Wybrała jedwabną niebieską latarnię, która przypominała jej Morze Południowochińskie, z aktualną datą u podstawy. Nie miała pojęcia, co z nią zrobi, ale nie o to chodziło. Kobieta kazała jej wrócić za pół godziny. Lanie poszła obejrzyć inne stoiska z latarniami, biżuterią i jedwabnymi wachlarzami. Gray jej towarzyszył, od czasu do czasu zwracał uwagę na coś oryginalnego czy pięknego – na przykład stoisko, które oferowało tarki do sera.

Wreszcie dotarli na skraj Nocnego Targu.

– Przeczytałem twoje CV – rzekł Gray ni stąd, ni zowąd. – Pomyślałem, że powinienem zapoznać się z twoimi talentami, których nie byłem świadomy.

Lanie zakłopotana przestąpiła z nogi na nogę.

– Jak na sportsmenkę – ciągnął – sporo działałaś w biznesie.

– Moje CV, poza częścią dotyczącą pływania, jest trochę... ubarwione.

Przyjaciółka bez mojej wiedzy wprowadziła poprawki.

– Więc po to, by dostać pracę, skłamałaś? – W jego głosie nie słyszała oskarżenia.

– W pewnym sensie... tak.

Po dłuższej chwili Gray stwierdził:

– Chyba powinienem być zły.

Lanie spojrzała mu w oczy i nawet w świetle latarni dojrzała w nich znaczący błysk.

– Pewnie tak – odparła. – Ale nie jesteś.

– Nie. – Wzruszył ramionami. – Dobrze pracujesz. Jeszcze nie odeszłaś. Zapisuję ci to na plus.

– Podobno masz z tym problem.

Gray westchnął.

– Marilyn uważa, że powinienem być miłszy dla podwładnych.

– Marilyn jest mądrą kobietą – stwierdziła Lanie. – Chociaż robisz postępy. W ten weekend co najmniej raz byłeś prawie miły.

– Czy ja... – zaczął, a wtedy jakaś para z aparatem zaczęła coś do nich mówić w obcym Lanie języku, choć ich gesty były czytelne. Chcieli zrobić zdjęcie targu, a Lanie i Gray zasłaniali im widok.

Usunęli się zatem za ostatnie stoisko i znaleźli się niemal w całkowitej ciemności. Gray znów był tak blisko Lanie, że musiała unieść głowę, by na niego spojrzeć.

– Co to ja mówiłem?

– Coś o byciu miłym.

– Nie... O twoim CV. Z czego żyłaś? Zarabiałaś na pływaniu?

Lanie zaśmiała się.

– Nie! Członek sztafety pływackiej nie jest celem lukratywnych umów sponsorskich. – W skrócie opowiedziała mu o szkółce pływackiej, gdzie dorabiała do skromnego rządowego stypendium.

Gray patrzył z zaciekawieniem.

– Czemu dla mnie pracujesz?

– Bo jesteś taki miły? – Nieskutecznie próbowała się zaśmiać.

– Pytam poważnie. Chcesz zrobić karierę w biznesie?

Lanie objęła się ramionami.

– Czemu nie?

Potrząsnął głową.

– Jak na pływaka nie jesteś już młoda – rzekł, nie widząc zmrużonych oczu Lanie. – Jak długo pływanie było twoim życiem? Dziesięć lat?

– Dłużej.

– Więc po tylu latach i poświęceniach rzucasz to wszystko, żeby zostać moją asystentką?

Lanie wbijała paznokcie w nadgarstek.

– Przyszła pora na zakończenie kariery sportowej. A w byciu asystentką nie ma nic złego.

– Oczywiście, że nie. Jeśli się tego chce.

Nie mogła tego słuchać.

– Nie stać mnie na luksus robienia tego, co chcę. Niewielu ludzi na to stać.

Lanie ruszyła przed siebie, byle dalej od Graya.

Zaraz potem na ramieniu poczuła jego dłoń. Jego głos, cichy, ale stanowczy, kazał jej się zatrzymać.

– A czego chcesz, Lanie?

Zrzuciła jego rękę. Stał pod pękiem latarni. Na jego twarzy tańczyły cienie. Lanie niedokładnie widziała jego oczy, zgadywała jednak, co by w nich zobaczyła.

Troskę. Litość.

– Chciałam zdobyć złoty medal – niemal wypluła te słowa, jakby to był jakiś brudny sekret. – Ale wiesz co? Szybko nauczyłam się, że chcę po prostu zdobyć medal. Potem wystarczyło mi, że jestem w drużynie. Że pływam w

finalach. – Urwała. – Byłam coraz lepsza w redukowaniu swoich marzeń. Nie twoja sprawa, o czym teraz marzę. Może uznałam, że lepiej wybrać marzenie, które mam szansę spełnić?

Spuściła wzrok. Nie do końca rozumiała swoją gwałtowną reakcję. Czy poprzedniego dnia, kiedy pływała, nie zadawała sobie tego samego pytania? Może w tym właśnie problem. Bo nie znalazła odpowiedzi. Tego dnia nadal jej nie znała. Nie zamierzała zdradzić tego Grayowi, który właśnie się zbliżył.

– Lanie...

Gdyby w jego oczach dojrzała litość, odeszłaby. Gdyby widziała współczucie czy troskę – które widziała w oczach Teagan, które słyszała w głosie Sienny – odeszłaby.

Ale nic z tego nie znajdowała. Patrzył na nią... z mieszaniną zrozumienia i szacunku?

Sięgnął po jej rękę.

– Nie rób tego – powiedziała.

– Nie dotykać cię?

Kiwnęła głową.

– Ciągle to robisz, na lotnisku, na plaży, teraz...

Zdała sobie sprawę, że mówi, jakby wciąż myślała o jego dotyku, i poczuła gorąco na policzkach. Pewnie robił to nieświadomie.

– Czemu? – spytał.

Lanie znów spuściła wzrok na ich złączone dłonie. Miała dość duże dłonie, choć proporcjonalne w stosunku do całego ciała. Teraz jej dłoń wyglądała normalnie.

– Bo nie mogę się skoncentrować – odparła i natychmiast tego pożałowała. Próbowwała obrócić to w żart. – Widzisz? Nawet nie wiem, co mówię.

Byli tam sami – żadnych turystów ani sprzedawców – w ciemności, która nadawała tej chwili niebezpieczną intymność.

– Naprawdę? – spytał Gray i przesunął palce na jej nadgarstek.

Lanie wstrzymała oddech.

– Nie musisz mnie trzymać za rękę. – Jej głos brzmiał dziwnie obco. – Nie ucieknę. Nie wiedziałabym, jak wrócić do hotelu.

Uniósł kąciki warg.

– Może nie dlatego cię trzymam.

Instykt kazał jej powiedzieć: Nie bądź głupi. Ale gdy spojrzała mu w oczy i zrozumiała, że to jest pieszczota, zabrakło jej słów.

Czuła, jakby znalazła się w cudzym ciele, które w niepojęty sposób pochyliło się w stronę Graya.

Patrzył na nią tak jak na plaży.

Przywykła do Graya, który ledwie ją zauważał. Ten Gray, który kazał jej myśleć, że jest jedyną osobą, na którą tak patrzy, którego spojrzenie wędrowało do jej warg... Ten Gray miał nieodparty urok. A ona, inaczej niż na plaży, nie była w stanie odwrócić wzroku. To szaleństwo. Nie była nawet pewna, czy się lubią.

Gray jeszcze się przybliżył. Czuła na wargach jego przyspieszony oddech. Czy to z jej powodu?

Wolną ręką chwycił Lanie w talii, już nie tak delikatnie jak w nadgarstku. Jakby nie mógł się doczekać, aż ona zdecyduje, co z tym dalej zrobić. Spojrzała mu w oczy. Gray czytał jej w myślach i mocno przycisnął wargi do jej ust. Objęła go za szyję i wplotła palce w jego włosy.

Nie była pewna, kto pogłębił pocałunek, ale czy to ma znaczenie? Czuła tylko na wargach pieszczotę języka Graya, a potem ich języki się spotkały. Dłonie Graya przeniosły się na odsłoniętą część jej pleców. Jego dotyk

przyprawił ją o dreszcz podniecenia.

Nie wiedziała, jak długo się całowali ani ile razy przerywali pocałunek, by całować się od nowa. Zawsze namiętnie, z pasją. Nigdy żaden pocałunek do tego stopnia jej nie zaangażował, nigdy nie była tak skupiona na dotyku rąk i warg. Jakby świat ograniczył się do tego pocałunku, tej chwili, i nic innego się nie liczyło.

Chwilami bała się, że dłużej nie wytrzyma.

– Lanie? – mruknął Gray.

– Uhm.

– Chyba powinniśmy wracać do hotelu. Nie znam dobrze wietnamskiego prawa, ale jak tu dłużej zostaniemy, mogą nas aresztować. – Mówił żartobliwie, ale to wystarczyło, by Lanie oprzytomniała.

Znów zobaczyła zapomniane przez chwilę latarnie, najpierw widziała tylko rozmazane kolory, ale wracając do rzeczywistości, odzyskiwała ostrość widzenia. Powoli wszystko wracało. Gwar placu targowego. Płynąca z oddali muzyka. Niemal bezgłośnie mknący rower.

Wciąż stała przytulona do Graya, z palcami w jego włosach. Oderwała od niego rękę, ale nim się odsunęła, zacisnął dłonie na jej talii.

– Lanie?

– Teraz już nas nie aresztują, prawda? To by nie służyło PR-owi hotelu.

– Wypadło to raczej szorstko niż żartobliwie.

– Nie – rzekł i znów mocniej ją ścisnął, po czym się odsunął.

Powinna odetchnąć z ulgą. Zirytowała się, że nie czuje ulgi. Zaryzykowała i spojrzała mu w oczy. Patrzył na nią pytająco. Nie zamierzała odpowiadać na pytania, więc uprzedziła jego słowa:

– Wracajmy do hotelu. Jutro czeka nas pracowity dzień.

Skinął głową, wyjął z kieszeni telefon i wyprowadził ją z ciemności w

stronę wielobarwnej jasności targu. Lanie stawiała nogę za nogą, starając się nie myśleć. Jednak ciało – jej hormony – uparcie przypominały, co czuje, i trudno je było uciszyć. Nie chciała pamiętać, jaką przyjemność sprawiały jej pieszczoty Graya i pocałunki.

Kiedy weszli na most, do Lanie podbiegła kobieta z niebieską latarnią w ręce. Lanie wzięła latarnię z podziękowaniem, choć już jej nie chciała.

Tego wieczoru Gray trafnie zwrócił jej uwagę na to, że nie wie, czego chce. Miał rację, poza tą chwilą w ciemności za ścianą setek latarni w kolorach tęczy, kiedy tak bardzo chciała Graysona Manninga.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Powinien był coś powiedzieć, kiedy byli w Wietnamie.

Podczas każdej krępującej rozmowy z Lanie po powrocie do Perth boleśnie sobie o tym przypominał. Po pocałunku na Nocnym Targu w milczeniu wrócili do hotelu. W samochodzie, gdy wyglądała przez okno, zastanawiał się, co zrobić i co jej powiedzieć. Tyle że to, co chciał zrobić, i to, co powinien powiedzieć, wzajemnie się wykluczało. Pomimo obecności Quana pokusa, by dotknąć Lanie, była nie do powstrzymania.

Kiedy wysiedli z samochodu, w pewnej chwili był pewien, że mur, który zbudowała, zaraz runie. Choć wiedział, że nie powinien tego pragnąć, o niczym innym nie marzył.

Ale potem Lanie pokręciła głową – jakby coś sobie przypomniała – i odeszła. Na szczęście wystarczyło mu rozsądku, by za nią nie pójść.

Mimo to był zszokowany swoim zachowaniem. Nawet ojciec, który tak łatwo się zakochiwał, nigdy nie romansował w pracy. I pomyśleć, że dotąd w porównaniu z ojcem był tak rozsądny w tych sprawach. Miał za sobą tymczasowe związki, lecz dawno uznał, że nie nadaje się do małżeństwa. Poza tym podejrzewał, że odziedziczył po ojcu skłonność do rozwodów.

Gray zdał sobie sprawę, że po raz trzeci czyta ten sam e-mail i nadal nic z niego nie rozumie. Odsunął się z krzesłem od biurka i spojrział przez okno na wspaniałą Swan River.

Powinien był coś powiedzieć, jak byli w Wietnamie. Albo w samolocie. Albo zaraz po powrocie do Perth. Tyle okazji i wszystkie zmarnowane, a od pocałunku minęły dwie doby. Może podświadomie liczył na to, że sprawa się rozmyje? Tak jak jego wspomnienie pocałunku? – pomyślał z ironią. Nie

mógł o nim zapomnieć. Lanie nie przypominała kobiet, które znał. Intrygowała go.

Rozumiała jego problem z ojcem, o którym nikomu dotąd nie mówił. Gdy ją całował, miał wrażenie, jakby czekał na tę chwilę. Nie obchodziło go, gdzie są, kim jest, kim ona jest.

Jak na zawołanie na ekranie jego komputera pojawiła się wiadomość od Lanie: „Raquel chce się dziś spotkać”.

Była jedną z potencjalnych inwesterek hotelu w Hoi

An.

„Świetnie. Możesz przyjść do gabinetu, żebyśmy to zaplanowali?”

Drzwi gabinetu otworzyły się i Lanie weszła do środka. Miała na sobie prostą czarną spódnicę do kolan i jasnoniebieską bluzkę. Wyglądała elegancko, bluzka podkreślała jej kształty, a nogi zdawały się sięgać nieba. Wyglądała schludnie i profesjonalnie. Jej spojrzenie też było profesjonalne. Niczego nie zdradzało.

Z tabletem w ręce podeszła do biurka.

– Masz już na dziś zaplanowanych parę spotkań, ale myślę, że to możesz bezpiecznie przesunąć. – Pokazała mu, o co chodzi. – Inaczej...

– Lanie – przerwał jej.

Patrzyła na niego spokojnie.

– Masz inną sugestię?

– Nie chcę rozmawiać o spotkaniu.

– A o czym? – spytała ze spokojem, choć przestąpiła z nogi na nogę.

– Pozwolę ci zgadnąć, tylko raz.

Lanie zmrużyła oczy.

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

– Nie udawaj niemądrej. Oboje wiemy, o czym mówię.

– I oboje z wielkim sukcesem odgrywaliśmy głupków. – Wróciła spojrzeniem do tabletu. – Więc...

Gray wstał, a kiedy stanął obok niej, zamilkła.

– Musimy o tym pogadać. – Jakby to była łatwa rozmowa. Jakby jego pamięci nie wypełniał po brzegi obraz Lanie na środku oceanu.

– Nie zamierzam cię oskarżać o seksualne molestowanie ani nic takiego, jeśli o to się martwisz. Też miałam w tym swój udział.

Nawet mu to nie przyszło do głowy, a może powinno.

– Nie o to chodzi. Chciałem... – szukał słów. – Oczyszczyć atmosferę.

– Nie ma potrzeby – odparła. – Nie stresuj się. Nie wybrałam jeszcze ślubnej sukni. Dwoje ludzi w podróży, egzotyczne miejsca... – Wzruszyła ramionami. – To był błąd. Wiem, że nie jesteś mną zainteresowany w taki sposób... jesteś moim szefem...

Przeniosła wzrok gdzieś ponad jego ramię.

Instynktownie chciał ją poprawić. Powiedziała to tak, jakby wierzyła, że pocałowałby każdą inną koleżankę z pracy, która tamtego wieczoru znalazłaby się na jej miejscu.

To nieprawda.

– Lanie... – zaczął znów i urwał.

Co miał powiedzieć? Że tak, jest nią w taki sposób zainteresowany? Pamiętał, jak ją spytał, czemu dla niego pracuje i czego chce.

Jej ból i frustracja były oczywiste – ani przez sekundę nie wierzył, że pogodziła się z losem. Wciąż rozmyślała o śmierci swoich marzeń. Nie potrzebowała takiego mężczyzny jak on, który mógłby ją tylko bardziej zranić, więc po zbyt długiej chwili ostatecznie nie dokończył zdania.

– Dobrze – powiedziała z udawaną radością. – Cieszę się, że to uzgodniliśmy. A teraz możemy pomówić o tym spotkaniu?

– Więc? – spytała Teagan znad filiżanki z gorącą czekoladą. – Jak było w Wietnamie?

– Pięknie – odparła z uśmiechem. – Fantastyczne plaże, a Hoi An jest niezapomniane. Chciałabym tam wrócić.

Kelner postawił na stoliku kawał marchewkowego ciasta. Spotkały się w kawiarni niedaleko pracy Teagan, tuż obok jednej z modnych dzielnic handlowych. Ulicą nieprzerwanie płynął strumień ludzi z kosztownie wyglądającymi torbami na zakupy.

– A jak twój zrzędlivy szef? Podróżowanie z nim to pewnie nic miłego.

– Prawdę mówiąc, nie było tak źle.

Zamierzała powiedzieć, że był tak trudny jak zwykle i miałyby nawet kilka anegdot na poparcie swoich słów. Pomyślała, że nikogo nie skrzywdzi – Teagan nie znała Graya.

– Tak? – Teagan wyglądała na zawiedzioną. – Cholera. A ja sobie wyobrażałam, że w takim kapeluszu z czubkiem jeździsz na rowerze po całym Wietnamie w poszukiwaniu idealnej latte.

– Nie, naprawdę nie jest taki zły.

Teagan natychmiast baczniej jej się przyjrzała.

– Mówimy o tym samym facecie?

Lanie wiedziała, że na tym powinna skończyć, ale jakoś nie mogła.

– Nie wiem. Był prawie miły. Jakby chciał mnie lepiej poznać.

Był więcej niż miły, jeśli ma być szczerą.

– Chciał cię poznać jako człowieka? – Teagan się uśmiechnęła. – A to dopiero.

Potem zaczęły rozmawiać o słynnych krawcach z Hoi An, i Gray – przynajmniej dla Teagan – poszedł w zapomnienie. Niestety nie dla Lanie.

Jakaś jej część chciała wszystko Teagan opowiedzieć, krok po kroku, by

wspólnie to zanalizowały.

Zazwyczaj tak robiły. Właśnie rozłożyły na czynniki pierwsze ostatnią randkę Teagan.

Lanie czuła, że powinna jej powiedzieć prawdę. Przyjaciółka albo poważnie by się zatroskała, że Lanie straci pracę, albo przeciwnie, poradziłyby jej, żeby w to weszła. Jednak zważywszy na ostatnią rozmowę z Grayem w gabinecie, żaden z tych scenariuszy nie był aktualny.

Sprawa została załatwiona. Nie ma co analizować.

– Sienna była w tym tygodniu w magazynie „Lipstick”. Widziałaś?

Lanie skinęła głową.

– Z tym wioślarem? Chyba jest naprawdę szczęśliwa.

Z nowym chłopakiem na upozowanych fotografiach na tle wiejskiego krajobrazu Francji Sienna wyglądała pięknie.

– Kiedy wraca?

– Za parę tygodni. Spotka się z mamą w Dubaju i razem przylecą.

– Będziesz je miała obie naraz? Szczęściara.

– Nie będzie tak źle – odparła Lanie ze śmiechem.

– Tak sobie mówisz?

– To pomaga. Nie mogę się wyprowadzić, więc nie mam wyboru.

– Czemu?

Lanie zakręciła resztką cappuccino na dnie filiżanki.

– Jestem prawie pewna, że wrócę na uniwersytet. Zrobię dyplom.

– Cudownie! – Teagan klasnęła z entuzjazmem.

Lanie uniosła brwi.

– Naprawdę tak ze mną źle?

– Tak – odparła z powagą Teagan, po czym zasłoniła usta. – Ta praca jest okej, ale nie do końca ci pasuje, co?

– Przecież masz podobną pracę.

Teagan lekceważąco machnęła ręką.

– Moje tymczasowe prace służą zbieraniu kasy na podróż życia. Są tylko środkiem do celu. – Teagan mówiła o wymarzonej rocznej podróży dookoła świata.

– Czemu ja nie mogę tak traktować swojej pracy? – spytała Lanie. – Czemu wszyscy... – urwała. Nie pora mówić znów o Grayu. – Skąd masz pewność, że powinnam robić coś innego?

– Bo jesteś najbardziej zdeterminowaną pasjonatką, jaką znam. Myślisz, że przeciętny człowiek pływałby i wierzył w to pływanie, kiedy jego młodsza siostra zaczyna robić to samo i prawie bez wysiłku osiąga sukcesy? Do tego trzeba mieć jaja, Lanie.

– Albo nie mieć rozumu.

Teagan zmierzyła ją wzrokiem.

Nazajutrz rano Lanie poszła popływać. Wciąż było zimniej niż w Wietnamie, więc wzięła strój piankowy.

Pływając, podobnie jak w Morzu Południowochińskim, pozwoliła myślom dryfować. Czy powinna wrócić na studia? Czy pracować na pełnym etacie? Może skorzystać z pieniędzy, które skrzętnie gromadziła w banku, i kupić mieszkanie? Czy którejś z tych rzeczy chciała?

Pytanie Graya przez cały tydzień tłukło jej się w głowie. Czego chcesz, Lanie?

Musiała pogodzić się z przerażającym faktem, że nie zna odpowiedzi. Tego dnia też jej nie znalazła, więc robiła to, co potrafiła najlepiej – pływała. Pływała, aż ręce i nogi ją rozbolały. Kiedy wracała na brzeg, zobaczyła psa.

– Luther! – Pies skakał uradowany w płytkiej wodzie, aż dotarł do Lanie, po czym zawrócił na brzeg, jakby wskazywał jej drogę.

Niestety, ta droga prowadziła do stojącego na piasku Graya. Plan Lanie, by go zignorować, spalił na panewce.

– Cześć – powiedziała i zdjęła okulary.

– Cześć.

Patrzył jej prosto w oczy. Była boleśnie świadoma braku makijażu, odcisniętych wokół oczu śladów po okularach i tego, że w czepku nikt nie wygląda dobrze. Tymczasem Gray, ze zwichrzonymi wiatrem włosami, w szortach i mokrym od potu T–shircie wyglądał znakomicie.

To było irytujące, może stąd w jej głosie pojawił się szorstki ton.

– Więc dziś raczyłeś mnie zauważyć?

To miał być żart, ale się nie udał. Brzmiała, jakby była zraniona. Zdenerwowana. Nie jak samodzielna, pewna siebie kobieta.

– Nie wiem, jakim cudem wcześniej cię nie zauważałem – rzekł. Mówił cicho, jakoś tak... intymnie.

– Tak, jestem dosyć duża, prawda? Trudno mnie nie zauważyć.

Zakreśliła się na pięcie i ruszyła po ręcznik.

– Nie to miałem na myśli. Przecież wiesz.

Podniosła ręcznik i zaczęła rozpinąć górną część pianki. Przez moment się zawahała. Pod spodem miała fioletowe bikini. Ale w końcu co ją obchodzi, co pomyśli Gray?

Zlekceważyła jego ostatnie słowa. Nie do końca pojmowała swoje rozdrażnienie, nie miała pojęcia, czemu jest spięta. Czemu jest taka zła na Graya.

Zerknęła na niego, zamierzała coś powiedzieć – na przykład, że wcześniej rano nie jest w formie – lecz patrzył na nią tak, że zabrakło jej słów. To spojrzenie, podziw w jego oczach, było jak dotyk, ciepły i przyprawiający o dreszcz podniecenia. Przesunęło się po jej biodrach i powędrowało do talii,

a potem wyżej, na drobne wzniesienia piersi. W końcu zatrzymało się na jej twarzy. Ich oczy się spotkały. Gray bez cienia przeprosin wzruszył ramionami.

– Nie mam pojęcia, jakim cudem cię nie dostrzegałem, Lanie. – Potem się odwrócił i odszedł, a za nim ruszył Luther. – Do zobaczenia w pracy! – zawołał jeszcze.

TTLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nazajutrz rano, kiedy Gray biegął z Lutherem po plaży, Lanie znów tam była. Od czasu do czasu zerkał na wodę – wypatrywał jej rytmicznych eleganckich ruchów.

Kiedy Lanie wyłoniła się z oceanu, Luther natychmiast ją dojrzał i pognał do niej. Gray nie mógł go powstrzymać, zresztą nie próbował. Poszedł śladem psa i spotkał się z Lanie w miejscu, gdzie piasek z mokrego i szarego zamieniał się w biały i suchy.

– Hej – powiedział.

Nie wiedział, czego się spodziewać. Poprzedniego dnia w pracy Lanie zachowywała się do przesady profesjonalnie.

– Cześć – odparła w końcu tak cicho, jakby nie miała pewności, czy rozmowa z nim to dobry pomysł.

– Wieczorem dostałem mejla od Raquel – rzekł. – Chce jedną z willi z trzema sypialniami.

– Fantastycznie!

– Tak, to wielka ulga.

Do tej chwili nawet nie zdawał sobie sprawy, jak wielka.

Kiedy Lanie zdjęła piankę – tego dnia pod spodem miała jednoczęściowy kostium, co Gray odnotował z żalem – wytarła się i włożyła dres. Potem do kogoś pomachała. Gray powiódł wzrokiem za jej spojrzeniem i ujrzał plażową kawiarnię, o tej porze pustą, i mężczyznę z burzą białych włosów, który machał do niej, wycierając stolik.

– Bob jest moim największym fanem – oznajmiła. – Może jedynym.

Ruszyli razem, rozmawiając o nowej umowie, aż Lanie skręciła w swoją

ulicę, a Gray i Luther poszli dalej.

– Do zobaczenia w pracy – powiedziała.

– Wieczorem wpadła nowa żona ojca – rzekł Gray nazajutrz rano.

Lanie nie była zaskoczona, że czeka na nią na brzegu. Nie rozumiała, czemu to robił, ale widząc, jak na nią patrzy, gdy brnęła przez fale, miała ochotę się uśmiechnąć. Wołała o nim nie myśleć, bo to wywoływało w głowie zamęt.

– Nowa żona?

– Numer siedem.

– Siedem! Masz rodzeństwo?

Potrząsnął głową.

– Jestem jedynakiem – z małżeństwa numer dwa. Najdłuższego małżeństwa ojca, trwało prawie trzy lata.

– Jesteś blisko z mamą?

– Czasem się widzimy, ale nie jesteśmy ze sobą blisko. Wychował mnie ojciec. Często zabierał mnie do biura zamiast zatrudnić nianię czy posłać mnie do przedszkola. Po ich rozstaniu mama wróciła do Sydney, skąd pochodziła.

– Ile miałeś wtedy lat? Trzy? – spytała z niedowierzaniem.

– Dwa. Jak powiedziałem, nie jesteśmy ze sobą blisko.

Lanie nie mogła sobie wyobrazić matki, która zostawia takie małe dziecko. Chociaż jej ojciec postąpił tak samo, tyle że parę lat później.

– Mój ojciec pracował z dala od domu – oznajmiła.

– Jak miałam jedenaście lat, odszedł od nas. Potem się nie kontaktował.

– Nie widzisz go?

– Odkąd odszedł, nie.

Powiedziała to tak rzeczowo, choć bardzo ją irytowało, że na myśl o

ojcu wciąż ma ściśnięte gardło.

– Przynajmniej mam po nim te ramiona – rzekła z wymuszonym uśmiechem. – Więc przyszła nowa żona...?

– Taaa... – Gray potarł czoło. – Te wszystkie kobiety mają potrzebę nawiązania ze mną bliższego kontaktu. A ja wiem, że to strata czasu. Gwarantuję ci, że za rok już jej nie będzie.

Lanie parsknęła śmiechem.

– W ogóle nie rozumiem, czemu ta biedna kobieta czuje się przy tobie niepewnie.

Spojrzał na nią zaskoczony, a ona wciąż się śmiała.

– Daj spokój. Wyobrażam sobie, jak ją traktujesz. Jak mnie podczas pierwszego spotkania.

– Może – przyznał w końcu.

Luther znalazł kolegę do zabawy, małego czarnego pudła, i razem ścigali się do wody.

– A jeśli żona numer siedem jest tą jedyną? – spytała Lanie. – Może na wszelki wypadek warto ją poznać?

Teraz Gray się zaśmiał.

– Jest ledwie dziesięć lat ode mnie starsza. To nie potrwa długo. Ojciec dla kobiet traci rozum. Uparcie wierzy w miłość. To dziwactwo. W tej kwestii go nie przypominam.

– Nigdy bym nie pomyślała.

Krażące w biurze plotki potwierdzały domysły Lanie: związki Graya były krótkotrwałe i powierzchowne. Od chwili odejścia starszego Manninga na emeryturę z nikim go nie widywano, skupił się na pracy.

– Nie wiem, czy bycie człowiekiem sukcesu i wiara w miłość wzajemnie się wykluczają – zauważyła.

– Dla niektórych może nie. Ojca każde małżeństwo kosztuje miliony.

Mimo to nie rezygnuje.

Jego pogarda dla romantycznych historii ojca była oczywista.

– Czy to spowodowało jakieś kłopoty finansowe?

– Przy pierwszych małżeństwach tak, choć ojciec twierdzi, że właśnie dzięki temu rozszerzył działalność. Bo potrzebował pieniędzy.

– Czyli podejmuje ryzyko i w pracy, i w miłości?

– Tak – potwierdził ponuro Gray.

– To romantyczne.

Zbliżali się do Luthera, który po odejściu nowego przyjaciela z przejęciem kopał dół w piasku.

– Naprawdę? Nie sprawiasz wrażenia romantyczki.

Nie wiedziała, czy powinna się czuć urażona.

– Miłość, małżeństwo i szczęście do końca do mnie też przemawiają – powiedziała. – Ale bardziej jako idea. Coś dla innych, nie dla mnie.

– A to czemu?

– Mój najdłuższy związek trwał dwa miesiące. Nie jestem w tym dobra – stwierdziła żartobliwym tonem.

– Nie wiem, Lanie, ja...

Słowa Graya przerwał głośny skowyt. Pies uniósł jedną łapę. Gray uklęknął na piasku i delikatnie oglądał łapę i pazury Luthera. Na jego rękę trysnęła krew, której źródła nie było widać pod ciemną sierścią psa. Okazało się, że Luther trafił na potłuczone butelki, zakopane w piasku przez jakąś bezmyślną osobę.

– Ma w łapie pełno odłamków – rzekł Gray zmartwionym głosem.

– Trzeba go zawieźć do weterynarza – powiedziała Lanie. – Posprzątam to, żeby inny pies się nie skaleczył. I odwołam twoje dzisiejsze

spotkania.

Gray tylko skinął głową i wziął Luthera na rękę.

Lanie odprowadzała go wzrokiem, gdy pomimo ciężaru psa biegł ulicą szybciej niż kiedykolwiek. Potem rozłożyła ręcznik i ostrożnie zebrała kawałki szkła.

Gdy tylko podjechała pod dom Graya, wiedziała, że to błąd. Kilka razy kwestionowała swoją decyzję, by wpaść do niego po drodze. Najpierw, kiedy w przerwie na lunch kupiła Lutherowi kość. Pomyślała wówczas, że nazajutrz da Grayowi tę kość w biurze. Ale wtedy nie wiedziałyby, co z Lutherem. Zdawało się, że wystarczyłoby do Graya zadzwonić. Tyle że świetnie sobie wyobrażała tę rozmowę. Pewnie dzwoniłaby w najmniej odpowiedniej chwili, Gray byłby rozkojarzony, a ona miałaby szczęście, gdyby cokolwiek od niego wyciągnęła.

Czy łamie jakieś zasady? Nie miała pojęcia. Zerknęła na kość leżącą na siedzeniu pasażera, obwiązaną czerwoną kokardą, i wzięła się w garść. Martwiła się o Luthera i kupiła mu smakołyk. Jeśli Gray uzna to za niewłaściwe, no to trudno. Ta ich niby– przyjaźń i tak by nie przetrwała.

Podejdzie do drzwi Graya i przekaże mu kość dla Luthera. Ale gdy już stanęła przed drzwiami, pomyślała, że może wyśle Grayowi wiadomość. Napisze, że zostawiła kość na wycieracze. Albo zadzwoni do drzwi i ucieknie. Ten pomysł – i obraz jej biegnącej na obcasach – sprawił, że się zaśmiała. Wtedy drzwi się otworzyły.

– Lanie?

– Och! – powiedziała, a potem wyciągnęła do niego rękę z kością. – Przyniosłam Lutherowi kość.

– Dzięki. – Gray lekko uniół kąciki warg, jakby starał się nie uśmiechać. – Ładna kokarda.

– Tak. Nie chcę przeszkadzać, pójdę już...

– Chcesz zobaczyć Luthera?

Wiedziała, że pozostanie chwilę dłużej nie byłoby mądre, a jednak z entuzjazmem pokiwała głową.

– Jak on się ma?

Gray szerzej otworzył drzwi.

– Dobrze. Założyli mu parę szwów, jest trochę otumaniony po środku znieczulającym, ale za parę tygodni będzie jak nowy.

– Świetnie.

Luther leżał zwinięty na dużej poduszce na podłodze. Za ogromnymi frontowymi oknami pokoju zachodziło słońce. Szyby były od zewnątrz przyciemnione, więc Lanie nie miała pojęcia, że Gray ją obserwował. Nic dziwnego, że tłumił śmiech.

– Czemu nie zapukałaś? – spytał.

– Nie chciałam przeszkadzać.

– A jeśli nie mam nic przeciw?

Zaśmiała się.

– Nie znosisz, jak ci się przeszkadza.

– Dla ciebie zrobię wyjątek.

Nagle poczuła się zakłopotana, przyklekła obok Luthera i podrapała go za uszami. Miał na szyi plastikowy kołnierz, żeby nie lizać rany, i wyglądał na nieszczęśliwego.

– Cześć – powiedziała łagodnie. – Jak się masz?

Luther spojrzał na nią pięknymi czekoladowymi oczami, a Lanie poczuła, że ma ściśnięte gardło. Czym się tak zdenerwowała? Dzięki Bogu, Luther wydobrzeje. Wstała i zwawo ruszyła do kuchni, byle dalej od Graya.

– Pozwolisz, że wezmę sobie wody?

Gray ruszył za nią. Wyjął dla niej szklanę.

– Powinienem być do ciebie zadzwonić – rzekł. – Powiedzieć ci, co z Lutherem.

– Nie, skąd. Byłeś nim zajęty.

– Powinienem być zadzwonić – powtórzył. – Wybacz.

Lanie ścisnęła w ręce zimną szklanę.

– Okej. Dobrze, że nie poszedłeś do pracy. Luther to docenia.

Gray odchylił głowę, jakby nagle zafascynował się swoim sufitem, i zaśmiał się.

– Nie dlatego nie poszedłem. – Spuścił na nią wzrok i chwycił się granitowego blatu. – Rano, jak byłem u weterynarza, miałem dwa telefony. Dwóch kolejnych potencjalnych kupców na Hoi An. – Zrobił pauzę. – Zrezygnowali.

– Och, Gray. – Lanie powściągnęła chęć, by do niego podejść i... I co? – Jestem zaskoczona.

– Ja też. Kiedy Raquel podpisała umowę, sądziłem, że pójdzie dobrze. Że wszystko, o czym mówiliśmy w Wietnamie, nie ma znaczenia, że od emerytury ojca nic się nie zmieniło. – Znów się zaśmiał. – Że sobie to wymyśliłem. A jednak nie.

– To nie ma z tobą nic wspólnego. Inwestycja im nie odpowiada.

– Moja praca polega na wyborze właściwych inwestorów i zainteresowanie ich odpowiednimi dla nich projektami we właściwym czasie. Wszyscy mają pieniądze do wydania. Jeśli uznali, że produkt się dla nich nie nadaje, to moja wina. Jeśli wyliczenia zysków ich nie satysfakcjonowały, to także moja wina. – Wyjął z lodówki butelkę piwa. Otworzył ją i postawił na blacie, jakby zmienił zdanie. – Więc zostałem w domu, żeby rozczulać się nad Lutherem. Bardzo profesjonalne.

– Jesteś dla siebie niesprawiedliwy – stwierdziła. – W takim biznesie nikt nie ma sto procent sukcesów, nawet twój ojciec. Zrobiłeś, co w twojej mocy.

Gray spotkał się z nią wzrokiem. Natychmiast zrozumiała, jak to się skończy, i cofnęła się.

– Naprawdę tak myślisz? Liczy się to, że robisz, co w twojej mocy? Trudno mi w to uwierzyć.

Lanie celowo wróciła na poprzednie miejsce.

– Ja robiłam, co w mojej mocy. Trenowałam najlepiej, jak potrafiłam. Pływałam najlepiej, jak potrafiłam. Jestem z tego dumna.

– Masz rację – odparł. – Powinnaś być dumna ze swoich osiągnięć. Ale jakoś nie wierzę, że tak jest.

– To chyba nie twój interes.

– Czemu?

– Bo jesteś moim szefem, a ja twoją podwładną. To trochę zbyt osobiste, nie sądzisz?

Gray ruszył ku niej, a ona skrzyżowała ramiona.

– Czy tylko tym dla siebie jesteśmy, Lanie?

Sztywno kiwnęła głową.

– Już o tym rozmawialiśmy.

– Co robimy co rano na plaży?

– Ja pływam, ty biegasz. – Wzruszyła ramionami. – Przypadkiem robimy to o tej samej porze.

– Wiesz, że to bzdury. Czemu tak się upierasz?

Zmrużyła oczy.

– Muszę iść. Cześć, Luther.

Chciała minąć Graya, ale chwycił ją za rękę. Obróciła się i spojrzała mu

w oczu.

– Nie dotykaj mnie, proszę.

Nie rozluźnił uścisku. Mogła wyszarpnąć rękę, ale tego nie zrobiła.

– Czemu? – Jego oczy niebezpiecznie zabłyśły. – Bo to cię wytrąca z równowagi?

Lanie zmierzyła go spojrzeniem.

– Nie udawaj, że nie wiesz, jak działasz na kobiety.

Gray był zbyt blisko. Lanie zamarła w bezruchu, zdolna tylko na niego patrzeć.

– Tak, wiem – rzekł cicho. – Nie mogę mówić za inne kobiety, ale mniej więcej orientuję się, jak na ciebie działam.

Żałosny zawstydzający rumieniec zalał chyba całą Lanie. Czemu jest taka oczywista? W końcu wróciła jej władza w rękach i uwolniła się z uścisku Graya, odeszła kilka kroków i obejrzała się na niego.

– Co próbujesz udowodnić? Jaki jesteś arogancki?

Gray szedł ku niej bez pośpiechu.

– Przyszło ci kiedyś do głowy, że ty tak samo na mnie działasz?

– Ja... – Nie miała pojęcia, co dalej. Instynktownie chciała zaprzeczyć, powiedzieć, że to nie fair, że on tak nie myśli.

Czy mówiłaby prawdę? Czy wierzyła, że tylko ona jego całowała na Nocnym Targu? Że ich spotkania na plaży były wyłącznie spotkaniami znajomych z pracy, a co najwyżej kolegów? Czy raczej nie chciała przyznać, co się dzieje? Nie pozwalała sobie myśleć – mieć nadzieję – że to coś więcej? Bo nie zniosłaby kolejnego odrzucenia.

– Co my robimy? – zapytała w końcu.

– Nie mam pojęcia – odparł Gray z lekkim uśmiechem. – Ale teraz chciałbym cię pocałować.

Położyła rękę na jego piersi, a on ją objął, obrócił i uniósł, chwilę później siedziała na kuchennym blacie. Gray stanął między jej nogami, ujął w dłonie jej twarz. Nigdy nie czuła się tak delikatna, lekka, tak seksowna.

Znów, tak jak na Nocnym Targu, świat ograniczył się do pocałunku. Tym razem jednak nie było preludium, od razu wzięli się do rzeczy. Gray całował Lanie tak, jakby na najbliższe tygodnie niczego innego nie planował. To było obezwładniające – ale też niewiarygodne. Z każdym pocałunkiem jej wątpliwości ulatywały. Każdy jego dotyk i oddech mówiły Lanie, że Gray jej pragnie. Pieszczota jego dłoni była elektryzująca.

Lanie uniosła jego koszulkę. Kiedy przesunęła paznokciami po plecach Graya, głośno wciągnął powietrze. Zaśmiała się zaskoczona.

– Mówiłem ci – rzekł.

Znów się zaśmiała, nim jego dłonie, jego wargi zamieniły ten śmiech w westchnienie. Od tej chwili ten pocałunek – ta noc – były jedynymi rzeczami, które się liczyły.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Opowiedz mi o swoim pływaniu.

Lanie przewróciła się na bok i spojrzała na Graya. Wsparł na ręce głowę i wodził wzrokiem po jej zakrytych kołdrą kształtach. On leżał częściowo odkryty. Była rozkojarzona widokiem nagiego ciała w miękkim świetle nocnej lampki.

– No... naprawdę chcesz teraz o tym rozmawiać?

– Nie każdej nocy śpiam z pływaczką – odparł z uśmiechem.

– Byłą pływaczką.

– No tak – rzekł z zadumą. – Miałem u swoich stóp wiele byłych sportsmenek światowej klasy, łatwo się pogubić.

Lekko go pchnęła, a potem się zaśmiała. Gray położył się na plecach i pociągnął ją za sobą. Już miała powiedzieć, że jest za ciężka, ale ugryzła się w język. On by jej nie posłuchał. Poza tym choć raz w życiu nie czuła się wielka. I chyba nigdy nie czuła się tak kobieca.

I ładna.

– Więc? – spytał.

– Co chcesz wiedzieć?

– Jak to jest reprezentować Australię.

Na moment zamknęła oczy. Musiała cofnąć się myślą do dawnych sukcesów, wydawało jej się, że to było w innym życiu.

– To banalne – rzekła w końcu. – A jednocześnie wspaniałe. Jeszcze sześć tygodni przed sprawdzianami nie sądziłam, że mam szansę. Na początku tamtego roku chorowałam, więc dołączenie do drużyny nawet jako członek sztafety było sporym osiągnięciem...

Mówiła dłużej, niż zamierzała. Opowiedziała mu o tym, że gdy stanęła na bloku startowym, czekając, aż poprzednia zawodniczka dotknie ściany, nie słyszała dopingu kibiców. Że całe zawody wydawały jej się nierealne – jeszcze po wielu tygodniach. Wciąż miała wrażenie, jakby to wszystko przydarzyło się komuś innemu.

– Osiągnęłaś prawdziwy sukces, wiesz o tym?

– Tak – przyznała. – Niezależnie od tego, co jeszcze zdarzy się w moim życiu, to mi na zawsze pozostanie.

– Ale chciałaś więcej.

Zamrugła zdziwiona.

– Jasne. Miałam kiedyś szansę płynąć na sto metrów kobiet. To był mój dobry rok. Dogoniły mnie dwie młodsze dziewczyny. – Zaśmiała się. – Sam powiedziałeś, że nie jestem już taka młoda.

– Ale nie jesteś też stara. Masz dwadzieścia sześć lat, tak?

– Internet powiedział ci prawdę – zażartowała.

– Masz mnóstwo czasu na nowe marzenia, prawda?

Lanie natychmiast się spięła i usiadła na skraju łóżka, plecami do Graya. Szukała swoich ubrań.

– Czemu to robisz? – spytał. – Czemu nie możesz odpowiedzieć na to pytanie?

– Czemu wciąż mi je zadajesz? – Sięgnęła po bluzkę.

– Bo nikt tak ciężko i tak długo nie trenuje, jeśli nie ma do tego pasji. A taka pasja tak sobie nie mija. – Na moment zamilkł. – Ja bardzo lubię swoją pracę – podjął. – I firmę, nawet teraz, kiedy nie wiedzie się tak dobrze, jak bym chciał. To też rodzaj obsesji. Nie wyobrażam sobie bez tego życia.

Chciała mu powiedzieć, że się myli, że ich sytuacje są nieporównywalne. A może mają coś wspólnego? Nie była o tym przekonana.

Poza tym Gray nie był pierwszą osobą, która chciała wiedzieć, czym Lanie wypełni pustkę. Ale pierwszy nalegał na odpowiedź, nie godził się z jej brakiem. Jakby w głowie mu się nie mieściło, że ona może egzystować bez celu. Bez marzeń. Bo on by nie mógł.

Więc może ostatecznie tak bardzo się nie różnili.

Lanie z westchnieniem zapinała bluzkę. Odwróciła się do Graya i podciągnęła znów nogi na materac.

– Wczoraj powiedziałam przyjaciółce, że dokończę studia, które zaczęłam parę lat temu.

Skinął głową. Wiedziała, że na tym może skończyć. Że Gray nie będzie dalej naciskał. Ale w przeciwieństwie do Teagan miał świadomość, że Lanie wcale nie jest przekonana, czy powrót na studia jest odpowiedzią. W jego oczach nadal dostrzegała pytanie.

– Nie wiem – podjęła. – Czy tak naprawdę zależy mi na dyplomie. Czy to zbliży mnie do tego, czego chcę. – Zrobiła długą pauzę. – Nie wiem, czego chcę.

Poczuła ucisk w gardle i łzy pod powiekami, pochyliła się, a Gray chwycił ją w ramiona. Potem go pocałowała, bo pragnęła tego rozpaczliwie, a także dlatego, żeby nie widział jej łez.

Nazajutrz była sobota, więc zjedli śniadanie w kafejce Boba. Nie pływali ani nie biegali, bo Luther nie był jeszcze w formie. Zwinął się u stóp Graya, przy każdym ruchu kołnierzem uderzał w nogi krzesła. Było ciepło, kafejka, a także plaża były pełne ludzi.

Bob podał Lanie menu.

– Zrobiłaś sobie wolny weekend? – spytał.

Przytaknęła, a Gray widział, że jej uśmiech był wymuszony.

– W poniedziałek znów popływam – odparła.

– Dobrze, dobrze – mruknął Bob i poszedł przyjąć zamówienie od innych gości.

Lanie położyła menu na skraju stolika. Przez ciemne okulary patrzyła na Graya, a nie na propozycje dań.

– On się nie poddaje – rzekła. – Nie rozumiem tego.

– Bob? – spytał Gray.

– Najpierw wciąż pytał, czemu nie pływam, a kiedy znów pływam, sprawdza mnie. To dziwaczne, jakby był przekonany, że w wielkim stylu zamierzam wrócić do sportu.

– Nie masz nic przeciwko, żebym go zapytał?

– Jak chcesz.

Kilka minut później Bob podszedł do nich, by przyjąć zamówienie.

– Lanie skończyła karierę – rzekł Gray, choć nie tak chciał zacząć. Powiedział to dość ostro, czego też nie zamierzał, ale był znany z tego, że nie owija w bawełnę

Bob wydawał się nieporuszony.

– Tak, wiem.

– Nie planuję powrotu. Kiedy pływam, nie trenuję. Po prostu pływam.

Bob przeniósł na nią wzrok.

– Wiem. Czym mogę ci służyć?

Lanie prychnęła sfrustrowana.

– To czemu wciąż mnie pytasz o pływanie?

Po raz pierwszy Bob zdał sobie chyba sprawę, że La nie ma mu za złe. Przy ich stoliku było wolne krzesło wyciągnął je i usiadł.

– To proste, Lanie. Jesteś pływaczką. Powinnaś pływać. Kiedy tego. nie robisz, jesteś nieszczęśliwa. Widziałem cię w telewizji, widziałem radość w twoich oczach. Jak zakończyłaś karierę, byłaś nieszczęśliwa.

– Byłam nieszczęśliwa, bo nie dostałam się do drużyny – wyjaśniła.

Bob wzruszył ramionami.

– Może. Ale jak znów zaczęłaś pływać, jesteś szczęśliwsza. – Wstał. –

Co mogę ci podać?

Kiedy zamówili, Gray przyglądał się pijącej kawę Lanie.

– To było dziwne – powiedziała. – Ale miłe.

– Każdy, kto widział, jak pływasz, wie, o czym on mówił. W wodzie stajesz się kimś innym.

Jakby była do tego urodzona. Jak syrena, nimfa wodna.

Gray się uśmiechnął. No i Lanie zrobiła z niego romantyka.

– Masz chęć popływać?

Uniosła brwi.

– Teraz? Już chyba północ. No i – dodała – nie jest za ciepło.

Z zachodem słońca znikła też pierwsza zapowiedź lata. Po śniadaniu spacerowali z Lutherem plażą, ciesząc się słońcem i lekkim wiatrem. Później wybrali się po tajskie jedzenie na wynos. Zrobiło się chłodno. Wracając do samochodu, Gray otoczył Lanie ramieniem. Zaskoczyło ją to, choć wydawało się całkiem naturalne.

Teraz siedzieli na jednej ze skórzanych kanap Graya. Lanie podkuliła pod siebie nogi, w ręce trzymała kieliszek z winem. Gray siedział obok z nogami na podnóżku. Pod jego nogami rozłożył się i pochrapywał Luther.

– Czemu nie? Mój basen jest podgrzewany.

Lanie się uśmiechnęła.

– Luksusy.

– Dla Luthera wszystko co najlepsze.

Spojrzała na śpiącego psa.

– Nie wygląda, jakby miał chęć pływać.

– Nie – przyznał Gray. – I nie powiem, żeby dziś był moim wymarzonym towarzyszem kąpieli.

Spotkali się wzrokiem, gorące spojrzenie Graya rozgrzało ją. Wtedy on się uśmiechnął.

To wszystko – jak na nią patrzył, jak jej dotykał, jak do niej mówił – to było zbyt wiele. Nie przywykłyby do tego.

Jakiś głos przypomniał Lanie, że tak czy owak nie będzie miała na to szansy. Nie wiedziała, co myśleć o tym weekendzie, ale nie sięgała myślą dalej.

– Nie wzięłam kostiumu.

– To nie problem – odparł z uśmiechem.

Woda w basenie była cudownie ciepła.

Lanie przepłynęła długość basenu pod wodą, kierując się w stronę ubranego w szorty Graya. Tuż obok niego wypłynęła na powierzchnię. W zetknięciu z chłodnym nocnym powietrzem jej skóra pokryła się gęsią skórką.

W ogrodzie Graya panowała ciemność. Jedynym źródłem światła były tu maleńkie rozmieszczone wokół basenu lampki.

– Wiesz, że jesteś w tym prawie naga? – spytał, obejmując ją wzrokiem.

Miała na sobie najlepszą bieliznę – z blad różowej satyny zdobionej koronką. Niestety, nie przyszło jej do głowy, by wziąć ze sobą kostium do pływania, a elegancka bielizna nie była dobrym substytutem. Stanik przykleił się do niej niczym druga skóra. Nie chciała nawet myśleć o tym, jak podziała na niego chlorowana woda.

– Nie jestem naga – odparła. – Naprawdę uważam że obecnie skromność jest niedoceniana.

Gray uniósł kąciki warg.

– Albo – rzekł – jesteś tchórzem.

– Moje poczucie przyzwoitości zasługuje na trochę szacunku.

Jej słowa zakończyły się piskiem, bo Gray wpełznął ją pod wodę. Kiedy się wynurzyli, Lanie była już bez stanika, którym z triumfalną miną wymachiwał Gray. Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Jeszcze kilka mi nut wcześniej, rozbierając się obok basenu, potwornie się denerwowała, Teraz nieoczekiwanie była całkiem spokojna. Pewnie pomogło w tym pełne podziwu spojrzenie Graya.

– Jesteś zachwycająca – powiedział.

Nagle znów poczuła się skrępowana i zasłoniła się rękami. Gray zmrużył oczy.

– Nie rób tego.

– Nie jestem zachwycająca.

– Ścigamy się?

– Co?

– Do końca i z powrotem? Gotowa? – Nie czekał na odpowiedź.

Nim zdała sobie sprawę, co się dzieje, ruszył przed siebie. Zaraz potem popłynęła za nim. Ale to on wygrał wyścig.

– Wiedziałem! W Wietnamie po prostu miałaś szczęście.

– Może to powtórzymy? Tym razem startujemy jednocześnie.

– Chciałbym, ale...

– Ale?

– Znów wygram.

Lanie się roześmiała, ale jej śmiech szybko zgasł, gdy Gray zaczesał za ucho kosmyk jej mokrych włosów.

– Lubię cię taką.

– Mokrą i rozczochraną? – spytała z niedowierzaniem, próbując poprawić fryzurę.

Chwycił ją za rękę.

– Gładko zaczesaną do tyłu, bo wtedy lepiej widzę twoją twarz. – Przesunął palcem po jej kości policzkowej. – Masz bardzo ładną twarz.

Potrząsnęła głową. Gray ujął ją pod brodę i zmusił, by spojrzała mu w oczy.

– Pozwól, że będę cię komplementował.

Odwróciła wzrok, patrzyła na rośliny wokół basenu; na księżyc. Potem na skórze za uchem poczuła ciepły oddech.

– Nic nie wymyślam, Lanie. Nie mam zwyczaju kłamać. – Westchnął sfrustrowany.

– Niedawno mnie nie zauważałeś. Nie rozumiesz, czemu twoje komplementy nie brzmią przekonująco? Od niewidzialnej do zachwycającej to spory skok.

– Lanie...

– Nawet nie zauważyłeś...

– Czego? – przerwał jej.

– Mojej przemiany. Nowych ciuchów, fryzury, makijażu.

Zmarszczył czoło.

Nagle pożałowała, że nie zrobiła tego, czego uczyła ją matka – po prostu nie podziękowała Grayowi za komplement. Nie wiedziała, do czego zmierza – czy chce, by Gray przyznał, że nie jest piękna?

– Kiedy cię poprosiłem, żebyś pojechała ze mną do Wietnamu...

– Słucham?

– ... to był pierwszy dzień po twojej przemianie. Zgadza się?

Skinęła głową.

– Tak myślałem. Twoje włosy wyglądały inaczej. Podobały mi się.

Położył dłoń na jej biodrze. Lanie już zapomniała, że jest prawie naga,

ale dotyk Graya natychmiast jej o tym przypomniał. Nie była speszona ani zawstydzona.

– Po co ci ta przemiana? – spytał.

– Miałam dość bycia niewidzialną. Nie tylko dla ciebie – przyznała po raz pierwszy. – Całe życie spędziłam w cieniu siostry.

– Nie jesteś niewidzialna. Może nie poświęcałem ci tyle uwagi, ile powinienem był, ale cię widziałem. Przez ostatnie miesiące firma była na pierwszym miejscu. Tylko o tym myślałem – urwał, jakby coś sobie uświadomił. – Aż do tej pory. Prawdę mówiąc, do chwili, gdy się ze mną sprzeczałaś na temat Wietnamu.

– To, że się natychmiast nie zgodziłam, nie znaczy, że się sprzeczałam. Wzruszył ramionami z uśmiechem.

– Zapewniam cię, że od tamtej pory jesteś bardzo widoczna.

Przycisnął ją do siebie. Uniosła głowę, ich wargi dzieliło parę centymetrów, lecz Gray zachował tę odległość.

– Jesteś piękna, Lanie.

– Dziękuję – odparła.

Wtedy nareszcie ją pocałował.

Powinni porozmawiać o tym, co miało się nazajutrz wydarzyć w pracy, ale Lanie nie mogła się do tego zmobilizować. Oczywiście, żadne z nich nie mówiło o tym, co się między nimi dzieje. Albo co jeszcze się wydarzy. Łączyła ich niewątpliwa chemia, co nie znaczy, że Gray oczekiwał od Lanie czegoś więcej.

Siedzieli na balkonie sypialni Graya. Kolacja – taca serów i przystawek – stała na małym stoliku. Słońce zniżało się, by za moment zniknąć za horyzontem, linią dzielącą Ocean Indyjski i niebo. Ogniecie czerwone malowało chmury na fioletowo, pomarańczowo i złoto. Kiedy zajdzie słońce,

porozmawia z Grayem, pomyślała Lanie.

W dole zobaczyła kremowy luksusowy sedan, który właśnie skręcił na podjazd Graya.

Przeklął, a ona spojrzała pytająco.

– Ojciec – wyjaśnił krótko, wstając.

Wszedł do sypialni, a chwilę później Lanie słyszała jego kroki na schodach. Wysoki mężczyzna, w którym Lanie poznała ojca Graya, otworzył drzwi od strony pasażera i pomógł wsiąść delikatnej kobiecie. Miała na sobie suknię w grochy, sandały na platformie i ogromne okulary przeciwsłoneczne w stylu gwiazd Hollywoodu. Była uosobieniem kobiety, z jaką Lanie łączyłaby Graya. Idealna, jakby zeszła ze stron kolorowego magazynu, trochę jak Sienna na zdjęciu zrobionym w Paryżu.

Lanie nosiła sprane dżinsy, skórzane sandały i luźne bluzki. Ubierała się zwyczajnie, wygodnie. Dobrze się w tym czuła. Dzięki Grayowi przez cały ten weekend czuła się dobrze niemal we wszystkim, co nosiła. A także bez ubrania. Jeszcze dwie minuty temu.

Lanie słyszała z kuchni gwar głosów, a zaraz potem kroki na schodach.

– Lanie? – Gray stanął w drzwiach sypialni. – Ojciec i jego żona zaskoczyli mnie domową kolacją.

– Okej...

Żałowała, że zwlekała z rozmową, że słońce nie zaszło szybciej. Wtedy wiedziałyby, na czym stoi – czy Gray od niej oczekuje, że zostanie na kolacji, czy powinna się wynieść. Czuła się potwornie zakłopotana. Jakby miała wyrzuty sumienia, że w ogóle się tam znalazła.

Szukała na twarzy Graya choć cienia jego myśli. Ale on na nią nie patrzył. Patrzył na Zachodzące słońce, a możliwe, że na nic. Minęło trochę czasu, odkąd tak na nią patrzył – a raczej nie patrzył. Już zapomniała, jak to

boli. A przynajmniej łudziła się, że zapomniała.

Minionej nocy powiedział, że nie jest niewidzialna. Piękne słowa, których żałośnie pragnęła. Tymczasem to spojrzenie mówiło jasno, że to były tylko słowa.

– Chcesz zostać na kolacji? – spytał.

Nie miała wątpliwości, jakiej odpowiedzi oczekuje. Najprościej byłoby znaleźć jakiś pretekst do wyjścia. Udać, że jest wolną kobietą, która beztrąsko romansuje. Tak byłoby łatwiej i dla niej, i dla niego.

– Chcesz, żebym została?

Musi to usłyszeć. Poznać odpowiedź na pytanie, które zamierzała mu zadać: Co będzie jutro? Przeniósł na nią wzrok, a ona pożałowała, że już nie patrzył przez okno. W swojej głupocie, choć wiedziała, co usłyszy, miała odrobinę nadziei, że jednak się myli.

– Chyba byłoby lepiej, żebyś poszła – rzekł.

Skinęła głową. Nazajutrz nic się nie wydarzy.

Wspólne chwile dobiegły końca. Wyszła za Grayem z domu, mijając zaciekawione spojrzenia ojca Graya i jego pięknej żony.

Gray nie odprowadził jej do samochodu. Mruknął coś o pracy, ale ona, ogarnięta złością połączoną z poczuciem upokorzenia, niczego nie słyszała.

Nazajutrz rano chciała zrezygnować z pływania. Najchętniej nie wstawałaby z łóżka. Ale kilka rzeczy

– częściowo słowa Boba, a przede wszystkim potrzeba, by poczuć na skórze dotyk oceanu – wyciągnęło ją z łóżka. Jeżeli szczęście jej dopisze, wróci, nim Gray dotrze na plażę. Jeśli w ogóle się pojawi.

Nie włożyła stroju z pianki. Utrzymywała się idealna, niemal letnia pogoda, choć rano temperatura nie była zbyt wysoka. Lanie pomyślała, że zimna woda ją otrzeźwi i wróci jej rozum. Płynęła szybko, rytmicznie,

pozwalając myślom odpływać. W takim tempie, aż mięśnie ją rozboleły, bo nie rozgrzała się jak trzeba.

Nie mogła się powstrzymać. Musiała sobie przypomnieć, do czego jest zdolna. Jaka jest silna.

Wiele spraw nie zależało tylko od niej. Na przykład to, czy Gray pragnie z nią spędzić więcej czasu. I to, co ona w związku z tym czuła. Ale może kontrolować swoje ciało.

Nagle zaplątała się w wodorosty morskie i gwałtownie się zatrzymała. Wyplątała z nich rękę, a potem się odwróciła i spojrzała na plażę. Oddychała ciężko. Daleko jej było do sprawności z minionych lat, gdy brała udział w zawodach. Ale, o dziwo, ból w płucach i ciężkość nóg sprawiały jej przyjemność. Czuła, że żyje. Wydobyła się z mgły bólu i złości, w jakiej błądziła od chwili opuszczenia domu Graya. Jaka była głupia!

Zachowała się, jakby sugerował, że chce od niej czegoś więcej niż chwili uległości. Niczego jej nie obiecywał. Niczego nie dawał do zrozumienia. A ona zburzyła mury, które tak starannie budowała, by ustrzec się zranienia. Właśnie takiego zranienia. Była na niego zła. Ale przede wszystkim była zła na siebie.

Powoli popłynęła do brzegu, trzymając głowę nad wodą. Wydało jej się, że Bob ma rację, choć tego dnia nie mogła powiedzieć, że pływanie sprawiło jej radość. Ale pomogło.

Tuż przed dziewiątą wkroczyła do gabinetu Graya.

Siedział tam od paru godzin, przyjechał przed wschodem słońca. Uznał, że praca pomoże mu zapomnieć. Fakt, że potrzebował w tym pomocy, był niepokojący. Nie zamierzał przecież wiązać się z Lanie na dłużej. Zawsze to wiedział i zakładał, że ona też miała tę świadomość. Choć nie planował, że potrwa to tak krótko. Ale może tak było najlepiej. Uniesione brwi ojca i jego

pytania po odejściu Lanie tylko to potwierdziły.

- Kto to jest?
- Koleżanka z pracy.
- A nie twoja dziewczyna?
- Nie.

Mówił szczerze. Nie była jego dziewczyną. Ale potem czuł się dziwnie niekomfortowo, jakby skłamał. Co było idiotyczne. Powinien przeprosić Lanie za krepującą sytuację minionego wieczoru i za to, że musiała wyjść tak pośpiesznie – i tyle.

Lanie podeszła do biurka Graya. Rzuciła na biurko zaadresowaną do niego śnieżnobiałą kopertę.

- Moje wymówienie – oznajmiła.

Tak, tego się spodziewał.

- Nie musisz tego robić.
- Myślę, że muszę. Wczoraj dałeś mi to dość jasno do zrozumienia.

Odsunął się z krzesłem i wstał. Widział, że chciała się cofnąć, ale się rozmyśliła. Na palcach jednej ręki mógł policzyć ludzi, którzy tak jak Lanie stawili mu czoło. Zmusiła go, by ją zauważył, chciała też, by ją rozumiał.

Podczas weekendu zaczął już myśleć, że może ją rozumie. To nieprawda. Jeden weekend i kilka spacerów po plaży nic nie znaczy. To głupia romantyczna idea, tak jak wyobrażenie Lanie jako syreny.

Dopiero przyjazd ojca wciąż naiwnie zadurzonego w żonie numer siedem otrzeźwił Graya. Nie ulegnie chwili, tak jak ojciec. Na podstawie miłego weekendu nie będzie wyciągał poważnych wniosków ani podejmował poważnych kroków. Mowy nie ma.

- Chciałbym, żebyś została. Jestem pewien, że nasza zawodowa relacja nadal może być dobra.

Parsknęła śmiechem.

– Taka zawodowa jak pocałunki w Wietnamie? A może jak niemal cały weekend w twoim łóżku? Tak, to było profesjonalne.

Nie wiedział, czemu z nią dyskutuje. Miała rację. Ich dalsza współpraca to nie był dobry pomysł. Teraz, gdy stała tak blisko, był o tym przekonany. Bo choć to było wyjątkowo niestosowne, pragnął jej dotknąć. Udać, że wczoraj nic się nie stało. Cofnąć się do tych chwil, gdy patrzyła na zachodzące słońce, a on patrzył na nią.

– W umowie mam zapisane dwutygodniowe wypowiedzenie – rzekła. – Oczywiście dotrzymam warunków umowy. Jestem pewna, że w tym czasie agencja znajdzie odpowiednie zastępstwo.

Gray starał się utrzymać z nią kontakt wzrokowy, odgadnąć myśli. Zwykle było to proste – patrzyła, tak otwarcie. Tego ranka było inaczej. Zamiast patrzeć mu w oczy, wlepiała wzrok w jakiś punkt na jego koszuli albo ponad jego ramieniem. Potem zakręciła się na pięcie, ale zanim odeszła, położył rękę na jej ramieniu.

– Przepraszam za wczorajszy wieczór. Zachowałem się niegrzecznie.

– Nie przejmuj się tym. – Lekceważąco machnęła ręką. – Nasz wspólny weekend nie był przecież wstępem do kolacji z przyszłymi teściami, prawda? – Zaśmiała się gorzko.

Nie mógł się z nią nie zgodzić. Powiedziała to tak, jakby tylko dobrze się bawili.

– Nie masz za co przeproszać, Gray. Jesteśmy dorośli. Było miło. Ale chyba oboje zgodzimy się, że lepiej to skończyć. Nie jesteś zainteresowany dłuższym związkiem. Ja...

– Zrobiła pauzę. – Moje życie to teraz chaos. Muszę w nim zrobić porządek. Zastanowić się, jaki mam cel. Bo to już nie jest medal. Pomogłeś

mi to sobie uświadomić. Masz rację, ta praca nie jest dla mnie. Zwłaszcza teraz.

Minionego wieczoru była zdenerwowana i zła, jakby ją zranił. Tego dnia mówiła, jakby nie chciała niczego więcej niż chciał Gray. Tylko czy mówiła szczerze?

Tak, wiedział, że postąpił słusznie. Powinien się cieszyć, że Lanie się z nim zgodziła i że nie zranił jej uczuć, czego się obawiał.

– Jeśli wolisz, możesz od razu odejść.

Zamrugnęła i otworzyła usta.

– Cały dzień masz spotkania, a ja jestem w połowie raportu,..

– Dam sobie radę – wtrącił. – Naprawdę. Zapłacę ci za okres wymówienia, żebyś miała szansę poszukać innej pracy.

– Jeżeli nie będę pracowała, nie chcę tych pieniędzy.

– Jak uważasz. – Wzruszył ramionami

– Okej, skończę to, co zaczęłam. To mi zajmie parę godzin. – Kiwnęła głową, jakby na potwierdzenie swojej decyzji, i wyszła z gabinetu.

Po lunchu Gray miał spotkanie w mieście, które się przeciągnęło. Kiedy wrócił do biura, już nie zastał Lanie. Zostawiła uporządkowane biurko.

Kiedy otworzyła drzwi, Teagan wcisnęła jej do rąk ogromną bombonierkę.

– Nie wiem, o co chodzi, ale pomyślałam, że trochę kalorii może pomóc.

– Wybacz, że cię niepokoiłam – rzekła Lanie. – To niewielkiego.

Teagan uniosła telefon z wyświetloną wiadomością.

– „Zadzwoń, proszę, muszę z tobą pogadać”. Żadnych uśmiechniętych buziek.

– Wysłałam to w najgorszym momencie dnia – powiedziała Lanie. – Przesadziłam.

Teagan przypatrywała się jej sceptycznie.

– Nie należysz do histerycznych osób.

Lanie otworzyła cabernet sauvignon, które kupiła po drodze do domu. Kiedy Teagan oddzwoniła, poprosiła, by przyjaciółka do niej wpadła. Wówczas uważała, że łatwiej jej będzie osobiście opowiedzieć o minionych tygodniach, niż mówić o tym przez telefon. Teraz zaczęła podejrzewać, że tylko odkłada rozmowę o Grayu.

Jednak musiała z kimś pogadać. Wszystko z siebie wyrzuci i poczuje się lepiej. Choć sądziła, że samo odejście z pracy poprawi jej samopoczucie. Nalewając wino, stwierdziła, że dłużej nie wytrzyma.

– Spałam z Graysonem Manningiem.

Teagan upuściła bombonierkę na podłogę.

Kiedy z butelki sporo już ubyło, Lanie leżała na kanapie matki z resztką wina w kieliszku. Naprzeciw niej Teagan siedziała w fotelu z nogami przewieszonymi przez oparcie, machała nimi w rytm nocnej audycji radiowej i przebojów sprzed dziesięciu lat.

– Wiesz co? – zaczęła Teagan. – Mnie się wydaje, że to dobrze. Powinnaś częściej wychodzić, zabawić się. To dobrze, że wreszcie zrobiłaś coś choć odrobinę mniej rozsądnego.

Lanie przewróciła oczami.

– Przespałam się z szefem i rzuciłam pracę, a nie mam innego źródła dochodu.

– Widzisz? To takie do ciebie niepodobne. Podoba mi się to.

Lanie nie mogła powstrzymać śmiechu.

– To zaraźliwe – podjęła Teagan. – Takie impulsywne zachowanie. Życie chwilą. – Przyglądała się Lanie, jakby coś rozważała. – Szkoda, że spędziłaś z tym facetem tylko weekend. Że się dłużej nie zabawiłaś.

Lanie wszystko Teagan powiedziała... prawie wszystko.

Opowiedziała jej o Nocnym Targu, spacerach na plaży, pocałunku na kuchennym stole... Ominęła szczegóły. Rozmowy z Grayem. Poczucie, że widzi takiego Graya, jakiego inni nie znają – kiedy dzielił się z nią wątpliwościami, mówił o ojcu albo niezwykłym postrzeganiu przyjaźni. Ona podzieliła się z nim myślami, którymi nie dzieliła się nawet z Teagan. Wydawało się, że Gray ją rozumie. Potrafił nacisnąć właściwy przycisk, żeby się otworzyła. O ironio, mężczyzna, który sprawił, że poczuła się niewidzialna, obudził w niej... może nieco pewności siebie. Swym zachowaniem zmusił ją do stanięcia we własnej obronie.

Zrobienia, czego chce.

No i dokąd ją to doprowadziło?

Gray opadł na fotel w gabinecie. Był w takim stanie, że właściwie bardziej upadł, niż opadł. Chwilę wcześniej odbył rozmowę, która potwierdzała, że sprzedał jedną willę. Sprzedał ją Raquel, pozostali inwestorzy nie wyrazili zainteresowania.

Logicznie rzecz biorąc, wiedział, że to nic wielkiego. Już miał do czynienia z projektami, które wymagały czasu. Inne sprzedawały się niemal natychmiast. To było dla Manning coś nowego. Nowe przedsięwzięcie. Nie powinien oczekiwać szybkiego sukcesu. Opóźnienie to nie katastrofa. W końcu i to się sprzeda. Musi ufać swojemu instynktowi, wierzyć, że to mądra biznesowa decyzja. Ale takie rozsądne spojrzenie na sytuację bynajmniej nie sprawiało, że była mniej frustrująca.

Uniósł ręce nad klawiaturą, by napisać wiadomość – ale potem się powstrzymał. Spacer dobrze mu robi. Chodzi o ten projekt? Czy może o niego? Może lepiej pobiega.

Był środek popołudnia, więc nie spodziewał się zobaczyć na plaży

Lanie. Mimo to szukał w wodzie znajomej postaci. Chciał opowiedzieć Lanie, co się tego dnia wydarzyło.

Jadąc do domu, zastanawiał się, czy nie lepiej zadzwonić do ojca. Tylko w jakim celu? Wiedział, co by usłyszał – nic innego, niż sam sobie powtarzał. Musi dalej pracować, nie wolno mu ulec frustracji. Jeśli jej uległ w Wietnamie, to nie może się powtórzyć. Firma się nie zmieniła, on też się nie zmienił. W końcu wszyscy zdadzą sobie z tego sprawę.

Pragnął tylko, by z tym nie zwlekali.

Gdyby zadzwonił do ojca, zachowałyby się zgodnie z wyobrażeniami wielu ludzi. Dotąd tego nie zrobił i nie zamierzał robić. To on był teraz szefem. Sukces i klęska firmy zależały od jego decyzji i pomysłów.

Więc nie, nie zwróci się do ojca. Ale chciał porozmawiać z Lanie. Nie chciał u niej szukać rady, nie chciał, by go pocieszała. Chciał z nią porozmawiać, bo ona to rozumiała. Wiedziała, jak to jest, kiedy się czegoś bardzo pragnie, kiedy twój los zależy wyłącznie od ciebie.

Nieco zwolnił, potem zaczął iść spacerowym krokiem, ciężko oddychając. Spojrzał na ocean – daleko od brzegu, gdzie zwykle pływała Lanie.

Ta plaża i baseny olimpijskie, na które Lanie już nie wróci, to dwa różne światy. Po raz pierwszy ta prawda tak go uderzyła. Porównywał Lanie do siebie, wyczuwał jej pasję, chęć zwycięstwa. Nie potrafił zrozumieć, że taką kobietę mogłaby zadowolić posada asystentki. Że może żyć bez ścigania kolejnego marzenia. A przecież ich marzeń nie da się porównać.

Teraz był na siebie wściekły, bo nie odniósł spodziewanego sukcesu. Ale miał kolejną szansę. Jutro, za rok, w następnej dekadzie. Gdyby był dość głupi, by wszystko stracić, zawsze może zacząć od nowa. Dopóki wierzy w swoje marzenia, nie istnieje czasowa granica, do której może próbować je

spełniać. Lanie... nie ma kolejnej szansy. Nie może zrewidować treningowej rutyny i wymusić na swoim organizmie, by płynął szybciej.

Wszystko robiła najlepiej, jak potrafiła, ale to nie wystarczyło. Ona musi z tym żyć, nie ma innej opcji.

Był głupi. Myślał, że jej pomaga, wskazując, że ona potrzebuje nowego celu, nowej walki. Tak jakby on miał plan B dla swoich marzeń. Dla niego liczyła się tylko firma Manning. To wszystko, co posiadał.

Powinien wracać do domu, wziąć prysznic. Może wrócić do pracy, a przynajmniej sprawdzić w domu pocztę. Miał nowe projekty, które wymagały uwagi.

Musiał znaleźć nowych inwestorów. W tej chwili jednak myślał tylko o samotnie płynącej Lanie.

Kiedy otworzyła drzwi, nie posiadała się ze zdumienia.

– Co tu robisz?

Kilka tygodni wcześniej Gray obserwował Lanie, która kręciła się przed jego domem z kością dla Luthera.

Tego wieczoru Gray zachowywał się dokładnie tak samo. Wciąż nie wiedział, czy to dobry pomysł.

– Przykro mi – rzekł.

– Wiem, już to mówiłeś. Nie masz za co przepraszać...

– Oczywiście. Tak, przepraszam, że tamtego wieczoru byłem takim dupkiem, bo byłem, ale nie dlatego przyszedłem.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

– Mogę wejść?

Pokręciła głową.

Gray wziął głęboki oddech, próbował zebrać myśli.

– Nie zrozumiałem – zaczął znów. – To znaczy nie rozumiem.

Przepraszam, że wydawało mi się inaczej.

Patrzyła na niego osłupiała.

– Słucham?

– Tego, co czujesz w związku z pływaniem. Co powinnaś teraz robić. Nie powinienem był cię do niczego nakłaniać. Nie miałem prawa, przepraszam.

Spuściła wzrok na drewnianą podłogę ganku, a potem powoli spojrzała mu w oczy.

– Bardzo się nie myliłeś – stwierdziła. – Nie zadałeś mi żadnego pytania, którego sama bym sobie nie zadawała.

– To mnie nie usprawiedliwia – rzekł. – Jesteś dość silna, by znaleźć własną drogę.

– Jestem – odparła z lekkim uśmiechem. – Ale ty trochę przyspieszyłeś sprawy. To nic złego.

Zapadła cisza. W tym momencie Gray powinien odejść, a jednak wciąż tkwił w miejscu.

– Brakuje mi plaży – oznajmił.

Nie musiał tego wyjaśniać, Lanie go rozumiała. Nie chodziło mu o samą plażę, ale o ich spotkania, spacer, rozmowy. Zmrużyła oczy i cofnęła się o krok, jakby jej nie wystarczyło, że odtrąca go słowami. Potem jednak jakby zeszło z niej powietrze.

– Mnie też – przyznała, po czym sztucznie się uśmiechnęła. – Ale przecież było miło, prawda?

– Tylko czy to musiało się skończyć?

– Naprawdę potrzebujesz towarzystwa do spacerów?

Nie ułatwiała mu.

– Nie wiem – odparł. – Wiem tylko, że chciałem ci coś powiedzieć, coś

całkiem poważnego, a jednocześnie głupiego, i to niejedną raz w ciągu minionych tygodni. Chciałem cię dotknąć. Przytulić, pocałować. Setki razy.

Znowu to robił, uderzał w ten wcześniej nieodkryty romantyczny ton. Czuł się z tym niekomfortowo, ale nie tak, by cofnąć słowa.

– Co chcesz powiedzieć? – spytała. – Chcesz, żeby to trwało dłużej niż weekend?

– Tak. Dłużej niż weekend.

– I...

– I tyle – przyznał szczerze. – Na razie tyle.

Wiedział, że to niewiele, ale teraz nic więcej nie mógł jej obiecać. Opuściła ręce i ruszyła ku niemu, lecz po drodze zmieniła zdanie.

– Więc mamy żyć chwilą? Nie myśleć, ile to potrwa?

Skinął głową.

– To dość niekonkretne.

W końcu do niego podeszła i dotknęła jego ręki. Przesunęła wzdłuż niej palcami, a wreszcie objęła go za szyję. Stała tak blisko, że ledwie był w stanie myśleć.

– Okej – rzekła bardzo cicho.

Gray instynktownie wiedział, że aż do tego momentu nie była pewna, co mu odpowie. Wiedział, że jego pomysł nie jest dobry. Oboje to wiedzieli. Ale całowanie Lanie na ganku, a potem wzięcie jej na ręce mimo protestów, że jest za ciężka, było jego najlepszym pomysłem od tygodni.

Podświadomość zarejestrowała cichą rozmowę.

Głosy, kobiece głosy. Odwróciła się na drugi bok na swoim wąskim łóżku i w półśnie uznała, że to dziwne.

Parę godzin wcześniej, przyjemnie ściśnięta obok Graya, nie była w stanie tak łatwo się obrócić. Najwyraźniej już go nie było w łóżku.

Wyciągnęła rękę i po omacku poszukała nocnej lampki, a potem znów opadła na poduszkę. W rogu sufitu wisiała błękitna latarnia, którą przywiozła z Hoi An. Lanie patrzyła na nią sennym wzrokiem. Więc Gray nie został na noc. Może tak miało wyglądać życie chwilą. Nie wiedziała, co o tym sądzić.

Potem nagle sobie uświadomiła, że jednak słyszy głos Graya płynący z kuchni. Usiadła i oprzytomniała.

Gray rozmawia z jej mamą i siostrą. Och, nie...

Skoczyła na równe nogi, nerwowo szukając czegoś do ubrania. Parę chwil później biegła holem. W kuchni ujrzała Graya – w samych bokserkach – opartego biodrem o blat. Naprzeciw niego na wysokich stołkach przysiadły matka i Sienna. W pokoju za nimi leżał ich bagaż.

– Nie miałam pojęcia, że dziś wracacie – wydusiła Lanie.

Była przekonana, że wracają nazajutrz, choć, mówiąc szczerze, niezbyt się nad tym zastanawiała. Po prostu zakładała, że któregoś dnia w tym tygodniu po przebudzeniu zastanie w domu mamę i siostrę. Powinna zachować większą ostrożność, ale noc z Grayem nie była zaplanowana.

– Domyśliłyśmy się – odparła Sienna, patrząc znacząco na Graya.

– Myślałem, że ktoś się włamuje – wyjaśnił Gray. – A potem zdałem sobie sprawę, że włamywacz nie otwiera drzwi kluczem.

Sienna się zaśmiała, odrzucając do tyłu jasne włosy. Jak na kobietę, która właśnie spędziła w samolocie dwadzieścia cztery godziny, wyglądała na świeżą i wypoczętą. I piękną jak zawsze. Gray odpowiedział uśmiechem – w obecności Sienny mężczyźni zawsze się uśmiechali. Potem przeprosił panie, tłumacząc, że musi coś na siebie włożyć. Gdy tylko opuścił kuchnię, posypały się pytania.

– Lanie, ty chyba nie...?

– To twój chłopak?

Zdumienie i niedowierzanie matki i siostry były oczywiste. A przy tym bardzo niemiłe.

– To mój przyjaciel – odparła, gdy Gray wrócił do kuchni w dżinsach i T–shircie, nie mniej atrakcyjny niż w samych bokserkach.

Lanie musiała się czymś zająć, więc zabrała się do parzenia herbaty, a Gray zaspokajał ciekawość matki i Sienny. Nieźle mu szło, zważywszy, że wolałby tam teraz nie być. Lanie też wolałaby, żeby go tam nie było.

Nie musiał dużo mówić, bo wypełniały słowami każdą wolną sekundę. Lanie trzymała się z boku, obserwowała ich, popijając herbatę, na którą nie miała chęci. Sienna jak zwykle flirtowała. Lanie wiedziała, że nie ma w tym nic więcej, a jednak ją to irytowało.

Nagle Sienna wyjęła swoje medale w pudełkach i położyła je ostrożnie na blacie. Gray zrobił krok w stronę Lanie, ale ona tylko pokręciła głową.

Sienna, nim otworzyła pudełko, spojrzała na Lanie, która w jej oczach dostrzegła wahanie, a nawet zatroskanie.

Widziała też jednak radość i dumę – jakby młodsza siostra nie mogła się doczekać, żeby się pochwalić.

Lanie nie zamierzała lecieć do Londynu i dopingować Sienny. Zresztą nie mogła tego zrobić. Aż do tej chwili tego nie żałowała. Teraz było jej przykro, że nie widziała, jak Sienna zdobywa medale. Uśmiechnęła się, a Sienna odetchnęła, jakby wcześniej wstrzymywała oddech. Natychmiast sięgnęła do pudełek i wkrótce medale lśniły w świetle kuchennych lamp.

Były większe, niż Lanie się spodziewała. Wzięła jeden z nich do ręki, zważyła w dłoni i przesunęła kciukiem po powierzchni. Sienna patrzyła na nią ze zmartwioną miną. Podobnie matka, a także Gray.

Niepotrzebnie. Medale Sienny były owocem jej pracy, spełnieniem marzeń. Nie miały nic wspólnego z Lanie, jej rozczarowaniem ani z tym, co

mogło się zdarzyć.

Lanie odwróciła się do siostry i uściskała ją.

– Jestem z ciebie dumna – szepnęła.

To było takie proste.

Lanie odprowadziła Graya do samochodu. Dochodziła druga w nocy, ale nie wchodziło w rachubę, by po powrocie Sienny i matki wrócił do jej łóżka. Panowała cisza, Lanie słyszała tylko fale oceanu. Objęła się ramionami, bo powietrze wciąż było chłodne.

– W porządku? – spytał Gray.

– Tak. – Uśmiechnęła się.

Wyciągnął do niej rękę, ale ona się cofnęła.

– To nie jest dobry pomysł. Z nami, cokolwiek to jest.

– Czemu?

Przeniosła wzrok na latarnię kilka metrów dalej.

– Przez ostatnie miesiące zbyt wiele czasu poświęcałam nie temu, co powinnam. Moim przegranym.

– Nie jesteś przegrana – stwierdził stanowczo. – Nie mów tak.

– Wiem – rzekła z uśmiechem. – Teraz wiem. – Rola Graya w uświadomieniu sobie tego była nie do przecenienia. – Zabrakło mi celu, i to boli. Ale muszę dalej żyć. – Skinął głową, pozwolił jej mówić. – Chodzi o to, że nie poradzę sobie z kolejną porażką. Taką, która jest więcej niż pewna. Muszę znów w siebie uwierzyć, więc nie mogę tego ciągnąć. Nic z tego nie będzie. Oboje to wiemy.

– Skąd masz pewność? – spytał.

Zaśmiała się smutno.

– Nie potrafisz powiedzieć, czego chcesz, żadne z nas tego nie potrafi. Ale wiem, czego nie chcesz. Nie chcesz miłości, nie chcesz stałego związku.

Dała mu chwilę, by zaprzeczył, ale on milczał.

Przygryzła wargę, zła, że ma ściśnięte gardło.

– A ty właśnie tego chcesz, Lanie? Miłości?

Jakoś nie rozważała tego w związku ze swoją osobą, wiedziała tylko, że Gray tego nie chce. Ale oczywiście pragnęła miłości. Spojrzała mu w oczy z poczuciem, że miłość już ją dopadła.

Czy Gray to zobaczył? Chyba tak, bo odwrócił wzrok.

– Myślałam, że jesteś niegrzeczny czy arogancki, ale to nie to – podjęła.

– Chcesz utrzymać dystans. Nie chcesz nikogo zbyt blisko dopuścić. Ryzykować, że ktoś odwróci twoją uwagę od Manning, od twoich celów.

Spojrzał na nią twardo.

– Nie wiesz, o czym mówisz.

– Myślę, że wiem – odparła. – Myślę, że od lat robiłam to samo. Całe życie poświęciłam pływaniu, treningom, zawodom. Na nic innego nie było miejsca, niczego innego nie chciałam. Na szczęście – rzekła z uśmiechem – teraz mam czas na nowe marzenia, nowe cele, doświadczenia, nowe relacje i chyba na miłość.

Dopiero teraz to sobie uświadomiła. Jakby otworzył się przed nią nowy świat, pełen możliwości. Poczowała podniecenie i skok adrenaliny. To medale Sienny podziały jak katalizator, choć zaczęło się to wcześniej. Może tego dnia, kiedy stawiała czoło Grayowi. Albo gdy uwierzyła, że jest dla niego atrakcyjna.

– Mylisz się, cała moja kariera polega na budowaniu relacji z ludźmi.

– Zawodowych relacji, Gray, nie takich prawdziwych.

– Jak małżeństwa ojca? – Zaśmiał się. – Albo moja relacja z matką?

Czy twoja z ojcem? Jeśli to są prawdziwe relacje, to ja dziękuję.

Podniosła znów wzrok na latarnię.

– Żegnaj, Gray. Było miło.

Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale milczał. Popatrzył na nią w taki sposób, że zapragnęła cofnąć wszystkie słowa. Rzucić mu się w ramiona i całować, wziąć tyle, ile mógł jej dać, tak długo, jak długo zechce dawać. W oczach Graya była namiętność, a może coś więcej.

Jednak nie był zdolny dać jej tego, czego pragnęła. Albo nie wierzył, że jest do tego zdolny. Nie powiedział nawet, że chciałby spróbować. Pozwolił jej zakończyć tę znajomość i zamierzał odejść.

Miesiąc później

W piątkowy wieczór w miejskim pubie Gray spotkał się z ojcem na drinka. W pewnym sensie świętowali – od odejścia Gordona na emeryturę minęły właśnie trzy miesiące. Gray nie mógł powiedzieć, że jego relacja z inwestorami i klientami wróciła w stu procentach do normy. Ale było lepiej niż jeszcze miesiąc temu.

Prawie wszyscy przywykali do zmiany, a Gray wyczuwał stopniowy powrót zaufania, które dawniej uważał za rzecz oczywistą. Uważał, że on także się uspokoił. Przez długi czas nie przyznawał, że odejście ojca to dla niego spora zmiana. Zawdzięczał tę świadomość Lanie, która z taką godnością, choć niepozbawioną chwil słabości, przechodziła największą zmianę w swoim życiu.

Te chwile były niezbędne.

Więc także Gray pozwolił sobie nie być perfekcyjnym. Zaakceptował – jak powiedziała Lanie – że może pracować najlepiej, jak potrafi, ale nie lepiej.

Dotyczyło to ich obojga.

Poza tym to się sprawdzało. W tym tygodniu Gray sprzedał drugą z willi w Hoi An.

- To koniec. Z Tashą – rzekł ojciec.
- Przykro mi to słyszeć. – Gray wypił łyk piwa.
- Ale nie jesteś zaskoczony?
- Nie. – Gray wzruszył ramionami.

Normalnie ich rozmowy, jeśli chodzi o rozwody ojca, na tym właśnie się kończyły.

- Co się stało? – spytał Gray.
- Nie wyszło. Każde z nas oczekiwało czegoś innego.
- Czego ty oczekiwałeś?

Ojciec się uśmiechnął.

- Może idealnego małżeństwa?
- A co to takiego?
- W tym problem. – Ojciec się zaśmiał. – Nie wiem. W każdym razie nie to, co wciąż dostaję.

- Więc czemu nadal próbujesz?

Gordon odstawił piwo, przyglądając się synowi.

- Nie wiem. Za każdym razem wydaje mi się, że to dobry pomysł. Nawet najlepszy.

– Dobrze, że w innych sprawach uczysz się na błędach – zauważył Gray.

– Ach. O to chodzi. Poślubiłem siedem różnych kobiet. Biorąc pod uwagę, że żadnej z nich nie poślubiłem po raz drugi, można powiedzieć, że jednak się uczę.

Tym razem Gray się zaśmiał.

Rozmowa przeszła na sprawy zawodowe, ale Gray wciąż, patrząc na ojca, starał się zrozumieć jego uczucia. Bo przecież skoro ojciec właśnie rozstał się z ukochaną, powinien w nim dostrzec choć ślad... Bólu? Złości?

Smutku? Dotąd tego nie rozumiał. Kiedy ojciec oznajmiał mu o kolejnych rozstaniach, Gray nie zwracał na to uwagi. I nigdy go to nie zaskoczyło. Najwyżej czuł satysfakcję, że znów miał rację. Teraz wstydził się dawnego zachowania. Po rozstaniu ojciec musiał być załamany.

A jednak gdy opowiadał anegdotę z pola golfowego, Gray nie dostrzegał w nim żalu ani niczego w tym rodzaju.

– Kochałeś ją? – przerwał mu.

Ojciec spojrzał na niego zdziwiony.

– Tak myślałem – odparł po chwili. – Ale jej nie kochałem. Gdybym ją kochał, nie czułbym takiej ulgi, że to koniec.

Tak, ulga, to było główne uczucie ojca, i to przy każdym rozwodzie. Czy i on nie powinien czuć ulgi, jeśli chodzi o Lanie? Kończąc romans, postąpiła słusznie. Zasługiwała na wszystko, o czym mówiła tamtej nocy – spełnione życie, nowe doświadczenia, radość i miłość.

Czemu w ogóle o niej myśli? Minęły tygodnie, odkąd ją widział, biegał już inną trasą. Uznał, że nie byłby fair wobec Lanie, zajmując jej plażę. Przechylił szklankę i zobaczył, że jest pusta. Nie miał pojęcia, co mówi ojciec, od czasu do czasu kiwał głową i starał się zebrać myśli.

Jedno wiedział na pewno. Zerwanie z Lanie nie przyniosło mu ulgi.

Westchnęła, rozwiązała fartuch i powiesiła go na wieszaku w małym biurze kawiarni. Bob uśmiechnął się, podnosząc wzrok znad rachunków.

– Przyzwyczaisz się.

Odpowiedziała mu uśmiechem.

– Po tylu latach pływania powinnam mieć siłę cały dzień tu biegać.

– Może powinnaś otworzyć podwodną kawiarnię. Wtedy będziesz podpływała do klientów, żeby przyjąć zamówienie.

Przekrzywiła głowę, jakby poważnie to rozważała.

– Wiesz, może masz rację.

Pięć minut później z torbą przewieszoną przez ramię ruszyła na plażę. Kawiarnia zamykała się co dzień o piątej po południu – Lanie planowała to zmienić, kiedy transakcja zostanie sfinalizowana. Zwłaszcza o tej porze roku dzień trwał o wiele dłużej.

Na plaży było pusto – paru kąpiących się, kilka psów ikilkoro pluskających się na płyciźnie dzieci. Popołudniowy wiatr sprawił, że pojawiły się niewielkie fale, więc znalazł się nawet jeden pełen nadziei chłopak na desce. Daleko za nim na tle nieba widniała sylwetka kontenerowca. Lanie rzuciła torbę na piasek, zdjęła bawełnianą suknię, pod którą miała kostium, na głowę włożyła czepek, a potem rozpoczęła ćwiczenia rozciągające. Na koniec usiadła na ręczniku, palcami chwytając za stopy i przyciągając je do siebie. Zwykle na tym kończyła ćwiczenia, wstawiała gotowa poczuć na skórze chłodną wodę, a parę minut później miłe pieczenie w płucach. Tego dnia jednak się zatrzymała. Słońce wciąż było wysoko na niebie, Lanie zmrużyła oczy, patrząc na horyzont.

Kiedy Bob jej oznajmił, że odchodzi na emeryturę i sprzedaje kawiarnię i dzierżawę budynku, wiedziała, że chce ją po nim przejąć. Musiała pozbyć się wszystkich oszczędności i zaciągnąć kredyt, ale uznała, że własne mieszkanie może poczekać, na razie zamieszka w dwóch pokoikach na tyłach kawiarni.

Już wiedziała, że może pracować jedynie na własny rachunek – nie tylko na podstawie doświadczenia pracy z Grayem. Chciała mieć pełną kontrolę nad kolejnym etapem życia. Wierzyła jednak, że wszystko się uda, zwłaszcza kiedy była na plaży. To miejsce dodawało jej pewności siebie. Tu była w swoim żywiole. W falach oceanu czuła, że żyje, że jest silna. Tu nikt nie oceniał jej wzrostu czy figury. Z nikim się nie porównywała, ani z

koleżankami, ani z siostrą.

Gdzieś tam zawsze ktoś był szybszy, ładniejszy, bardziej utalentowany. Tu przestała oceniać siebie, ale także innych. Z nikim nie rywalizowała, nie było linii mety. W wodzie czasami czuła się nawet piękna. Nigdy wcześniej jej się to nie zdarzyło – poza krótką chwilą z Grayem. Potrząsnęła głową. Nie było sensu o nim myśleć, choć ta świadomość ją przed tym nie powstrzymała. Zwłaszcza kiedy pływała.

Wstała i włożyła gogle.

Kiedy zawracała na brzeg, słońce zbliżało się do linii horyzontu. Zdjęła gogle i czepek i trzymała je w ręce.

Chwilę później jej uwagę przyciągnął plusk wody kilka metrów na lewo od niej. Na wodzie kołysała się żółta piłeczka tenisowa. Niemal natychmiast pojawił się też jej właściciel, skakał przez fale, aż przestał dotykać dna, wtedy pełen entuzjazmu popłynął do piłki.

Luther. Kompletnie ignorował Lanie, skupiony na zabawce. Chwycił zębami piłeczkę i szybko zawrócił na brzeg, po to tylko, by tam wypuścić ją z pyska. Później pełen oczekiwania obejrzał się na Lanie.

– Musisz mi ją bliżej przynieść. – Męski głos odezwał się na prawo od Lanie.

Pies radośnie przebiegł kilka metrów plażą, a potem padł na brzuch z piłką między łapami. Cierpliwie czekał.

Oczywiście, skoro był tam Luther, był też Gray. Lanie się tego nie spodziewała, więc trochę ją to wytrąciło z równowagi. Woda była już tak płytka, że Lanie stanęła i odwróciła się do Graya. On też stał w wodzie, z włosami zaczesanymi do tyłu i lśniącym w słońcu torsem.

– Cześć – powiedział.

– Cześć.

Stali tak długą chwilę. ’

– Bob mi powiedział, że kupiłaś kawiarnię – rzekł w końcu Gray.

Kiwnęła głową.

– Tak. Przez ostatni miesiąc wszystkiego mnie uczył.

– Dasz sobie radę.

– Taki mam plan.

Po tej dziwnej wymianie zdań zapadła krepująca cisza. Lanie zdała sobie sprawę, że wciąż bez sensu płucze czepek i gogle, więc znieruchomiała.

– Cieszę się, że wróciłeś na plażę. Luther uwielbia się tu bawić. Mam nadzieję, że nie unikałeś jej z mojego powodu. – Spojrzała na brzeg, chętnie owinęłaby się ręcznikiem. Znalazłaby się w domu. Wszędzie byle nie tutaj.

– Oczywiście, że unikałem plaży z twojego powodu.

Wróciła spojrzeniem do Graya.

– Och. Nie powinienes.

– Czemu?

Spróbowała się zaśmiać.

– To byłoby straszne, gdybyś z powodu jednego weekendu zrezygnował przede mną z plaży. To jednak przesada, nie sądzisz?

– W tym problem, Lanie, że to więcej niż tylko weekend.

Lanie uświadomiła sobie, że tak mocno ścisła gogle, że wbijają się w jej dłonie.

– Chyba dotąd inaczej uważałeś – powiedziała i natychmiast pożałowała swoich słów.

Powinna skończyć tę rozmowę. Już to przerabiali. Bolało wciąż tak samo.

– A jeśli się myliłem?

Spojrzała mu w oczy, starając się zignorować iskrę nadziei.

– A myliłeś się?

Kiwnął głową.

– Utożsamiałem miłość ze słabością. Uważałem, że to ryzyko, komplikacja, która odsunie moją uwagę od tego, co naprawdę ważne.

– Czyli od firmy.

Potrząsnął głową.

– Nie. Od firmy też, ale teraz wiem, że firma to nie wszystko. Że w życiu potrzebuję dużo więcej. Mój ojciec też to wie. Dlatego szuka miłości. Nie zawsze podejmuje właściwe decyzje, ale już nie mogę z niego szydzić, że wciąż próbuje. Rozmawialiśmy sporo, chyba raz był naprawdę zakochany. Teraz znów szuka tego uczucia.

Gray się zbliżył, a może to fale ich ku sobie pchały.

Nie spuszczał z niej wzroku, był już tak blisko, że widziała napięcie w jego oczach. Może teraz tylko ona jest dla niego ważna. Ta myśl przyciągała ją do niego jak magnes.

Jeszcze krok i go dotknie.

– Nie chcę być taki jak on – podjął. – Nie chcę spędzić reszty życia, szukając czegoś, co już znalazłem.

– Albo żeniąc się siedem razy?

Zaśmiał się głośno.

– Tego sobie nie wyobrażam.

Zrobił ostatni krok naprzód. Krok, który kazał Lanie unieść głowę, by na niego spojrzeć.

– Kocham cię, Lanie – oznajmił.

To wydawało się niemal zbyt proste, gdy wszystko, co dotyczyło ich relacji, było dotąd tak skomplikowane i dezorientujące. Czy może znów zaryzykować? Sama możliwość odrzucenia i przegranej przerażała Lanie.

Kiedy jednak patrzyła w oczy Graya, nie zauważała w nich wątpliwości. Kiedy zajrzała do swojego serca, też ich nie dostrzegała.

Przecież nie żałowała kariery pływaczki, nawet jeśli nie zakończyła się tak, jak by chciała. Poza tym chodziło o miłość, nie o sport. Istnieje ryzyko, nie ma żadnych gwarancji. Ale ich miłość nie zależy od innych, tylko od nich dwojga.

– Ja też cię Kocham – wyznała cicho.

Zaraz potem znalazła się w ramionach Graya. Czekający na piasku Luther głośno zaszczekał. Lanie i Gray dopiero po dłuższej chwili oderwali się od siebie.

– Chyba chce, żeby ktoś mu rzucił piłkę – powiedziała Lanie z uśmiechem.

Trzymając się za ręce, wyszli razem na brzeg.